# Radło

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

Rok VI Nr 4 (26) Październik-Listopad-Grudzień 2012 ISSN 1897 – 8339 Cena 6 zł

## Krzyż Komandorski dla prof. Ziejki

**Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim prof. Franciszek Ziejka otrzymał z rąk prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Nasz Rodak został wyróżniony za wybitne osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej i działalności dydaktycznej, za zasługi na rzecz popularyzacji nauki w Polsce i na świecie oraz wspieranie międzynarodowej współpracy naukowej. Prezydent gratulował poczucia dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, nauki i całego społeczeństwa.**

# GRATULACJE

Dla **Pana Zbigniewa Mączki** z okazji zajęcia **II miejsca** w plebiscycie na najpopularniejszego **Burmistrza Małopolski 2012 roku.**

Wynik ten świadczy o tym, że doceniona została Pana praca i zaangażowanie na rzecz Radłowa i gminy Radłów. Tym bardziej wart podkreślenia jest Pana wynik, że nasze miasto jest najmniejszym i najmłodszym w Małopolsce. W przyszłym roku życzę zajęcia I miejsca.

*Józef Szwiec*

# Najpopularniejszy burmistrz

**Burmistrz naszego miasta pan Zbigniew Mączka w tegorocznym plebiscycie „Gazety Krakowskiej" na najpopularniejszego burmistrza Małopolski, zajął drugie miejsce. Uroczysta gala odbyła się w Teatrze Słowackiego w Krakowie.**

Zbigniew Mączka od roku 2010 piastuje stanowisko burmistrza Radłowa. Otwarty jest na nowe wyzwania i pomysły, energią i pasją przekonał do siebie współpracowników i mieszkańców, a jego wkład i zaangażowanie w rozwój miasta i gminy przynoszą widoczne efekty. To jego staraniom radłowska gmina zawdzięcza m.in. rozbudowę bazy sportowo-kulturalnej, modernizację placówek oświatowych, kulturalnych, rozbudowę infrastruktury technicznej, drogowej, a co najważniejsze - pozyskanie dotacji unijnych i państwowych na realizację tych inwestycji.

Gmina pod przewodnictwem burmistrza Zbigniewa Mączki otrzymała szereg nagród i certyfikatów potwierdzających wysoki poziom zarządzania i właściwie obrany kierunek rozwoju.

*- Bardzo dziękuję mieszkańcom za oddane na mnie głosy i wsparcie. Wdzięczny jestem również za dobre, pełne otuchy słowa, miłym zaskoczeniem były dla mnie gratulacje osób spoza gminy, a nawet Warszawy. Ogromnie się cieszę, że przez dwa lata dokonaliśmy wspólnie bardzo dużo. Społeczeństwo gminy jest coraz bardziej twórcze, odpowiedzialne za swoje najbliższe środowisko* – podkreśla z satysfakcją Zbigniew Mączka.

**(zbm)**

Zdrowia, pomyślności, siły i obfitości
na Święta Bożego Narodzenia
i każdy dzień Nowego Roku
wszystkim Mieszkańcom
Miasta i Gminy Radłów
*życzy*
*Zbigniew Mączka, Burmistrz Radłowa*

**Radło**

**KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ**

*Wydawca:* **Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie**
*Redaktor naczelny:* **Zbigniew Marcinkowski**
*Z-ca red.:* **Katarzyna Baran**
*Siedziba redakcji:* **Miejska Biblioteka Publiczna w Radłowie**
**33-130 Radłów, Plac Tadeusza Kościuszki 3**
**Ratusz I piętro - Czytelnia im. dr. F. Gawełka, tel. (14) 678-20-62**
*e-mail:* **biblioteka@gminaradlow.pl**
*NAKŁAD:* ***1000 egzemplarzy***

**Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korygowania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów. Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie wszystkie z przedstawianych na łamach treści są zgodne z poglądami redakcji.**

*Konto:* BSR w Krakowie Oddział w Radłowie
62 85890006 0240 0000 5904 0001
Z dopiskiem: **Kwartalnik Informacyjny Ziemi Radłowskiej RADŁO**

*ZDJĘCIA:*
**Anna Kędzior, Daniel Kopacz, Piotr Pajdo, Maksymilian Pochroń, Zbigniew Marcinkowski**

*Autorzy tekstów – współpraca:*
**Mieczysław Barabasz, Paweł Banderski - Lublin, Joanna Błażej-Łukasik – Koszyce Wielkie, Bogusława Celarek - USA, Ewa Danowska, prof. Kraków, Jarosław Flik, Piotr Kapera, Danuta Kordek, Lucjan Kołodziejski – Borzęcin, Roman Kucharski, Jadwiga Kumięga, Antoni Kurtyka, Zbigniew Marcinkowski, ks. Marcin Minorczyk, Ewelina Padło, Maria Pajdo, Edward Seremet - Tarnów, Zofia Sieniatycka - Francja, Beata Skóra, Krystyna Stemplewska-Wypasek, Edyta Szczurek, Zofia Szczypta – USA, Józef Trytek, Adam Tomczyk, Zofia Trześniowska-Jakubowska - USA, Marek Urbanek, Tadeusz Urbanek – Dębica, Monika Wybraniec.**


*Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia,*
*a w Nowym Roku – sukcesów w 365 odsłonach.*
*Pozdrawiamy świątecznie współpracowników*
*i Przyjaciół. Do Siego Roku!*

Redakcja kwartalnika „Radło".

# Samorząd na półmetku...

**Szanowni mieszkańcy ziemi radłowskiej!**

**Minął półmetek mojego kierowania pracami samorządu i współpracy z Państwem w zarządzaniu dziesięciotysięczną gminą. To był czas nie tylko skomplikowanych decyzji, przeobrażeń, czasem małych rewolucji, ale także okres budowania wzajemnego zaufania. Jestem przekonany, że okres tych najbardziej niepopularnych, koniecznych decyzji minął.**

Dziękuję Państwu za dwadzieścia cztery miesiące współpracy, z dokonań naszych możemy być dumni, do tych najważniejszych należą:

- trudna reforma szkolnictwa,
- zdecydowana poprawa dróg przebiegających przez gminę, w tym 11 km dróg gminnych,
- budowa chodnika w Niwce i Woli Radłowskiej,
- zagospodarowanie terenu wokół Domu Wiejskiego w Brzeźnicy,
- wybudowanie publicznej toalety (wcześniej, sprawa ciągnąca się dziesięcioleciami),
- pozyskiwanie środków pozabudżetowych przy niskim zadłużeniu gminy (pod tym względem jesteśmy liderem w regionie),
- realizacja inwestycji na rzecz sportu i rekreacji (dwa Orliki, stadion miejski wraz z infrastrukturą, place zabaw),
- twórcze i odpowiedzialne ożywienie społeczne, przeniesienie uroczystości patriotycznych do stolicy gminy, podniesienie ich rangi i cykliczności,
- modernizacja urzędu miejskiego oraz poprawa obsługi petentów,
- zdecydowana poprawa bazy lokalowej instytucji kultury,
- wykonanie elewacji ratusza, przystanku w Radłowie, remont Domu Ludowego w Wał-Rudzie i Domu Kultury w Biskupicach Radłowskich wraz z modernizacją jego wnętrza i nowoczesnym wyposażeniem,
- regulacja rzeki Kisieliny,
- szukanie źródeł energii alternatywnych (wiatraki, baterie słoneczne) przez naszą gminę – patrzącą nowocześnie w przyszłość i podejmującą proekologiczne inicjatywy.

To tylko niektóre działania, które podjęliśmy i zdecydowanie realizowaliśmy.

Szanowni Państwo, nasza gmina widoczna jest na mapie powiatu, województwa, czy Polski także poprzez promocję. Dumny jestem, że mogę kierować gminą z tak dużym potencjałem ludzkim i dorobkiem. Ostatnio, profesor Franciszek Ziejka uhonorowany został wysokim odznaczeniem przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, odebrał też tytuł doktora honoris causa najstarszego uniwersytetu w Polsce, a 28 grudnia odbędzie się po raz pierwszy publiczne spotkanie z prokuratorem generalnym Andrzejem Seremetem – obaj są z pochodzenia radłowianami. Dzięki Państwa głosom wybrano mnie na najpopularniejszego burmistrza Małopolski (drugie miejsce), a w rankingu ogólnopolskim miejska biblioteka uplasowała się na czwartej pozycji, pierwszej w Małopolsce. To wszystko są powody do naszej wspólnej dumy.

Dziękuję Państwu za dotychczasową współpracę i proszę o wsparcie. Jestem otwarty na wszelkie dyskusje, sugestie. Przed nami dużo wyzwań, którym wspólnie jesteśmy w stanie sprostać. Wszystkich tych, którzy do tej pory stali na uboczu, wyczekując „co się wydarzy", proszę aby dołączyli do nas. Wspólnie, zdecydowanymi działaniami przeobrazimy na lepsze naszą gminę, środowisko. Wszystkim mieszkańcom życzę pomyślności.

**Zbigniew Mączka, burmistrz Radłowa**

## Idą Święta

*Idą Święta, idą Święta*
*Nikt o smutkach nie pamięta*
*Już na niebie gwiazdka wschodzi*
*Dziś się Chrystus nam narodził!*

*Idą Święta. Jak brat bratu*
*Wieść tę nieś całemu światu*
*Posłuchajcie, starzy, młodzi,*
*Dziś się Chrystus nam narodził!*

*Wszyscy ludzie w całym kraju*
*Już tę wieść radosną znają*
*Wieść, co waśnie wszystkie godzi*
*Dziś się Chrystus nam narodził !*

**Paweł Banderski**

# Kolędowanie i... plebańska kapusta

**RADŁÓW. Już po raz drugi mieszkańcy miasta i gminy spotkali się na odświętnie przystrojonym radłowskim rynku. Wigilijne spotkania rozpoczął rok temu burmistrz Radłowa Zbigniew Maczka. Pomysł znakomicie się przyjął i w tegorocznym spotkaniu uczestniczyli licznie mieszkańcy, sprzyjała mu łagodna pogoda.**

Na wigilijne biesiadowanie złożyły się świąteczne prezentacje artystyczne uczniów szkół: z Przybysławic, Niwki oraz Radłowa. Wystąpiła z humorystycznym przedstawieniem grupa kolędnicza „Biskupianie" oraz chór kościelny z Radłowa pod dyrekcją miejscowego organisty. Opiekunka chóru Krystyna Stemplewska-Wypasek zachęciła skutecznie do wspólnego kolędowania, rozdając przygotowane na tę okoliczność śpiewniki. Kiermasz świąteczny połączony był z degustacją potraw, wśród których znalazły się, słynne już, „kluski kudłate" z sołectwa Łęka Siedlecka. Cieszył się powodzeniem wigilijny grzaniec serwowany przez Restaurację Radłowską, a także wigilijna zupa borowikowa, pierogi z kapustą i leśnymi grzybami. Furorę zrobiła „plebańska kapusta" z grzybami, śliwkami i grochem od proboszcza Janusza Maziarki. Na stoiskach pojawiły się świąteczne ciasta, regionalne potrawy, a młodzież rozdawała pachnące siano na wigilijny stół.

Rozstrzygnięto też V Gminny Konkurs Szopek, Stroików oraz Ozdób Choinkowych. W tym roku zgłoszono 53 prace plastyczne. Najładniejsze i oryginalne nagrodzono

dyplomami i świątecznymi upominkami. W kategorii szopki, pierwsze miejsce zdobyła praca zbiorowa uczennic z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego z Woli Radłowskiej: Iwony Nasiadki, Kingi Nasiadki, Dagmary Kot, Katarzyny Szot i Magdaleny Dulian. Drugie miejsce przyznano Bartoszowi Wilkoszowi z Zespołu Szkół w Zabawie, trzecie zajęły: Anna Garncarz z Zespołu Szkół w Zabawie oraz Wiktoria Tabiś z Zespołu Szkół w Radłowie. W kategorii stroik świąteczny, najwyższą ocenę zdobył Damian Mączko z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Woli Radłowskiej, II miejsce Damian Paśnik z Niepublicznej Szkoły w Niwce, III miejsce Sabina Mokrzycka z Zespołu Szkół w Zabawie. Wyróżniono: Natalię Sitko, Dominika Augustyna i Łucję Baj. W kategorii ozdób choinkowych zwyciężyła Natalia Staszkowicz z Woli Radłowskiej, drugie miejsce przypadło Julii Kruk ze Zdrochca, trzecim nagrodzono kl. II z technikum Szkoły Ponadgimnazjalnej w Radłowie. Jury zwróciło uwagę na ciekawą pracę Marcina Niemczyka ze szkoły w Zdrochcu, wykonaną z surowców wtórnych. Do konkursu zgłoszono też trzy pocztówki wykonane przez uczniów z Zespołu Szkół w Zabawie. Komisja oceniająca brała pod uwagę szczególnie samodzielność wykonania pracy, jak również rodzaj użytych surowców.

Dużym zainteresowaniem cieszył się kiermasz świąteczny, swoje prace prezentowały: Lucyna Kosman z Biskupic Radłowskich, Wioletta Hałas z Radłowa, Agnieszka Tomaszek z Radłowa, Świetlica w Marcinkowicach, Rada Rodzi-

ców z Zespołu Szkół w Radłowie, Samorząd Uczniowski z Publicznego Gimnazjum w Radłowie, Rada Rodziców z Niepublicznej Szkoły w Biskupicach Radłowskich oraz Środowiskowy Dom Samopomocy w Siedlcu.

Gdy zmrok zapadł, włączono iluminację odnowionego ratusza i do późnego wieczoru koncertowała grupa muzyczna z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Radłowie. To było pełne serdeczności i świątecznego klimatu spotkanie. Burmistrz oraz Gminne Centrum Kultury dziękują wszystkim mieszkańcom za udział i przygotowanie przedświątecznego kiermaszu.

**(zbm)**

# Podziękowania za książki

Radłowska biblioteka serdecznie dziękuje **profesorowi Władysławowi Kędziorowi z**a blisko sto nowych książek o tematyce ekonomicznej. To już kolejny imponujący dar profesora, dzięki któremu powstał w naszej bibliotece bogaty dział książki ekonomicznej. Szybko rozeszła się wieść o aktualnym i bogatym zbiorze książek z tej dziedziny i przybywają do Radłowa studenci z sąsiednich gmin i Tarnowa, w poszukiwaniu nowych opracowań naukowych. Wśród książek znalazła się autorska pozycja profesora oraz współautorska – jego syna dra Marcina Kędziora. Radłowianin, prof. dr hab. Władysław Kędzior jest prodziekanem Wydziału Towaroznawstwa Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, autorem i współautorem 49 publikacji naukowych.

Podziękowania za książki i miłe kontakty przekazujemy również: **Annie Błażej** z Biskupic Radłowskich, **Pawłowi Jachimkowi, Piotrowi Chłodniowi, Agnieszce Gruszkowskiej-Drygaś** z Niwki **i Elce Tomaszewskiej** z Radłowa oraz Andrzejowi Kopaczowi za wyjątkowy bestseller „Kapliczki, figury i krzyże przydrożne". Dzięki Państwa hojności, zbiory książnicy powiększają się i nabierają większego znaczenia.

**(zbm)**

*Dziękując za całoroczną i harmonijną współpracę pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom Głowa serdeczne życzenia świąteczne oraz noworoczne. Wszelkiej pomyślności, szczęścia i skutecznej realizacji planów w Nowym Roku*

*Z wyrazami szacunku, Jerzy Chrobak, sołtys Głowa*

# Młodzieżowa Rada Miejska

**18 grudnia 2012 w Urzędzie Miejskim w Radłowie odbyła się pierwsza, inauguracyjna sesja Młodzieżowej Rady Miejskiej w Radłowie. Do chwili wyboru przewodniczącego, sesję prowadził najstarszy wiekiem radny Damian Machalski z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Radłowie,**

**którego następnie w głosowaniu tajnym radni wybrali na przewodniczącego Młodzieżowej Rady Miejskiej.**

W prezydium zasiądą także: Marcin Nasiadka (z Zespołu Szkół w Zabawie) jako wiceprzewodniczący i Karolina Rzepka (z ZSP w Radłowie) jako sekretarz. Następnie radni wybrali spośród siebie przewodniczących i członków komisji stałych. Komisję Praw tworzą: Karolina Kłyś – przewodnicząca komisji, Jakub Jackowski


# KOMUNIKAT

Zgodnie z Ustawą z dnia 30 maja 2008 r., Dz. U. 08.116.731, art. 305 Kodeksu cywilnego, **każdej osobie** będącej właścicielem gruntu, na którym znajdują się słupy lub linie energetyczne, telefoniczne lub światłowodowe, wodociągi, kanalizacje, gazociągi oraz inne urządzenia przesyłowe, **przysługuje wynagrodzenie** za zajęcie terenu do zainstalowania na nim powyższych mediów przesyłowych. Wynagrodzenie to może wynieść kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych i uzależnione jest od rodzaju urządzeń przesyłowych oraz od wartości i wielkości działki, na której się znajdują. Wypłacane jest ono z góry za 10 lat naprzód oraz jako rekompensata za 10 lat wstecz. **W celu** wyliczenia należnego Państwu wynagrodzenia, a także **uzyskania wszelkich informacji** w tym zakresie, prosimy o kontakt z naszym przedstawicielem w Tarnowie przy ul. Krakowskiej 14 pod numerem telefonu: **504 153 388 lub 667 430 925**.

Korporacja Prawno-Finansowa FENIKS, Spółka Komandytowo-Akcyjna Jerzy Kupisz, 20-095 Lublin, ul. Jana Sapiehy 3, KRS 0000289851, NIP 946 253 69 75, REGON 0602291077.

Kadencja Młodzieżowej Rady Miejskiej w Radłowie trwać będzie dwa lata, burmistrz podkreślił historyczną ważność jej powołania. – *Cieszę się, że rada zaczyna funkcjonować. Młodzi, zdolni ludzie powinni decydować o społecznych sprawach i sprawować doradczą rolę Rady Miejskiej. Proszę was o kulturalną współpracę, nie taką jaką często oglądacie w telewizji. Stwórzcie dobry, twórczy klimat* – zaapelował burmistrz Zbigniew Mączka.

**Jadwiga Kumięga**

i Patryk Ignasiak – członkowie komisji. Komisja Nauki pracować będzie pod przewodnictwem Katarzyny Nasiadki i z udziałem Przemysława Czosnyki i Marcina Nasiadki. W skład Komisji Kultury i Sportu weszli: przewodniczący Karol Garncarz oraz Karolina Rzepka, Maksymilian Bąk, Radosław Dulian, a Komisji Pomocy: Krystian Czernek (przewodniczący) i Michał Gostek, Magdalena Patla, Ernest Bącler.

# Pierwsze rondo w gminie

**29 października w Wał-Rudzie podpisano umowę o wspólnym przygotowaniu przebudowy skrzyżowania drogi wojewódzkiej nr 964 z drogą powiatową nr 1338K w Wał-Rudzie. Umowę zawarły samorządy województwa małopolskiego, powiatu tarnowskiego i gminy Radłów.**

W spotkaniu uczestniczyli: Roman Ciepiela, wicemarszałek Małopolski, Stanisław Sorys, członek zarządu województwa małopolskiego, radny wojewódzki Marcin Kuta, starosta Mieczysław Kras i wicestarosta Mirosław Banach oraz burmistrz Radłowa Zbigniew Mączka. Przedmiot porozumienia obejmuje opracowanie wielowariantowej koncepcji przebudowy skrzyżowania wraz z programem funkcjonalno–użytkowym oraz pozyskaniem decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla tej inwestycji. Wartość szacunkowa tego zadania wynosi 30 tysięcy złotych i planowana jest do sfinansowania w roku przyszłym.

Szczegóły przyszłej inwestycji określi koncepcja, która po uzyskaniu decyzji środowiskowej stanie się podstawą

formalnego jej przygotowania i podjęcia zabiegów o pieniądze na realizację. Samorząd województwa pokryje połowę kosztów, czyli 15 tysięcy złotych, pozostałą część wyłożą samorządy powiatu i gminy.

- *Cieszę się, że w miejscu niebezpiecznego skrzyżowania dróg powstanie pierwsze w naszej gminie rondo. Przystąpiliśmy do porozumienia, by jak najszybciej poprawić bezpieczeństwo podróżujących w tej części gminy. Jeśli wszystko pójdzie z zakładanym planem, w przyszłym roku rondo będzie bezpiecznie regulowało natężenie ruchu oraz bezpieczeństwo pieszych* – mówi Zbigniew Mączka, burmistrz Radłowa. – *Jest ponadto szansa, by niewygodne skrzyżowanie dróg w Biskupicach Radłowskich nr 964 i 975 doczekało się również ronda z obwodnicą Biskupic. Wyprowadzenie ciężkiego transportu poza miejscowość byłoby wielką ulgą dla jej mieszkańców* – podkreśla burmistrz.

**(zbm)**

Fot. Maksymilian Pochroń

# Obywatelskim okiem

*Szanowni Państwo!*

**To już ostatnie spotkanie z Państwem w tym roku, który dla naszego miasta i gminy był rokiem bardzo owocnym. Tym razem relacjonuję trzy ostatnie sesje Rady Miejskiej: 27 IX, 16 XI i 4 XII i informuję o najistotniejszych poruszanych na nich sprawach i podjętych uchwałach.**

**Sesja z 27 września**

a/ Radni podjęli uchwałę umożliwiającą dokończenie budowy chodnika na ul. Woleńskiej w Radłowie (zadanie już wykonane)

b/kolejna uchwała dotyczyła podziału gminy Radłów na okręgi wyborcze. Zgodnie z zasadami wynikającymi z przepisów kodeksu wyborczego, w każdym okręgu wyborczym tworzonym dla wyboru Rady wybierany będzie jeden radny. (Gmina Radłów to obecnie 15 jednomandatowych okręgów wyborczych).

c/ Radni stosowną uchwałą udzielili pełnomocnictwa radcy prawnemu p. Adrianowi Dęboszowi do reprezentowania Rady Miasta w postępowaniu przed sądami administracyjnymi.

Z informacji Burmistrza:

1/ Zakończono prace projektowe nad modernizacją oświetlenia ulicznego w gminie Radłów - koszt 300 tys. zł, realizacja inwestycji w roku przyszłym. Burmistrz poinformował o zawarciu porozumienia z wykonawcą remontu kompleksu sportowego w Radłowie. Termin oddania przesunięto na wiosnę przyszłego roku.

Na zakończenie obrad p. Jerzy Kaczówka przedstawił zebranym (prezentacja multimedialna) procedurę przekształcenia P.S.O.Z. w Radłowie w spółkę z o.o.

**Sesja RM z 16 listopada.** Najważniejsze uchwały:

a/ „obniżenie ceny skupu żyta do celów wymiaru podatku rolnego" - w praktyce oznacza to, że nie będzie w roku przyszłym podwyżki tego podatku.

b/ Uchwała pn. „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu na terenie miasta i gminy Radłów" obowiązywać ma w latach 2012-2015. Całkowity koszt 1.026.000zł., w tym dotacje z Programu. Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka - 872.000 zł. Wniosek o dofinansowanie został już złożony.

c/ Kolejna uchwała mówi, że nie ulegnie podwyżce opłata za wodę. Z dyskusji, którą wywołał radny J. Trytek mogliśmy się dowiedzieć że inwestycje w stacji uzdatniania wody nie są dokończone. W długim wyjaśnieniu kierownik stacji wiele mówił o przeszłości i podejmowanych wtedy decyzjach, które są dziś niewystarczające. Konieczne zatem będzie podjęcie kroków służących rozbudowie ujęcia wody.

d/ Podczas dyskusji nad wyrażeniem zgody na przedłużenie dzierżawy dotychczasowym najemcom w czasie obrad komisji został postawiony wniosek o wystawienie działki w Biskupicach Radłowskich na przetarg i taką też uchwałę radni podjęli. Spotkała się ona z krytyką sołtysa Biskupic p. Sarneckiego, który zabierając głos na zakończenie sesji powiedział, że jeżeli ktoś jest dzierżawcą rzetelnym i nie ma z nim kłopotów (od 10 lat), powinien nim pozostać. Jego zdaniem przetarg niejednokrotnie prowadzi do skutków wręcz odwrotnych od oczekiwanych.

f/ Kolejna uchwała, będąca uchwałą intencyjną, dotyczyła tematu bardzo „gorącego", a mianowicie zamiaru wydzierżawienia firmie „JUWI" działek położonych w Przybysławicach, w drodze bezprzetargowej, celem ewentualnego zbudowania tam farmy wiatrowej. Uchwała ta daje możliwość ustawienia tam tylko masztów pomiarowych i trudno dziś powiedzieć, jakie będą dalsze losy tej planowanej inwestycji. Na wspólne posiedzenie komisji przybyli zaproszeni przedstawiciele firmy JUWI, którzy podczas dyskusji szczegółowo odpowiadali na stawiane im przez radnych pytania. Podczas głosowania na sesji za przyjęciem uchwały głosowało 13 radnych przy 1 przeciw i 1 wstrzymującym się.

Z informacji Burmistrza:

1/ W odpowiedzi na interpelację radnego S. Garncarza poinformował, że wspólnie ze starostwem powiatowym został złożony wniosek o przebudowę pomnika Bohaterów Września w Biskupicach i przesunięcie go bliżej drogi, na grunt bardziej stabilny.

2/ Planowane jest wykonanie jednakowych przystanków w całej gminie. Projekt jest gotowy, pozostaje oszacowanie kosztów.

3/ W odpowiedzi na pytanie radnego W. Koguta, burmistrz poinformował o podpisaniu umowy najmu budynku po szkole w Wał-Rudzie z firmą NURS KLINIK. Umowę podpisano na 3 lata, roczny dochód gminy z tytułu wynajmu to 75.000 zł.

4/ Radni zostali poinformowani przez burmistrza o jego staraniach, mających na celu otrzymanie zgody uznającej "status quo", a rzecz dotyczy zrealizowanego w poprzedniej kadencji remontu drogi w Zdrochcu. Tymczasem, dokumenty stwierdzają wykonanie innej drogi niż w rzeczywistości. Należy mieć nadzieję, że starania te odniosą skutek pozytywny, w przeciwnym razie gmina musi zwrócić kwotę ok. 100 tys. zł wraz z należnymi odsetkami.

**Posiedzenie Rady zwołane na 4 grudnia** poprzedziło krótkie spotkanie radnych w komisji wspólnej i wyjazd do Dukli. Wyjazd ten miał na celu zapoznanie się na miejscu z działającą tam już od kilku lat farmą wiatrową. Radni uzyskali konkretne informacje dotyczące skutków funkcjonowania farmy, opinii mieszkańców, a także wymiernych finansowych korzyści jakie z tego tytułu czerpie gmina. Gdyby doszło do realizacji takiej inwestycji w Przybysławicach dochód gminy z tego tytułu wyniósłby od 600 tys. do 1,2 mln zł - w zależności od ilości ustawionych tam wiatraków.

Radni uchwalili wzrost stawki podatku od środków transportu o 4 procent tj. o stopień inflacji. Za bezzasadne radni uznali skargi na działalność sołtysów Brzeźnicy i Siedlca.

Przed informacją o działalności burmistrza głos zabrała Teresa Rosa, kierownik M-GOPS i w krótkich słowach podziękowała sołtysowi Niwki, p. Miśtakowi wraz z radą sołecką za nieodpłatne wykonanie remontu domu jednego z mieszkańców Niwki. Podziękowania złożyła również p. Dulianowi i wszystkim, którzy pomogli w pracach remontowych. Następnie burmistrz w formie prezentacji multimedialnej przedstawił realizację inwestycji prowadzonych na terenie gminy w 2012:

- remont budynku Domu Ludowego w Wał-Rudzie,
- wykonanie chodników wraz z kanalizacją deszczową przy ul. Woleńskiej w Radłowie i w Niwce,
- budowa placu zabaw w Radłowie,
- zagospodarowanie rynku w Radłowie,
- przebudowa kompleksu sportowego w Radłowie,
- budowa „Orlika" w Zabawie,
- utworzenie ośrodka rekreacyjnego w Brzeźnicy,
- remont filii biblioteki publicznej i świetlicy w Biskupicach R.,
- remont dróg gminnych, powiatowych i wojewódzkich (ponad 11 km dróg),
- Zdzisław Gawin, prezes spółki TAR-KRUSZ w ramach własnych funduszy wykonał 1 km chodnika przy drodze powiatowej w Wał-Rudzie,
- w Wał-Rudzie w kierunku Zabawy umocniono wały na Kisielinie i zlikwidowano drogę w jej międzyrzeczu przenosząc ją na zewnątrz wałów. Wiosną przyszłego roku zaplanowane jest czyszczenie koryta Kisieliny. Burmistrz podkreślił duże zaangażowanie pani sołtys S. Klag oraz p. B. Bujaka.

Burmistrz poinformował zebranych, że priorytetem gminy w roku przyszłym będzie kanalizacja. W pierwszej kolejności nastąpi dokończenie kanalizacji Radłowa i Niwki a następnie Brzeźnica, Wola Radłowska, Wał-Ruda i Zabawa. Dla pozostałych miejscowości będzie przygotowywana dokumentacja. Radny J. Trytek poprosił o więcej szczegółów na ten temat. Burmistrz poinformował o trwających rozmowach z gminą Borzęcin, dotyczących korzystania przez nią z oczyszczalni w Radłowie. Prowadzone są również rozmowy na temat korzystania przez Borzęcin z ujęcia wody pitnej w Radłowie. Istotnym czynnikiem będzie cena. Na skutek decyzji ministra finansów -poinformował burmistrz– bardzo utrudnione zostało zaciąganie kredytów przez gminy, nawet te będące w dobrej kondycji finansowej. Możliwości takie mają natomiast mniejsze, działające w ramach gminy, jednostki. Rozważane jest połączenie ZEiSUW i oczyszczalni w jeden organizm, a także reaktywowanie spółki wodnej.

Burmistrz poinformował również o projekcie zmiany przepisów dotyczących organizowania przetargów. Do tej pory warunkiem najważniejszym była cena i w praktyce firmy stające do przetargu często zaniżały koszty, co odbijało się na jakości realizowanego zadania. W projekcie proponowane jest dodatkowe kryterium rzetelności potencjalnego wykonawcy.

W ostatnim posiedzeniu rady uczestniczył po raz pierwszy przedstawiciel nowo wybranej Rady Młodzieżowej – uczeń ZSP Damian Machalski.

Kończąc ten pierwszy rok współpracy życzę radnym, burmistrzowi, sołtysom, redakcji i Czytelnikom „Radła", aby Święta Bożego Narodzenia promieniowały na cały przyszły rok prawdziwym POKOJEM i RADOŚCIĄ!

**KSW**

# Dla wspólnego dobra...

Mieszkańcy miasta i gminy Radłów! Szanowni Państwo!

Proszę przyjąć podziękowania i wyrazy uznania za całoroczną dobrą i owocną współpracę. Dziękuję Radzie Miejskiej za odpowiedzialne, odważne, czasem bardzo trudne decyzje, sprzyjające rozwojowi naszego miasta i gminy. Dziękuję za mądre wybory, które tworzą dziś i na przyszłość podwaliny pod dynamiczny, sprzyjający mieszkańcom rozwój. Dbamy, by podejmowane działania służyły mieszkańcom, by życie w naszej gminie stało się lepsze. Przepraszam, że nie wszystkie Państwa oczekiwania udało się spełnić, wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Ze swej strony pragnę zapewnić, że staramy się jak najlepiej wykorzystać pojawiające się możliwości i dostępne środki. Dziękuję za wyrazy sympatii i wsparcia oraz liczne zaproszenia na uroczystości szkolne, sołeckie i spotkania organizowane przez instytucje kultury. Podziękowania kieruję pod adresem burmistrza pana Zbigniewa Mączki i pracowników Urzędu Miejskiego za dobrą współpracę i współdziałanie z Radą Miasta i Gminy. Pragnę przypomnieć, że dyżury pełnię w Urzędzie Miejskim w każdy poniedziałek, od godziny 15.00 do 16.30.

Wszystkim mieszkańcom przekazuję
najlepsze życzenia świąteczno-noworoczne.
Wszelkiej pomyślności w Nowym 2013 Roku,
wzajemnej życzliwości, szacunku i serdeczności.

**Piotr Kapera - Przewodniczący Rady Miasta**

# Nowe oblicze Domu Kultury

**W latach siedemdziesiątych, z inicjatywy lokalnego społecznika Józefa Padły wybudowano dom kultury w Biskupicach Radłowskich. Przetrwał on do naszych czasów, ale wymagał gruntownego remontu.**

Z inicjatywy dyrektora Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie Tadeusza Adamskiego, w 2011 roku wykonano termomodernizację budynku i tym działaniem dyrektor uratował wiejską placówkę kultury. Natomiast w obecnym roku, w oparciu o unijne fundusze, przeprowadzono gruntowny remont świetlicy, hallu, biblioteki, toalet oraz pomieszczeń socjalnych. Wykonano nową instalację elektryczną, sanitarną i grzewczą oraz wprawiono estetyczne drewniane drzwi. W pomieszczeniach wyłożono nowe płytki ceramiczne, zakupiono meble, sprzęt komputerowy i telewizyjny. Całkowity koszt remontu wyniósł blisko 260 tysięcy złotych, samorząd wydał na tę inwestycję tylko 69 tys. zł.

Dzięki dobrej współpracy Gminnego Centrum Kultury z burmistrzem Zbigniewem Mączką, udało się dokonać wielkich przeobrażeń w biskupickiej placówce kultury, która staje się najpiękniejszą w gminie. Pozostała jeszcze do remontu sala widowiskowa - złożono już wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o dotację na ten cel. Za kwotę 400 tys. zł planuje się m.in. wymianę parkietu, remont sceny oraz wyposażenie jej w estradowe oświetlenie i nagłośnienie. Zamontowane też zostanie nowoczesne nawiewowe ogrzewanie oraz klimatyzacja. A wszystko po to, by budynek służył wszystkim mieszkańcom Biskupic i by wreszcie pojawiła się atrakcyjna oferta kulturalna.

Za dobrą organizację i pracę słowa uznania i podziękowania należą się władzy samorządowej na czele z burmistrzem Zbigniewem Mączką oraz dyrektorowi Tadeuszowi Adamskiemu i księgowemu GCKiC Rafałowi Cegielskiemu – za mozolną pracę jaką włożyli w przygotowanie, przeforsowanie, realizację wniosku i rozliczenie, co nie jest sprawą łatwą, prostą i przyjemną.

Uroczyste oddanie frontowej części budynku Domu Kultury do użytku nastąpi 5 stycznia 2013. Tej wyjątkowej chwili towarzyszyć będą: wernisaż malarstwa, promocja książki autora z Przybysławic oraz koncert noworoczny Zespołu Pieśni i Tańca „Świerczkowiacy". Już dziś zapraszamy mieszkańców Biskupic do Domu Kultury na wyjątkowe i historyczne spotkanie.

**Zbigniew Marcinkowski,**
**wicedyrektor radłowskiego centrum kultury**

# Wystawa poświęcona bł. Karolinie

18 października 2012 w Senacie RP otwarto wystawę poświęconą bł. Karolinie Kózkównie. Na ekspozycję złożyło się 20 fotogramów autorstwa znanego fotografika Bogusława Świtały, opublikowanych w wydawnictwie albumowym „Z przeszłości w przyszłość". Wystawę przygotowało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży wspólnie z Wydawnictwem Apostolicum. Prezentowane zdjęcia ukazują m.in. miejsca i przedmioty związane

z życiem i kultem bł. Karoliny, wydawnictwa poświęcone tej „bardzo niemodnej świętej" i „świadkowi godności człowieka". Na planszach przedstawiono chronologicznie zdarzenia z jej życia, męczeństwa i kultu, a także zamieszczono informacje o dziełach, którym patronuje, takich jak Ruch Czystych Serc czy Szkolne Koła Caritas Diecezji Tarnowskiej.

**(mZ)**

**Fot. źródło: Senat RP**

OD :KURIA METROPOLITALNA GNIEZNO NR FAKSU :814262105 22 PAZ. 2012 9:16 STR. 1

Józef Kowalczyk
Arcybiskup Metropolita Gnieźnieński
Prymas Polski

Gniezno, 19 października 2012 r.

Magnificencjo,
Szanowny Panie Profesorze,

Otrzymałem zaproszenie na uroczyste posiedzenie Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, podczas którego *tytuł profesora honorowego otrzyma prof. Franciszek Ziejka*. Serdecznie dziękuję za ten gest pamięci, który bardzo sobie cenię.

Przyjęte wcześniej obowiązki w archidiecezji gnieźnieńskiej nie pozwolą mi na przyjazd do Krakowa i wspólne świętowanie tak ważnego wydarzenia zarówno dla *Alma Mater* jak i samego byłego Rektora najstarszego Uniwersytetu w Polsce.

Tą drogą pragnę zapewnić o mojej duchowej bliskości i szacunku jakim darzę wybitnego profesora Ziejkę. Znam go od lat wspólnej nauki w radłowskim liceum. Miałem możność przez wiele lat obserwować jego entuzjazm i zaangażowanie naukowe zwłaszcza na Uniwersytecie Jagiellońskim, z którym związał całe swoje pracowite życie - najpierw jako student, potem pracownik naukowy w Instytucie Filologii Polskiej, zdobywając kolejne stopnie kariery akademickiej, aż po rok 1999, w którym została powierzona mu funkcja Rektora i ten urząd pełnił przez kolejne dwie kadencje. Dziś nadal powiększa swój dorobek naukowy służąc młodemu pokoleniu swoim doświadczeniem i radą.

We wrześniu Kraków był także świadkiem otwarcia Panteonu Narodowego stanowiącego niejako naturalne dopełnienie nekropolii królewskiej na Wawelu i na Skałce. Należy podkreślić znaczący wkład profesora Franciszka, jako pomysłodawcy tego wielkiego przedsięwzięcia i współrealizatora.

Składam zatem gratulacje Magnificencji i Senatowi za podjęcie decyzji przyznania *profesorowi Franciszkowi Ziejce tytułu profesora Honorowego.*

Zaś profesorowi Franciszkowi składam gratulacje, wyrazy uznania i szacunku oraz dar modlitwy w intencjach, które są mu drogie.

+ Józef Kowalczyk
Prymas Polski

---

Jego Magnificencja
prof. dr hab. med. Wojciech NOWAK
Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
ul. Gołębia 24
31-002 KRAKÓW

rektor@uj.edu.pl
fax: 12 422 32 29

# Honorowy profesor UJ

Z wielką satysfakcją informujemy, że 23 października 2012, podczas uroczystego posiedzenia Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w Auli Collegium Maius, **prof. dr hab. Franciszek Ziejka** otrzymał tytuł profesora honorowego UJ. Jak podkreślił, w uroczystej laudacji prof. Marian Stala, prof. Ziejka należy do grona znakomitych, wybitnie twórczych historyków literatury polskiej. Od 1963 r. pracuje naukowo na UJ, w 1971 uzyskał doktorat, a w 1991 tytuł profesora. Pełnił funkcje m.in. wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej, dziekana Wydziału Filologicznego UJ, zaś od 1999 do 2005 - rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładał też m.in. na Uniwersytecie Prowansalskim i Uniwersytecie w Lizbonie, obecnie przewodniczy Społecznemu Komitetowi Odnowy Zabytków Krakowa. Prof. Franciszkowi Ziejce już pięć polskich uczelni przyznało tytuł doktora honoris causa. W 2005 roku, jako pierwszemu i jedynemu obywatelowi w historii Radłowa, przyznany został tytuł Honorowego Obywatela Gminy Radłów.

**(zbm)**

**Fot. Anna Wojnar**

# Cieszyć się wolnością...

**Obchody Narodowego Święta Niepodległości rozpoczęły się mszą świętą w radłowskim kościele. Dwa dni wcześniej – 9 listopada, w Zespole Szkół w Radłowie odbyła się uroczysta akademia patriotyczna.**

Szanowni Państwo! Przeszliśmy wspólnie w marszu spod radłowskiego Ratusza do świątyni, by modlić się i wysłuchać okolicznościowej homilii ks. dra Bogusława Połcia, a później na miejscową nekropolię, aby uczcić Narodowe

Święto Niepodległości 11 listopada. W ten sposób podziękowaliśmy najwybitniejszym przywódcom i politykom sprzed lat za wszystko, co dobrego uczynili dla odbudowania Niepodległej Polski, abyśmy poczuli wyjątkowość tego dnia. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że taki sposób uczczenia 11 listopada jest dobrą ideą. Pragnę najserdeczniej podziękować wszystkim organizatorom oraz uczestnikom uroczystości, którzy przyłączyli się do wspólnego i radosnego przeżywania Święta Niepodległości.

Chciałbym z całego serca wyrazić wdzięczność wszystkim Państwu za należną temu świętu godną oprawę. Dumny jestem, że tak pięknie potrafimy razem cieszyć się wolnością.

**Burmistrz Radłowa Zbigniew Mączka**

# Patriotycznie w pałacu

**W listopadzie, w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. T. Kościuszki w Radłowie odbył się XIII Międzypowiatowy Przegląd Programów Artystycznych „A gdy wolności przyszedł czas…". W tegorocznej edycji o laury rywalizowało dziesięć zespołów artystycznych ze szkół ponadgimnazjalnych, gimnazjów oraz szkół podstawowych z powiatów: tarnowskiego i brzeskiego oraz miasta Tarnowa. Patronat honorowy nad Przeglądem objął starosta tarnowski Mieczysław Kras.**

W radłowskiej szkole młodzi ludzie dali wyraz swym talentom i umiejętnościom artystycznym, prezentując programy artystyczne o tematyce niepodległościowej przygotowywa-

Konnych, emerytowana polonistka Elżbieta Wiśniewska-Woźniczka, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radłowie Zbigniew Marcinkowski i artysta plastyk Kazimierz Dżalak. Jurorzy oceniali poziom recytacji i interpretacji tekstów, wyrazistość przesłania programu, zgodność scenariusza z ideą Przeglądu, oprawę

Zwycięzcy w kategorii szkół ponadgimnazjalnych:

- I miejsce: Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych im. Tadeusza Kościuszki w Radłowie
- II miejsce: Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Tuchowie
- III miejsce: V Liceum Ogólnokształcące im. Janusza Korczaka w Tarnowie

Zwycięzcy w kategorii gimnazja:

- I miejsce: Gimnazjum w Pleśnej im. Bohaterów Bitwy pod Łowczówkiem
- II miejsce: Publiczne Gimnazjum nr 1 im. Królowej Jadwigi w Brzesku i Publiczne Gimnazjum im. Jana Deszcza w Miechowicach Wielkich

Zwycięzcy w kategorii szkoły podstawowe:

- I miejsce: ----------

- II miejsce: Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Września 1939 w Zespole Szkół w Radłowie
- III miejsce: Szkoła Podstawowa im. 100–lecia Ruchu Ludowego w Wierzchosławicach

Wyróżnienia indywidualne z terenu naszej gminy otrzymali: Danuta Sygnarowicz i Dorota Stono za autorski scenariusz, Maciej Kowal za zdolności wokalne (ZSP Radłów), Katarzyna Miśtak i Marzena Rendak za... ponadprzeciętny wokal (V LO w Tarnowie), Mateusz Kordela za zdolności aktorskie, Bartosz Czader za wykonanie hymnu polskiego na trąbce, Gabriel Kołodziej za umiejętności wokalne

i Julia Niedzielska za recytację utworów literackich. Zwycięzcom i wyróżnionym serdecznie gratulujemy. Za rok Przegląd odbędzie się w innej formule - trwają już prace nad regulaminem i kształtem przyszłych konfrontacji artystycznych.

**(red)**

# Strategia Małopolski i lokalne potrzeby

**22 października wicemarszałek Małopolski Roman Ciepiela spotkał się w radłowskim ratuszu z przedstawicielami lokalnej władzy, dyrektorami szkół, kierownikami jednostek samorządu terytorialnego, sołtysami, liderami lokalnej przedsiębiorczości oraz mieszkańcami gminy Radłów. Główną tematyką roboczego spotkania, była strategia rozwoju Małopolski na lata 2014-2020 oraz nowa perspektywa pozyskiwania środków unijnych przez lokalne samorządy.**

*- Kolejne transze unijnego wsparcia chcemy wykorzystać jak najlepiej, w interesie wszystkich mieszkańców naszego województwa. Stąd idea szerokich konsultacji, połączonych z wizytami w gminach. Chcę z tamtej perspektywy bezpośrednio spojrzeć na lokalne potrzeby, a także poznać opinie oraz propozycje działań prorozwojowych* – mówił Roman Ciepiela.

Ponad 60 osób przybyło na spotkanie z wicemarszałkiem Romanem Ciepielą, który od lat sprzyja interesom radłowskiej gminy. Podczas spotkania zaprezentował strategiczny dokument w formie multimedialnej, opatrując go własnym komentarzem. Zwrócił uwagę na budowę wspólnego subregionu, z elementami właściwymi dla danej gminy, dla radłowskiej są nimi: „Klaster wodny", ścieżki rowerowe, edukacyjno-rekreacyjne szlaki dziedzictwa kulturowego. R. Ciepiela podkreślił, że pomysły na rozwój gminy oraz strategiczne przedsięwzięcia muszą być skonkretyzowane na przełomie 2012/2013. W dwugodzinnym spotkaniu wicemarszałek odpowiadał na pytania zebranych, które koncentrowały się m.in. wokół dalszej rozbudowy kanalizacji sanitarnej, specjalistycznej opieki zdrowotnej, szkolnictwa, rynku pracy i zamówień publicznych.

Gospodarz spotkania burmistrz Zbigniew Mączka wspomniał o dobrej współpracy z zarządem małopolskim i planowanych inwestycjach. W przyszłym roku powstaną pierwsze ronda w gminie: w Wał-Rudzie i Biskupicach Radłowskich. Uczestnicy spotkania zwracali uwagę, że tego typu spotkania winny odbywać się przynajmniej dwa razy w roku.

**(zbm)**

# Pół wieku razem

**Za urzędowania burmistrza Zbigniewa Mączki, już po raz drugi uhonorowano mieszkańców, obchodzących w tym roku jubileusz 50-lecia zawarcia związku małżeńskiego. To piękna gminna tradycja, która dobrze przyjęta została przez lokalną społeczność. – *„Jedna miłość jak jedno życie, jedno życie spędzone razem" - bardzo się cieszę tym, że doceniamy ludzi tak bogato doświadczonych pożyciem małżeńskim. Po ich refleksjach, odczuciach i wspomnieniach widzę potrzebę organizowania takich uroczystości. Starsze osoby czują się dowartościowane pamięcią o ich niezwyczajnych jubileuszach. Dostojnym Jubilatom składam wyrazy wyjątkowego szacunku* – podkreślił burmistrz Zbigniew Mączka.**

Pięćdziesiątą rocznicę zawarcia związku małżeńskiego świętowały w niedzielę 9 grudnia 24 pary z terenu gminy Radłów: **Zofia i Józef Misiowie (Biskupice Radłowskie), Irena i Feliks Sysłowie (Biskupice Radłowskie), Zofia i Adam Małochleb (Biskupice Radłowskie), Zofia i Franciszek Sobczakowie (Łęka Siedlecka), Izabela i Stanisław Kordelowie (Łęka Siedlecka), Genowefa i Józef Skibowie (Łęka Siedlecka), Danuta i Stanisław Huczkowie (Marcinkowice), Maria i Józef Patulscy (Niwka) Bogdana i Władysław Kamyszowie (Przybysławice), Janina i Edwin Nowakowie (Przybysławice), Kazimiera i Stanisław Gawełkowie (Radłów), Maria i Józef Dobkowie (Radłów), Julia i Stanisław Jurkowie (Radłów), Stanisława i Mieczysław Magierowie (Radłów), Antonina i Józef Czarneccy (Radłów), Czesława i Józef Remianowie (Wał-Ruda), Zofia i Emil Chmielniakowie (Wał-Ruda), Józefa i Adam Kopaczowie (Wola Radłowska), Maria i Józef Kostrzewowie (Wola Radłowska), Józefa i Roman Baranowie (Wola Radłowska), Janina i Eugeniusz Bania (Zabawa), Barbara i Zbigniew Cisoniowie (Zabawa-Zdarzec), Maria i Tadeusz Wróblowie (Zabawa-Zdarzec) oraz Anna i Stanisław Jewułowie (Zdrochec)**.

Tegoroczni Jubilaci uczestniczyli we mszy świętej w radłowskiej świątyni, a po niej udali się do pobliskiego pałacu Dolańskich, gdzie odbyła się główna uroczystość. Przybyło na nią szesnaście par, Jubilaci otrzymali z rąk burmistrza Radłowa Zbigniewa Mączki medale „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie", nadane przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego. Wręczył je w towarzystwie przewodniczącego Rady Miejskiej Piotra Kapery i zastępcy kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Marii Pochroń. Odznaczeni odebrali też gratulacje i kwiaty, okolicznościowe adresy i serdeczne życzenia, wzniesiono toast za dalszą ich pomyślność małżeńską. Tradycją jest udział w małżeńskich jubileuszach księdza proboszcza Janusza Maziarki, który i tym razem ufundował dostojnym gościom okolicznościowy tort. Zwieńczeniem uroczystości był występ dziecięco-młodzieżowego zespołu folklorystycznego z Woli Radłowskiej „Wolanie" i kapeli ludowej pod batutą Tadeusza Patulskiego.

**Zbigniew Marcinkowski**

# Biskupice Radłowskie w... 2027 roku

**Biskupice Radłowskie to sołectwo o pięknej, bogatej historii, o której w 1952 pisał Piotr Greniuk redaktor „Zielonego Sztandaru" i zamieścił go w nr. 7 z 1952, który znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Znając przeszłość Biskupic łatwo można ocenić współczesność.**

Każdy kto zna choć trochę to sołectwo jest przekonany, że jego mieszkańcy to ludzie pracowici, gospodarni, szanujący swoją Małą Ojczyznę, a tym samym całą Wielką, której na imię Polska.

Skoro wiemy jaka była przeszłość sołectwa, umiemy ocenić teraźniejszość, to pozostaje nam przewidywanie - jaka będzie przyszłość, jak będą wyglądać Biskupice w 2027 roku. Dlaczego 2027? Dlatego, że w tym roku kończy się II okres budżetowy Unii Europejskiej. Okres budżetowy to 7 lat, a kolejny zaczyna się w 2012. Doskonale wszyscy wiemy z teorii i praktyki, że szybkość rozwoju naszej Ojczyzny w znacznym stopniu zależy od funduszy unijnych. W 2027 roku Biskupice będą wsią nowoczesną albo miasteczkiem - do miasta braknie jej tylko rynku i szkoły średniej. Od strony południowej będzie obwodnica, która odciąży centrum wsi od ciężkich tirów, a będą mogły wjeżdżać tylko samochody do 3,5 tony.

Wzdłuż wsi będzie przebiegał chodnik, począwszy od wału nad Dunajcem, a skończywszy na rozwidleniu dróg na „Kępie". Podniesie to znacznie bezpieczeństwo. Wszystkie objazdy do pól będą poszerzone i utwardzone, będą pozwalały na poruszanie się po nich nowoczesnego sprzętu rolniczego, a ponadto będą stanowiły trasy spacerowe dla emerytów i rencistów. Zostanie przywrócona do użytku droga stanowiąca kiedyś dojazdy do pól, a przebiegająca po lewym brzegu „Starego Dunajczyska". Szlak ten wspaniale spełni funkcję wiejskiego spacernika, tym bardziej, że na tzw. szkolnym polu będzie mini park wypoczynkowy wraz z placem zabaw dla dzieci. Potrzeby takiego mini parku z placem zabaw nie będę uzasadniał, bo dobrze o tej potrzebie wiedzą młode mamy i nauczyciele w przedszkolu. Do 2027 znacznie zmieni się architektura wsi - znikną zbędne stodoły i stajnie. Proces ten się już zaczął, a w ich miejsce powstaną piękne architektoniczne garaże i budynki gospodarcze oraz przydomowe altanki służące do wypoczynku i rekreacji.

Wszystkie budynki mieszkalne, a szczególnie kościół zostaną wyposażone w panele słoneczne, co w znacznym stopniu obniży koszty utrzymania i ogrzewania pomieszczeń. Ponadto Biskupice będą dysponowały biogazownią o takiej mocy, która zaspokoi potrzeby energii elektrycznej całej wsi oraz stworzy nowe miejsca pracy i spowoduje taki kierunek produkcji rolnej, aby zapewniał surowiec na potrzeby biogazowni. Zagospodarowane będą grunty mienia wiejskiego położone w międzywalu. Zapewni to masę bio do biogazowni, da miejsca pracy i wzbogaci sołectwo. Ponieważ w 2027 Biskupice będą nowoczesną wsią, zaspokajającą wszystkie potrzeby swych mieszkańców. Koniecznym więc będzie utworzenie centrum usługowego, powstanie ono na bazie budynku po szkole. Budynek jest stary więc wymaga gruntownego remontu i przebudowy, lub budowy na tym miejscu nowego.

W centrum usługowym będzie: mini żłobek, punkt apteczno-drogeryjny, punkt usługowy fryzjerski, punkt krawiecki, usługi napraw urządzeń elektronicznych, Partner Banku Pocztowego z punktem pocztowym i biuro sołtysa wsi. Nowy wyremontowany Dom Kultury pozwoli na rozwój wszechstronnej działalności kulturalno-rozrywkowej. Obok dotychczas działających kółek zainteresowań i zespołów powstaną: klub brydża sportowego, klub szachistów i tenisistów stołowych. Rozwinięta zostanie znacznie ochrona zdrowia. Dobrze działający punkt lekarski wzbogaci się o wiele specjalności i 2027 będzie gabinet stomatologiczny, raz w tygodniu, a raz w miesiącu będą udzielać porad lekarskich lekarze różnych specjalności, prowadząc tzw. badania przesiewowe.

Mieszkańcy nowoczesnej wsi nie mogą jednak zachłysnąć się sukcesami i zapominać o przeszłości. Dziedzictwo kulturowe, zwyczajowe i tradycja dobrej rodziny muszą być utrwalane. W Biskupicach na bazie budynku po wodociągu lub na bazie wolnych pomieszczeń w budynku nowej szkoły powstanie izba pamięci, coś w rodzaju mini muzeum wsi małopolskiej. Co tam będzie gromadzone to ustalą władze wsi. W 2027 Biskupice będą posiadały własny „BUS" w ramach komunikacji publicznej. Będzie kursował między Żabnem, a Radłowem przez Biskupice, kursy co godzinę do Żabna lub Radłowa. Umożliwi to wygodny dojazd młodzieży do szkół ponadpodstawowych pozostałym mieszkańcom ułatwi podróżowanie w bardziej odległe tereny.

Szkoła będzie stanowiła wiejskie centrum nauki i wychowania. Uczniowie będą przychodzić do szkoły około godziny 7, a wychodzić po godzinie 16. Będą przynosić do szkoły tylko laptopy, a nie plecaki wypełnione książkami i zeszytami. Na każdym poziomie nauczania będą

korzystać z Internetu, ale by mogli to robić muszą umieć czytać, pisać i liczyć. Nowoczesna wieś musi mieć też miejsce na plac targowy, na którym będzie się odbywał handel obwoźny. Taki plac powstanie w centrum wsi. Zmodernizowany stadion sportowy pozwoli na prowadzenie zajęć dla chętnych w różnym wieku, a pracująca na stadionie minisiłownia pozwoli rozwijać tężyznę fizyczną wszystkim chętnym bez względu na płeć i wiek.

Nowoczesność i piękno wsi jest możliwa dzięki programom rozwojowym oraz możliwości uzyskiwania funduszy na ich realizację. Zachodzi więc pilna potrzeba, aby sprawy rozwoju sołectwa wzięli w swe ręce ludzie młodzi. Trzydziestolatkowie z Biskupic winni zakładać stowarzyszenia lub powiększać już istniejące, opracowywać programy rozwojowe, aby uzyskać niezbędne środki finansowe na budowę nowoczesnej i przyjaznej człowiekowi wsi. Każde osiągnięcia dobra wspólnego wymaga pracy nie tylko poszczególnych mieszkańców, ale szczególnie rządzących tj. samorządu wiejskiego, jak i samorządu gminnego. Dlaczego najbliższe 15 lat jest tak ważne dla rozwoju sołectwa Biskupice Radłowskie, a może i dla innych? W tych 15 latach zakończy się obecny budżet Unii Europejskiej i przepracują dwa siedmioletnie budżety, w których będą

pieniądze przeznaczone na rozwój poszczególnych terenów. Osiągnięcie celu, a więc systematycznego rozwoju jest możliwe tylko wówczas, jak przygotuje się dobry plan rozwoju, opracuje dobre wnioski i dobrze się je uzasadni. Myślę, że do tej trudnej roboty znajdą się w Biskupicach nie tylko chętni, ale i umiejący to zrobić. Historia sołectwa Biskupice Radłowskie, obliguje wszystkich młodych, prężnych, zdolnych i wykształconych do podjęcia trudnej, ale zaszczytnej pracy, aby wieś Biskupice była nie tylko ukwiecona, ale nowoczesna i dobrze urządzona.

**Mieczysław Barabasz**

## Senat uczcił błogosławioną

Senat RP uczcił specjalną uchwałą 25. rocznicę beatyfikacji bł. Karoliny Kózkówny. W ten sposób senatorowie złożyli hołd męczennicy, patronce ruchów i stowarzyszeń młodzieżowych oraz działań na rzecz pomocy ofiarom przemocy i wypadków komunikacyjnych. W uchwale podkreślono, że dla współczesnych bł. Karolina Kózkówna stanowi wzór do naśladowania, pobudzając do zmiany życia, do odkrywania świata i miłości Boga, do odwagi w obronie swoich przekonań i wartości, do budowania szlachetnej osobowości. Za podjęciem uchwały głosowało 80 senatorów, 2 było przeciw, 4 wstrzymało się od głosu. Pomysłodawcą uchwały jest senator Helena Hatka z Gorzowa Wielkopolskiego.

**(Zm)**

## Orkiestra dla Orkiestry!

**13 stycznia 2013 roku** po raz dwudziesty pierwszy zagra **Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy**. Finał poświęcony będzie **ratowaniu życia dzieci i godnej opiece medycznej seniorów.** Serdecznie zapraszamy mieszkańców gminy Radłów, i nie tylko, na noworoczny koncert orkiestry dętej OSP z Radłowa, który odbędzie się **13 stycznia 2013** (niedziela), o godz. 14. w budynku **Zespołu Szkół w Zabawie.** Wolontariusze będą zbierać wolne datki na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy.

**Wolontariusze, nauczyciele i dyrekcja Zespołu Szkół w Zabawie**

## Nasz herb na pocztowym znaczku!

Z okazji trzeciej rocznicy nadania Radłowowi praw miejskich, wydany został okolicznościowy znaczek z herbem naszego miasta. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest radłowski Urząd Pocztowy, a kolekcjonerskie egzemplarze dostępne są tylko w radłowskiej bibliotece, w cenie 7 złotych za sztukę. Zainteresowanych posiadaniem tej unikatowej pamiątki informujemy, że do sprzedaży przygotowano zaledwie kilkanaście sztuk znaczków, które mogą być wykorzystane w zwykłej krajowej przesyłce. Burmistrz Zbigniew Mączka zwraca uwagę, że jest to kolejny z serii znaczków poświęconych Radłowowi. W przyszłości ważne dla miasta wydarzenia upamiętniane będą właśnie w ten sposób. Na pierwszym znaczku, który ukazał się w ubiegłym roku, przedstawiono w pełnej krasie radłowski rynek.

**(zbm)**

# Dobre słowo i serce

Środowiskowy Dom Samopomocy w Siedlcu jest placówką wspieraną przez wielu ludzi dobrego serca. Jedną z takich osób jest Wiesław Mleczko z Radłowa, który już prawie dwa lata angażuje się w naszą działalność. Pan Wiesław bezinteresownie przekazał na rzecz ośrodka odtwarzacz kaset VHS oraz pokaźną bibliotekę filmową, którą wzbogaca co jakiś czas nowymi filmami. Nasi podopieczni pochodzą z terenu 4 gmin (Radłów, Wierzchosławice, Wietrzychowice, Żabno) i nie wszyscy

znają historię naszego miasta i okolic. Wiedząc o tym, pan Wiesław w czasie jednej z wizyt zaczął opowiadać o historii Radłowa i gminy prezentując przy tym fotografie przez siebie wykonane. Nasza współpraca rozwija się, a coraz częstsze wizyty spontanicznie zmieniły się w oczekiwane spotkania i dyskusje.

W imieniu całej społeczności ŚDP składam serdeczne podziękowania panu Wiesławowi za pomoc, dobre słowo i serce, którym nas nieustannie darzy.

**Flik Jarosław**

# Odnowiony nagrobek Habury

Cmentarz Stary w Tarnowie, jedna z najstarszych nekropolii w Polsce, ma wyjątkowe znaczenie historyczne dla Tarnowa oraz regionu. Tu spoczywa m.in. syn ziemi radłowskiej śp. Franciszek Habura, urodzony w Woli Radłowskiej. W przeddzień

Święta Zmarłych, burmistrz Radłowa Zbigniew Mączka złożył na jego grobie wiązankę kwiatów i zapalił znicz. Niezwykle okazale prezentuje się nagrobek, który został odnowiony z funduszy zebranych przez Społeczny Komitet Opieki Nad Starym Cmentarzem. Miejsce spoczynku naszego rodaka (znakomitego mówcy, nauczyciela, poety i tłumacza literatury klasycznej) wybrano w sercu tarnowskiej nekropolii, w kwaterze powstańców styczniowych.

*

**Habura Franciszek (1843-1921)** - pedagog, filolog, publicysta i społecznik galicyjski. Inicjator wielu tarnowskich przedsięwzięć o charakterze kulturalnym w ostatnich dwóch dekadach XIX wieku. Urodził się w Woli Radłowskiej w rodzinie chłopskiej. Pisał artykuły do pism kościelnych i pedagogicznych.

Najcenniejsze jednak pozycje w dorobku Habury stanowią wyśmienite przekłady pisarzy klasycznych: Salustiusza, Liwiusza, Cicerona, a także dramaty F.M. Klingera.

**(zbm)**

# Rozbudowa radłowskiej strażnicy

**16 października 2012 roku w ciepły, ale wyjątkowo deszczowy dzień rozpoczęto zalewanie betonem wykopów pod fundamenty dobudówki strażnicy w Radłowie. Myśl o rozbudowie strażackiej siedziby zrodziła się w 2011 roku.**

Dotychczasowe lokum jest za małe, aby pomieściło cztery bojowe samochody i sprzęt specjalistyczny. Zostaną zamontowane drzwi wjazdowe przystosowane do nowych samochodów. Ponadto, ze względu na liczne akweny, czynione są starania o pozyskanie łodzi ratowniczej, dla której też potrzebne jest miejsce. Na piętrze dobudówki zostanie przygotowana sala do ćwiczeń i prób dla strażackiej orkiestry dętej. Inwestycja jest realizowana ze środków własnych, starostwa powiatowego oraz ZG OSP w Warszawie.

Prezes OSP Ksawery Stefańczyk oraz naczelnik Mieczysław Prosowicz serdecznie dziękują za wsparcie budowy lokalnym przedsiębiorcom: Firmie Wiktoria, Robertowi Bierytowi, członkowi Rady Powiatu Markowi Podrazie, Stanisławowi Mice z Wał-Rudy, Mirosławowi Plebankowi, oraz żwirowniom: „Bazalt" Zdzisława Kupisza, „KruszGeo", a także firmie „Żelbet" Tadeusza Wójtowicza i firmie Conteko, która bezpłatnie zamieniła kruszec w beton. Z okien redakcji „Radła" nie sposób było nie dostrzec rzetelnej pracy i ogromnego zaangażowania strażaków, nawet podczas złej pogody. Prezes oraz naczelnik dziękują również burmistrzowi i wiceburmistrzowi za wsparcie budowy oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozbudowy strażnicy. Wdzięczni są ponadto burmistrzowi miasta za wsparcie finansowe, dzięki któremu zakupiono dziesięć kompletów ubrań bojowych z wyposażeniem. Strażacy dziękują mieszkańcom za przyjęcie kalendarzy i datki na potrzeby OSP.

*Życzymy mieszkańcom Radłowa wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślnego Nowego Roku. Prosimy też o przekazywanie 1 procentu od własnych podatków na rzecz naszej jednostki i ku wspólnemu pożytkowi. Dobrego, bezpiecznego Nowego Roku!*

**(zbm)**

# Radłowianin nadaje...

Edward Smoleń zaprasza do słuchania jego godzinnej audycji radiowej „Accordion Evening Fiesta Show", którą prowadzi w Chicago, w każdy poniedziałek o godzinie 3. nad ranem polskiego czasu. Dużo w niej tematów z rodzinnych stron i dobrej akordeonowej muzyki - radia należy słuchać przez Internet: www.wpna1490am.com.

*

E. Smoleń gościł jesienią w Radłowie i znów podarował nam kilkadziesiąt tomów wspaniale wydanych albumów. Nie tylko bibliotece zrobił miłą niespodziankę, z podarunkami zjawił się także w radłowskim przedszkolu i klubie sportowym. Bardzo dziękujemy za miłe gesty.

**(zbm)**

# Możesz pomóc innym...

Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Radłowie dziękuje wszystkim darczyńcom za przekazywanie od kilku lat rzeczy używanych potrzebującym mieszkańcom naszego miasta i gminy. To, że coś jest nam niepotrzebne rzadko oznacza, że jest całkowicie zużyte, a przydatne rzeczy używane, które mogą jeszcze służyć innym, to m.in.: wózki inwalidzkie i dziecięce, sprzęt gospodarstwa domowego, meble, odzież, obuwie. Z uwagi na fakt, że nie posiadamy magazynu na gromadzenie darowanych rzeczy, są one bezpośrednio odbierane przez osoby potrzebujące - od darczyńców lub z Ośrodka Pomocy Społecznej.

Prosimy o dalszą pomoc i współpracę. Jeśli masz coś zbędnego przynieś tutaj – pomożesz w ten sposób innym. Kontakt: Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Radłowie, tel. (14) 678-20-03.

# Podziękowanie

Kierownik oraz pracownicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Radłowie, w imieniu własnym oraz w imieniu Józefa Łazarza, serdecznie dziękują Janowi Miśtakowi, sołtysowi wsi Niwka wraz z Radą Sołecką w składzie: Stanisław Padło i Krzysztof Jasek za nieodpłatne zorganizowanie i wykonanie prac związanych z całkowitym remontem dachu na budynku mieszkalnym Józefa Łazarza zam. w Niwce. Ponadto serdecznie dziękujemy Stanisławowi Dulianowi i wszystkim, którzy wzięli udział w pracach remontowych. Okazane wsparcie i zaangażowanie traktujemy jako wyraz Państwa dobroci i chęci niesienia pomocy potrzebującym. Życzymy Państwu sukcesów w realizacji planów zawodowych oraz pomyślności w życiu osobistym.

Kierownik oraz pracownicy Miejsko–Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej Radłów

Jak co roku magia świąt Bożego Narodzenia puka do drzwi naszych domów. Dookoła nas rozkwitają radość, ciepło, miłość i optymizm. Z tej okazji wszystkim mieszkańcom naszej gminy pragnę złożyć świąteczne życzenia: niech pod rodzinnym dachem nie zabraknie światła świecy, ciepła rodzinnej atmosfery i spełnienia najskrytszych marzeń.

Niech wszystkie dni w NOWYM ROKU będą tak piękne i szczęśliwe, jak ten jeden WIGILIJNY WIECZÓR. Niech te życzenia dotrą do naszych Rodaków, którzy przebywają poza granicami naszej gminy i kraju, nieraz tysiące kilometrów stąd. Niech dotrą do wszystkich tych, którzy rozrzuceni są po wszystkich kontynentach. Niechaj wiedzą, że przy naszych, radłowskich stołach, jedno miejsce jest zawsze wolne.

***Grzegorz Piotrowski,***
***właściciel Gospody Szlacheckiej***

Wśród domów okalających plac Tadeusza Kościuszki wyróżnia się jednopiętrowy budynek z 1927 r. zwany „Ratuszem", w którym przez kilkadziesiąt lat mieściła się szkoła podstawowa. Marmurowa tablica pamiątkowa informuje, że „Dom ten zbudowany za urzędowania naczelnika J. Józefa Dolijana, wykończony przy pomocy W.P hr. Henryka Dolańskiego w roku 1927". Pamiątkową tablicę odnaleziono i przekazano do odnowienia w marcu 2006, a miesiąc później umieszczono w odbudowanym Ratuszu. Pod nią, na dodatkowej tabliczce dopisano: *Całkowicie odbudowany w latach 1995-2001.* Budowa nowego ratusza związana była ze zburzeniem starego, który szpecił rynek i groził katastrofą budowlaną. Odbudowano go w przedwojennym kształcie, a siedzibę w nim znalazły: bank (2001), apteka, Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa, a wraz z nim Miejska Biblioteka Publiczna (od sierpnia 2006), która zajmuje I piętro. W 2012 wykonano stylową elewację, nawiązując do stanu z lat międzywojennych.

# Informatyk czeka na seniorów

Miejska Biblioteka Publiczna w Radłowie była organizatorem kursu komputerowego dla seniorów, w ramach Programu Rozwoju Bibliotek. Spotkania prowadzone przez informatyka odbywały się dwa razy w tygodniu - podziwialiśmy u seniorów zdyscyplinowanie, chęć zdobywania wiedzy informatycznej oraz otwartość na nowe urządzenia komunikacyjne. Podsumowaniem kursu było wręczenie zaświadczeń oraz koncert muzyczny młodzieży licealnej z radłowskiego ZSP. Kurs się zakończył, ale spontanicznie powstał

pomysł, by raz w tygodniu dyżur pełnił informatyk i doradzał. Tak więc, w każdą środę w godzinach 13-17 na seniorów czeka informatyk, który również w domu prowadzi szkolenia i udziela pomocy informatycznej. W przyszłym roku, oprócz kontynuowania kursu komputerowego, biblioteka planuje naukę języka angielskiego dla seniorów - chętnych prosimy już o kontakt. Przypominamy, że w każdy czwartek seniorzy spotykają się na „Tańcu w kręgu". Są jeszcze miejsca dla nowych osób.

**(zbm)**

# Publikacja o małej ojczyźnie

**Z inicjatywy nauczycieli Zespołu Szkół w Zabawie, przy wydajnej pomocy uczniów i dzięki hojności sponsorów, wydana została książka „Dziedzictwo regionalne północnych terenów gminy Radłów – Zabawa, Wał-Ruda, Zdrochec, Marcinkowice, Przybysławice”.**

# Woleńska biblioteka dziękuje

Serdecznie dziękujemy pani Annie Kędzior za podarowane książki religijne, poradniki medyczne, turystyczne, a także 30-tomową Multimedialną Historię Polski, kolekcję do nauki j. angielskiego Easy English oraz zbiór publikacji o bł. Janie Pawle II i świętych kościoła katolickiego. Księdzu proboszczowi Czesławowi Ciurejowi dziękujemy za *Polską księgę tradycji.*

**(BK)**

# Wymodlony modlitewnik

Cechą charakterystyczną współczesnych bibliotek jest gromadzenie dokumentów w formie elektronicznej. Biblioteka w Marcinkowicach naturalnie łączy te współczesne formy z tradycyjnymi. W zbiorach przechowuje np. modlitewnik z 1877 roku, dobrze zachowany z wyraźną trzcionką i bogatą zawartością. Trzon oprawny w grubą skórę zawiera ponad 1.200 stron z przejrzyście rozplanowanymi modlitwami (w tym przygodnymi), fragmentami ewangelii i pieśni na cały rok kościelny. W modlitewniku można też znaleźć różne wiadomości, np. o roku i częściach jego: Rok ma dwanaście miesięcy, tygodni pięćdziesiąt dwa i jeden dzień, dni zaś 365 i blisko sześć godzin. Te sześć godzin, w ciągu czterech lat, stanowią dzień jeden; natenczas miesiąc luty ma dni 29, a rok takowy nazywa się przestępny. Dobrze jest zachowany, ale widać na nim ślady... wymodlenia, służył zapewne niejednej osobie. W dawnych czasach przekazywany był osobom młodszym w rodzinie, jako wyraz szacunku i wyróżnienia. Dobrze, że znalazł miejsce w bibliotece obok audiobooka i zaświadcza o odległej i bogatej kulturze mieszkańców tej miejscowości.

**(zbm)**

# Multimedialna biblioteka

Decyzją burmistrza Zbigniewa Mączki, od dwóch lat rejestrowane są techniką video wszystkie ważne uroczystości w radłowskiej gminie. Autorem filmów jest Piotr Chłoń, który wpadł na pomysł, aby założyć w miejskiej bibliotece „dział video relacji". Zawartość zbioru sięga obecnie 20 filmów, które można bezpłatnie wypożyczać, bądź przeglądać na miejscu. To ważny materiał edukacyjny a także historyczny. Znakomicie służyć będzie przy redagowaniu opracowań o ziemi radłowskiej.

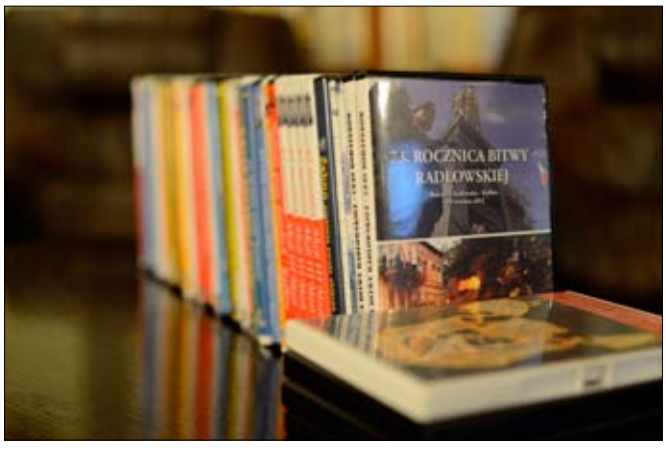


Panu Piotrowi Chłoniowi radłowska biblioteka dziękuje za kilkanaście nowych publikacji, które przekazał w darze.

**(zbm)**

*Radosnych Świąt oraz szczęścia i pomyślności w każdym dniu nadchodzącego Nowego Roku:*
*Nauczycielom, uczniom i ich Rodzicom,*
*współpracownikom*
*oraz Burmistrzowi Zbigniewowi Mączce*
*wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego*
*w Radłowie*
życzy
Konrad Rudziński,
kierownik ZOSiP
w Radłowie

# Biesiada patriotyczna...

Listopad jest szczególnym miesiącem w roku. My Polacy obchodzimy bowiem bardzo ważne dla nas święto - Dzień Niepodległości. W związku z tym w szkole w Przybysławicach 11 listopada miała miejsce Pierwsza Biesiada Patriotyczna, której naczelnym hasłem były słowa: „Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą". Głównym celem tego spotkania było propagowanie pieśni patriotycznych, które niewątpliwie pomagają w zrozumieniu fenomenu niepodległościowego. Na tę uroczystość zaprosił miejscowy proboszcz, w imieniu prezesa stowarzyszenia i dyrektora szkoły, mieszkańców Przybysławic i Pasieki Otwinowskiej. Zgodnie z oczekiwaniami, publiczność nie zawiodła. Sala była wypełniona przybyłymi w każdym wieku osobami, które przy akompaniamencie nauczyciela muzyki tutejszej szkoły śpiewały pieśni patriotyczne. Spotkanie zostało uświetnione recytacją wierszy przez uczniów gimnazjum, których przygotowała pani Magdalena Hajdas. Nad całością czuwały natomiast panie: Dorota Pochroń i Monika Wybraniec.

**Monika Wybraniec**

## Osiem tysięcy na nowości

**Z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego kwota ośmiu tysięcy złotych trafiła do Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie na zakup nowych książek, w ramach Programu Operacyjnego „Promocja czytelnictwa". Biblioteka kupiła już pewną liczbę nowości, oczekuje jednak w tej kwestii również sugestii czytelników.**

Celem Programu jest poprawa jakości zbiorów bibliotecznych i dostępu do nich, jak również zwiększenie zainteresowania książką. Biblioteka zakupiła wartościowe dzieła, skupiliśmy się na bestsellerach literatury polskiej i światowej, najgłośniejszych dziełach, uhonorowanych prestiżowymi nagrodami literackimi. Znacząco uzupełnimy też literaturę dziecięcą i młodzieżową. Równocześnie biblioteka zwraca się do czytelników, by zgłaszali swoje potrzeby i w tym zakresie.

**(zmb)**

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2013 życzę wszystkim mieszkańcom Łęki Siedleckiej wiele radości, prawdziwego pokoju i zadowolenia, abyśmy równie owocnie jak w tym roku mogli działać dla dobra wspólnego.

P.S. Dzieciom szczególnie dziękuję za aktywny udział w tegorocznych dożynkach. Podziękowania kieruję również do sponsorów, którzy swoją hojnością sprawili, że mogłam zorganizować wiele imprez w mijającym roku. Szczególnie dziękuję Gminnemu Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie, które w dużej mierze sponsorowało mikołajki dla naszych dzieci. *Do siego roku!*

***Grażyna Chmiel***
***sołtys z Łęki Siedleckiej***

Mieszkańcom Marcinkowic za wszelką pomoc
i dobre serce, burmistrzowi i pracownikom
Urzędu Miejskiego w Radłowie
Zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz błogosławieństwa Bożej Dzieciny
na świąteczne dni i każdy dzień Nowego 2013 Roku,
życzy
Lucyna Wódka,
sołtys Marcinkowic

# Wśród nocnej ciszy...

**Wigilijna noc, to taki czas długich zimowych dni, który niesie w swoich przesłaniach wartości jakiejś dziwnej nieopisanej radości. I przeważenie w tym dniu nachodzą mnie chwile refleksji i kiedy wszyscy domownicy zasną, lubię usiąść obok choinki, wpatrując się w blask migającego światła gwiazd odbity w choinkowych bombkach zastanawiam się, co niesie ludziom tę dziwną radość.**

Może to ten błysk radości w oczach dziecka ubierającego choinkę. A może ten blask gwiazd odbity w bombkach zawieszanych na choince, biel śniegu za oknem, zapach wigilijnych potraw roznoszący się po całym domu, zapach leżącego pod obrusem siana. Może możliwość spotkania z najbliższą rodziną, często tylko raz w roku i w tym właśnie dniu, uśmiechnięta buzia papierowego aniołka zawieszonego na choinkowej gałązce, zapach świerkowych czy też jodłowych gałązek.

W mojej młodości mieliśmy jeszcze inne powody do radości, a wynikało to z odległej tradycji obchodzenia wigilijnego dnia. Od wczesnego rana dzieci przygotowywały słomiane powrósła, którymi po wigilijnej kolacji po wcześniejszym obiciu drzewa owocowego drewnianym kołkiem, obwiązywano drzewko, aby obficie owocowało. Nocą, kiedy w kościele celebrowano pasterkę, dzieciaki nadsłuchiwały pod drzwiami obory, co też domowe zwierzaki mają do powiedzenia na temat gospodarzy. Dzieciom sprawiała radość nawet ta wyimaginowana okoliczność, że zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. A dzisiaj coraz trudniej, aby wśród ludzi dominował ludzki głos, coraz częściej rozmawiamy... zwierzęcym. Tylko w tym dniu, życzymy sobie wesołych świąt i jesteśmy dla siebie mili, za kilka dni umyka nam ten wzniosły nastrój i staje się tak odległy jak dzień narodzin naszej radosnej nadziei.

Ale jest jeszcze coś, co niesie nam też jakąś dziwną radosną nadzieję. Zaprzątnięci całodzienną krzątaniną wokół świątecznych przygotowań zapominamy o nadziei, która narodziła się w odległej przeszłości i przesłała nam ten radosny akt świętowania. I nie jest istotne, po jakiej stronie umieszczamy nasze religijne emocje, często nie do końca racjonalne. Ten dzień w dziwny sposób łączy nas w idei świętowania wzniosłej radości, która bardzo często jest gdzieś ukryta w naszej podświadomości.

Urzeczony blaskiem tej choinki, kiedy moje myśli krążą wokół mojej młodości, a w uszach brzmi jeszcze radosna melodia i słowa świątecznych kolęd układam sobie powoli wszystko w jedną całość. To w naszej młodości rodzi się nasza radość, jej początkiem jest świadomość narodzin naszej nadziei w odległej przeszłości pod gorącym niebem Afryki. A dalsze akty wynikają z *empirycznej* (doświadczonej) wiedzy, przeżyć, emocji nabytych w dzieciństwie, które generują w nas jakąś dziwną podświadomą radość i poprzez kultywowanie tradycji i obyczajów wyzwalają radość. Kiedy sięgamy głębiej do naszej świadomości, zaczynamy poszukiwać tej przekraczającej możliwości poznania przyczyny naszej radości. I tak jak uważają słynni filozofowie Kant, czy Husserl, jest to ta nasza transcendentalna, (*wychodząca poza możliwości poznania przez nasz rozum)* w praktyce nieosiągalna dla naszego poznania wiedza, a mimo to niosąca w swoich przesłaniach tyle radości.

Śnieżna biel pól, drzewa pokryte śnieżnymi czapami, dźwięczące dzwonki sań – wszystko wpisuje się w tę dziwną trudną do wyrażenia radość z narodzin niepojętej nadziei. Jesteśmy dla siebie mili, życzliwi i życzmy sobie, aby ta nasza życzliwość pozostawała w nas przez cały rok – do następnych świąt. Wesołych Świąt!

**Antoni Kurtyka**

# Wojenne opowieści...

**Ukazało się drugie, poszerzone wydanie książki Adama Tomczyka „Z pamięci". Autor urodził się w Przybysławicach, a książka składa się z relacji najstarszych mieszkańców regionu i opowiada o historii zapamiętanej. W stosunku do poprzedniego wydania książka poszerzona została o trzy opowieści i teraz zawiera ich osiem.**

Do poprzednich opowieści, budowanych na relacjach starszych mieszkańców regionu, ich losach i wojennych przeżyciach, autor dołączył w drugim wydaniu opowieść „Wrzesień". W niej przedstawia czas służby wojskowej i udział w kampanii wrześniowej Władysława Nowaka z Miechowic Małych, obecnie stuletniego już mieszkańca Żabna. Dodał również opowieść o akcji III Most w lipcu 1944 roku. Trzecia nowa opowieść dotyczy cmentarzy z I wojny światowej, ale nie ma charakteru przewodnika, jest „spacerem" pełnym odniesień i refleksji o żołnierskiej śmierci, wojnie, bohaterstwie i pamięci. To lokalna historia Żabna, Odporyszowa, Otfinowa, Radłowa, Zdrochca, Marcinkowic i Przybysławic - rodzinnej wsi autora.

Książę kupić można w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radłowie, gdzie planowana jest również jej promocja i spotkanie z autorem.

**(zbm)**

# Wyróżniona biblioteka

**Z satysfakcją informujemy, że Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie zajęła czwarte miejsce w ogólnopolskim Rankingu Bibliotek Publicznych 2012 za: nowatorskie działania w zakresie rozwoju bibliotekarstwa, popularyzacji czytelnictwa, oraz stwarzanie nowoczesnych i przyjaznych miejsc do obcowania z kulturą. Organizatorami rankingu byli: Instytut Książki w Warszawie i redakcja dziennika „Rzeczpospolita".**

W końcowej punktacji, radłowska biblioteka zajęła czwarte miejsce, a jako biblioteka z gminy wiejsko-miejskiej uplasowała się na drugim miejscu w kraju, a pierwszym w Małopolsce. Uroczysta gala, podczas której ogłoszono wyniki, odbyła się w hotelu Polonia Palace w centrum Warszawy. Burmistrzowi Radłowa Zbigniewowi Mączce przekazano okolicznościowe adresy z wyrazami uznania za dbałość samorządu o placówki kultury. Sieć bibliotek publicznych gminy Radłów przekształca się w atrakcyjne, bezpłatne i nowoczesne placówki dostępu do wiedzy, kultury i informacji. Ostatnim przykładem takich działań jest modernizacja filii bibliotecznej w Woli Radłowskiej oraz rewolucyjna poprawa warunków w bibliotece w Biskupicach Radłowskich. Przy tej szczególnej okazji, za dobrą i twórczą współpracę należą się podziękowania: władzy samorządowej, bibliotekarzom oraz pracownikom Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa, którzy w oparciu o fundusze unijne, skutecznie przeobrażają domy ludowe w nowoczesne placówki kultury. **(zbm)**

## GRATULACJE

**dla Pana Zbigniewa Marcinkowskiego z Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie** za zdobycie tytułu **najlepszej biblioteki w Małopolsce** oraz zajęcie **4. miejsca w Ogólnopolskim Rankingu Bibliotek** przygotowanym przez Instytut Książki i „Rzeczpospolitą". Panie Zbyszku, tak trzymać! W przyszłym roku życzę zwycięstwa w rankingu, gdyż biblioteka radłowska w pełni na to zasługuje.

**Józef Szwiec**

# Publikacja o małej ojczyźnie

**13 grudnia w Zespole Szkół w Zabawie odbyła się promocja książki *„Dziedzictwo regionalne północnych terenów gminy Radłów – Zabawa, Wał-Ruda, Zdrochec, Marcinkowice, Przybysławice”*. Publikacja powstała z inicjatywy nauczycieli, przy wydatnej pomocy uczniów.**

Na uroczystą promocję złożyły się: wystąpienia dyrektor Wioletty Dzik i burmistrza Zbigniewa Mączki, prezentacja publikacji w formie multimedialnej oraz (pełen humoru) artystyczny występ młodzieży szkolnej w oparciu o autorski scenariusz nauczycielek ZS i w oprawie pomysłowej scenografii, nawiązującej do lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Książka składa się z siedmiu rozdziałów, a tematyka obejmuje lokalną geografię i przyrodę, historię od najdawniejszych czasów do zakończenia II wojny światowej, architekturę sakralną, dzieje parafii, a także obyczaje i folklor oraz sylwetki ludzi zasłużonych dla regionu. Wydanie jest tym ciekawsze, że wzbogacono je licznymi fotografiami pochodzącymi z domowych archiwów.

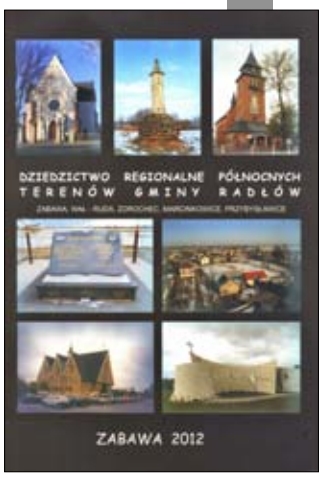


Kulinarną niespodzianką spotkania był wyśmienity tort w kształcie promowanej książki, przygotowany przez cukiernika. - *Dziękuję nauczycielom i uczniom za podjęte i sfinalizowane dzieło. Książka ma nie tylko wymiar edukacyjny, ale również przypomina o dziedzictwie regionalnym tej części gminy. Dziękuję licznym sponsorom, którzy hojnie wsparli przedsięwzięcie. Gratuluję pomysłu i dziękuję za piękne i twórcze spotkanie* – podkreślił w wystąpieniu burmistrz Zbigniew Mączka. Nowo wydana książka będzie dostępna w gminnej sieci bibliotek publicznych gminy Radłów.

**(zbm)**

# Opłatkowo wśród... woluminów

**Tradycyjne, przedświąteczne spotkanie opłatkowe pracowników Urzędu Miejskiego w Radłowie odbyło się w pięknie odnowionym budynku ratusza, w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej.**

W spotkaniu uczestniczyli: burmistrz **Zbigniew Mączka,** wiceburmistrz **Wiesław Armatys**, pracownicy urzędu miejskiego, kierownicy poszczególnych jednostek oraz prac. Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa.

Burmistrz podziękował pracownikom za całoroczną współpracę i wszystkim życzył wytchnienia w czasie świąt oraz pomyślnego Nowego Roku. Później, wśród woluminów, dzielono się opłatkiem i składano sobie wzajemnie życzenia świąteczno-noworoczne. Podano barszcz czerwony, krokiet z kapustą i grzybami leśnymi oraz świąteczny piernik. Zebrani refleksyjnie wsłuchiwali się w delikatną, świąteczną muzykę przygotowaną przez duet: **Maciej i Dorota Kalitowie** z Marcinkowic. Ostatnim akordem przedświątecznego spotkania było, zgodne ze staropolską tradycją, wspólne kolędowanie.

(zbm)

# Piknik i codzienność...

**U schyłku lata w Domu Ludowym w Brzeźnicy odbył się I Piknik Rodzinny. Jego organizatorem była Placówka Wsparcia Dziennego w Radłowie, a w kosztach imprezy po części uczestniczyło Starostwo Powiatowe w Tarnowie. Wzięło w niej udział zaskakująco dużo uczestników – rodzin i dzieci z gminy Radłów.**

Pisząca te słowa, brała w niej udział jako babcia dziewięciolatka. Gospodarzami były dzieci i młodzież uczęszczające do Placówki oraz jej kierownik i wychowawca – pani Justyna Gawełek. Zapewniono mnóstwo rozrywek, zabaw, zawodów sportowych, w których uczestniczyły dzieci i ich rodzice. Zadbano też o pokrzepienie ciała – kiełbaski, napoje, którymi częstowały gości dzieciaki. Dbały, aby nikomu niczego nie zabrakło, wyczuwało się ich troskę o gości i odpowiedzialność za powierzony im obiekt i znajdujący się w nim sprzęt. Wśród wielu atrakcji można wymienić: jazdę konną, zabawę taneczną i mnóstwo zawodów sportowych z nagrodami.

Zwracam się z pytaniem do pani Justyny: - Jakie nagrody otrzymały dzieci po uczestnictwie w zawodach?

- Myślę, że dzieciaki były usatysfakcjonowane, gdyż każdy został wyróżniony. Nagrody dobrałam w ten sposób, aby znalazły się w nich zarówno gry planszowe jak i, ze względu na zbliżający się rok szkolny, przybory szkolne.

- Jak pani ocenia zaangażowanie podopiecznych?

- Byłam ogromnie zaskoczona ich dojrzałością i odpowiedzialnością zarówno za zaproszonych gości, jak i zapewnienie należytego porządku.

- Rzeczywiście, sama przekonałam się, jak skrupulatnie liczyli osoby na trampolinie, aby nie było więcej niż sześć „bo wtedy się zepsuje i my będziemy odpowiadać".

- Pani Justyno, to było święto, a jak postrzega pani codzienność w swojej pracy w Placówce?

- Rodzice, a w szczególności dzieci stawiają przed nami coraz większe wymagania, którym staramy się sprostać. Dążę do tego, aby Placówka nie spełniała tylko funkcji opiekuńczej i wychowawczej, ale również dydaktyczną. Przykładem może być fakt, że dzieciaki mają trudności z językiem angielskim i matematyką. Dzięki pani Asi – korepetytorce j. angielskiego kilka osób zdało egzaminy komisyjne do kolejnej klasy. Jesteśmy z nich bardzo dumni. Z początkiem tego roku szkolnego udało mi się nawiązać współpracę ze szkołą i na bieżąco informowani jesteśmy o problemach z nauką naszych podopiecznych. Ponadto raz w tygodniu, nauczyciel matematyki pani Lucyna Zych udziela im bezpłatnych korepetycji w naszej Placówce.

- Na koniec zapytam panią, komu w sposób szczególny chciałaby pani podziękować za organizację imprezy?

- W imieniu swoim i dzieciaków, pragnę bardzo podziękować: Annie Pierzchale, Marcie Piątek, Joannie Wigur-

skiej-Bąk, Mateuszowi Cnocie, Grzegorzowi Gawełkowi i wolontariuszom: mojemu mężowi, Marcinowi i Agnieszce Gorausom, Justynie Szwiec, Przemysławowi Grabce, Piotrowi Kani, Kazimierzowi Gulikowi – za wypożyczenie i przewiezienie stołów, ławek, parasoli i grilla, oraz wszystkim ludziom dobrej woli, których pomoc była bezcenna.

Dziękując za rozmowę, życzę dzieciom aby realizowały swoje marzenia i plany, a ich wychowawcom, aby im w tym pomagali.

Niniejszy tekst, prawdopodobnie za sprawą chaosu w sieci internetowej, nie ukazał się w ostatnim numerze „Radła", zatem przekazując go do druku obecnie pragniemy poinformować o zmianach, które zachodzą w Placówce. Udało się zaoszczędzić pieniądze, a także otrzymać dotację z Urzędu Wojewódzkiego. Na remont Placówki, który już się rozpoczął przeznaczono ok. 30 tysięcy złotych. Cieszymy się ogromnie, że podniesie się standard i poprawią znacznie warunki funkcjonowania Placówki. Na czas remontu gościny podopiecznym użyczyła biblioteka oraz OSP w Radłowie. Częściej organizowane są teraz zajęcia sportowe, wyjazdy do kina, czy na basen, aby zrekompensować dzieciakom chwilowy brak własnego lokum.

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, życzę wszystkim dzieciakom i opiekunom wiele radości, życzliwości, realizacji planów i marzeń.

**Krystyna Stemplewska – Wypasek**

# Święto Niepodległości z konkursem wiedzy

**Dla uczczenia wszystkich obrońców Ojczyzny i oddania hołdu poległym odbyła się w Zespole Szkół w Radłowie uroczysta akademia**.

W murach szkoły gościliśmy władze naszego miasta z burmistrzem Zbigniewem Mączką na czele, jego zastępcą Wiesławem Armatysem i przewodniczącym Rady Miejskiej Piotrem Kaperą. Przybyli radni Rady Miejskiej w Radłowie, proboszcz radłowskiej parafii ks. Janusz Maziarka, przedstawiciele Zarządu Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Tarnowie. Przybyli także: komendant gminny OSP Ksawery Stefańczyk, przewodniczący Zarządu Osiedla w Radłowie Kazimierz Urbanek, kierownik ZOSiP Gminy Radłów Konrad Rudziński, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radłowie Zbigniew Marcinkowski oraz przewodniczący Rady Rodziców Zespołu Szkół w Radłowie Adam Radamski.

Uczniowie Szkoły podstawowej pod kierunkiem nauczyciela j. polskiego Doroty Stono przedstawili montaż słowno-muzyczny mocno osadzony swoją treścią w naszej lokalnej, radłowskiej historii, a nawet w jej dziejach legendarnych. Po występie, dyrekcja i społeczność uczniowska nagrodziła tytułami „Przyjaciela Szkoły" i „Orderami Uśmiechu": pułkownika Józef Wójcikowskiego, kapitana Zbigniewa Babiucha i porucznika Franciszka Kądzielę. Ostatnim punktem uroczystości było podsumowanie I Gminnego Konkursu Historycznego „I wojna światowa na Ziemi Radłowskiej" zorganizowanego przez dyrekcję Zespołu Szkół w Radłowie: Marka Urbanka i Piotra Malca, z inicjatywy burmistrza Radłowa.

Bolesne doświadczenia naszych przodków z czasów Wielkiej Wojny zgłębiali uczniowie z 4 gimnazjów i 5 szkół podstawowych z terenu naszej gminy. Wyniki gimnazjalistów: I miejsce - Martyna Lechowicz (Gimnazjum Radłów), II miejsce - Wojciech Lechowicz (Gimnazjum Zabawa), III miejsce - Przemysław Więcek (Gimnazjum Radłów). Szkoły podstawowe: I miejsce - Justyna Bajorek (SP Niwka), II miejsce - Natalia Rojek (SP Radłów), III miejsce - Małogorzata Janicka (SP Radłów) i Natalia Dulian (SP Niwka).

Uczniowie wykazali się rzetelną wiedzą i trzeba było organizować dogrywki ustne, aby wyłonić zwycięzców. W przyszłości, zgodnie z zapowiedzią burmistrza, formuła konkursu ulegnie rozszerzeniu o kategorię dorosłych, a dla uczestników będą przygotowane atrakcyjne nagrody.

**Marek Urbanek**

# Komputerowe wsparcie

**W ostatnich dniach 2012 roku Szkoła Podstawowa im. 16. Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej w Zdrochcu otrzymała wspaniały prezent mikołajkowy w postaci dziesięciu zestawów komputerowych, przekazanych przez Małopolski Oddział Regionalny Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Do pozyskania tego sprzętu przyczynił się prezes Zarządu Gminnego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Radłowie Grzegorz Piotrowski**.

Szkoła Podstawowa wraz z przedszkolem jest niepubliczną placówką oświatową - sprzęt komputerowy został przekazany na ręce Krzysztofa Kality, prezesa Stowarzyszenia *Szkoła Wspólnym Dobrem* oraz Pauliny Piotrowskiej, dyrektorki ZSZiP w Zdrochcu. Otrzymane komputery będą z powodzeniem wykorzystane do pracy z dziećmi i z pewnością przyniosą dużo radości, a przede wszystkim wiele pożytku w kształceniu uczniów.

*Dyrektor Paulina Piotrowska i Grzegorz Piotrowski w wyposażonej w komputery pracowni informatycznej*

*- Wraz z rozwojem naszej cywilizacji rozwija się technologia informacyjna mająca znaczący wpływ na jakość życia młodzieży i rozwój jej kompetencji, potrzebnych zarówno obecnie – w życiu prywatnym i nauce – jak i w przyszłej pracy zawodowej. Korzystając z komputerów przekazanych przez ARiMR dzieci nie tylko będą uczyć się podstawowych umiejętności, ale również rozwijać swoją wyobraźnię i zainteresowania. Komputery znakomicie wzbogacą nasze informatyczne wyposażenie* - powiedziała dyrektorka szkoły Paulina Piotrowska.

Skierowała również prośbę, by urzędy pomagały na miarę swoich możliwości w rozwoju takich małych wiejskich placówek. Korzystając z okazji, że rok 2012 jest rokiem Janusza Korczaka dyr. Piotrowska zacytowała jedną z jego sentencji: „*Nie tak ważne, żeby człowiek dużo wiedział, ale żeby dobrze wiedział, nie żeby umiał na pamięć, a żeby rozumiał, nie żeby go wszystko troszkę obchodziło, a żeby go coś naprawdę zajmowało, żeby miał zamiłowanie.*

**Fot. i tekst ( ZZ)**

## STARA FOTOGRAFIA

Otwarcie, niestety dziś już nieistniejącej, Spółdzielni Mleczarskiej w Przybysławicach. Grupa dzieci i młodzieży szkolnej z kierownikiem Szkoły Podstawowej w Zdrochcu, Franciszkiem Kuczkiem. (*fot. z lokalnego arch. Biblioteki w Marcinkowicach*).

# Ślubowanie i słodycze

18 października w Zespole Szkół w Radłowie uroczyście przyjęto nowych uczniów do grona szkolnej społeczności. Tego dnia panował wyjątkowy klimat, który udzielał się szczególnie pierwszoklasistom. Uczniowie przedstawili barwny program artystyczny składający się z prezentacji wierszyków, piosenek i współczesnego tańca, przygotowany przez nauczycielki: Ewę Komięgę i Danutę Grabską. Uczniom, w tej

uroczystej chwili, towarzyszyli rodzice, dyrekcja zespołu szkół, ks. Janusz Maziarka, kierownik ZOSiP Konrad Rudziński, nauczyciele i uczniowie klas starszych. Wiceburmistrz Wiesław Armatys wręczył pierwszoklasistom okolicznościowe dyplomy, a przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Kapera pogratulował trzydziestu nowym uczniom i obdarował ich słodyczami.

*

Ogółem w gminie ślubowało 77 uczniów (Zabawa - 9, Wola Radłowska - 12, Zdrochec - 6, Biskupice Radłowskie - 8, Niwka - 4, Przybysławice - 8). Na koniec listopada 2012 urodziło się w gminie 79 dzieci, dla porównania: w 1990 - 180, a w 2000 - 116.

**(zbm)**

# PÓŁ WIEK

*„Jedna miłość jak jedno życie, jedno życie spędzone razem". Bardzo się cieszę tym, że doceniamy ludzi tak bogato doświadczonych pożyciem małżeńskim. Po ich refleksjach, odczuciach i wspomnieniach widzę potrzebę organizowania takich uroczystości. Starsze osoby czują się dowartościowane pamięcią o ich niezwyczajnych jubileuszach. Dostojnym Jubilatom składam wyrazy wyjątkowego szacunku.*

Burmistrz Zbigniew Mączka

Zdjęcia: Piotr Pajdo

# KU RAZEM

# Aktywizacja zawodowa

Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Radłowie był organizatorem spotkania podsumowującego projekt: „Program aktywizacji społeczno-zawodowej z terenu Gminy Radłów", finansowany z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W spotkaniu, które odbyło się w Hotelu Zabawa, uczestniczył przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Kapera. Głównym celem projektu była aktywizacja zawodowa klientów Miejsko–Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Radłowie, zagrożonych wykluczeniem społecznym. Uczestnicy projektu ukończyli szkolenia i uzyskali certyfikaty, a dwie osoby podjęły naukę w szkole policealnej. Projekt skierowany był do czternastu osób (w tym dziesięciu kobiet), bezrobotnych i nieaktywnych zawodowo. W trakcie realizacji projektu odbyły się następujące szkolenia: trening kompetencji i umiejętności społecznych, trening pracy - szkolenie wyjazdowe w Poroninie, szkolenia zawodowe, kurs kucharza oraz kurs komputerowy.

**(zbm)**

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

# Projekt „Praca z pasją"
# Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach EFS z Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, Działanie 7.3

30 września 2012 r. zakończyła się realizacja projektu „Praca z pasją", realizowanego przez Środowiskowy Dom Samopomocy w Siedlcu przy współpracy z Urzędem Miejskim w Radłowie. W ramach projektu przeprowadzano warsztaty z zakresu: stolarstwa, rękodzieła artystycznego oraz kulinariów dla 24 osób niepełnosprawnych z terenu gmin: Radłów, Żabno, Wietrzychowice i Wierzchosławice - łącznie odbyło się 360 godzin zajęć warsztatowych. Dodatkowo w ramach projektu dla uczestników poszczególnych grup warsztatowych zorganizowano wyjazdy do zakładu stolarskiego, restauracji oraz do Domu Malarek w Zalipiu.

**Jarosław Flik**

## STARA FOTOGRAFIA

Młodzież szkolna i nauczyciele przed Szkołą Podstawową w Zdrochcu - lata powojenne. Z lewej strony Franciszek Kuczek, a z prawej długoletnia nauczycielka i bibliotekarka Jadwiga Sadło. (*fot. z lokalnego archiwum Biblioteki w Marcinkowicach*).

# Oda do radości po niemiecku

**Już po raz trzeci uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. T. Kościuszki w Radłowie wzięli udział w polsko - niemieckiej wymianie młodzieży. Grupa uczniów z ZSP wraz z opiekunami gościła w Gymnasium Schloß Holte-Stukenbrock w Nadrenii Północnej Westfalii.**

Także tym razem wizyta w Niemczech dostarczyła uczestnikom wymiany wielu niezapomnianych wrażeń. Uczniowie każdego dnia zapoznawali się z niemieckim systemem edukacji: zwiedzili Gimnazjum w SHS i wraz ze swoimi niemieckimi rówieśnikami wzięli udział w wybranych lekcjach. Młodzież pracowała także nad wspólnym muzycznym projektem, którego efektem było wykonanie *Ody do radości* w języku niemieckim, przy akompaniamencie wielu instrumentów. Po zajęciach muzycznych był czas na sportowe rozgrywki na hali gimnastycznej. Nasi przyjaciele zorganizowali nam również czas poza szkołą - bardzo miło wspominamy liczne spotkania towarzyskie, pełne emocji niedzielne popołudnie spędzone w parku linowym w Bielefeldzie, który stał się główną atrakcją tego programu, wspólny obiad w chińskiej restauracji, czy wesoły wieczór w kręgielni.

**Celem uczniowskiej wymiany międzynarodowej jest nie tylko nawiązanie nowych znajomości, ale i poznanie kultury danego kraju.**

W ramach programu wymiany zwiedziliśmy miasta: Bielefeld i Paderborn. Dzięki uprzejmości rodzin goszczących nas mogliśmy zobaczyć jeszcze więcej i przede wszystkim poznać realia ich codziennego życia. O naszej wizycie w Gymnasium Schloß Holte-Stukenbrock głośno było w lokalnej prasie. Po spotkaniu z dziennikarzami w gazetach „Neue Westfälische" i „Westfalen-Blatt" ukazały się artykuły dotyczące polsko-niemieckiej wymiany.

Z niecierpliwością czekamy teraz na kolejną rewizytę naszych przyjaciół z Niemiec, która została zaplanowana na wiosnę 2013 roku. Udział w takim projekcie to niezapomniana przygoda. A możliwość udziału w tej „międzynarodowej przygodzie" zapewniła nam jak co roku Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży - organizacja międzynarodowa, która wspiera finansowo projekty szkolne i pozaszkolne mające na celu integrację młodzieży z Polski i Niemiec.

**Beata Skóra, Ewelina Padło**

W wymianie wzięli udział uczniowie klas II LO i III LO: K. Maślak, A. Kołodziejczyk, A. Buchacz, J. Szwiec, M. Białek, P. Fudalej, D. Machalski, M. Kowal, Sz. Katra, P. Tatarczuch.

# Szkolne krzewienie turystyki

**5 grudnia odbyło się w Zespole Szkół w Radłowie spotkanie podsumowujące dziesięciolecie działalności szkolnego klubu PTTK przy radłowskim gimnazjum, liczącego 25 członków. Na jubileuszową uroczystość złożyły się: prezentacje muzyczne, multimedialne, wspomnienia oraz przyjęcie nowych członków klubu.**

Na dyplomie uznania, Andrzej Łabno, prezes Oddziału PTTK Ziemi Tarnowskiej, napisał: *Gratuluję owocnej, dziesięcioletniej aktywności Koła na rzecz krzewienia turystyki i krajoznawstwa oraz aktywnych form wypoczynku w środowisku młodzieżowym, w ramach zadań Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Życzę kolejnych udanych lat działania oraz satysfakcji i zadowolenia z pracy sprzyjającej wszechstronnemu rozwojowi młodego pokolenia.*

Uczniowie zaprezentowali w formie multimedialnej bogatą i różnorodną działalność klubu, na którą złożyły się m.in. liczne wycieczki górskie i krajoznawcze. Uczestnicząca w spotkaniu Anastazja Smagacz (przewodnik beskidzki, członek PTTK) wręczyła dyplomy uznania opiekunom szkolnego klubu: Barbarze Chrzanowskiej i Piotrowi Malcowi. Uroczyście też przyjęto do klubu dziesięciu nowych członków, którzy otrzymali legitymacje członkowskie i odznaki PTTK. Burmistrz Zbigniew Mączka, wraz z gratulacjami i życzeniami dalszej aktywności uczniowskiego klubu, przekazał pamiątkowy album o górach. Muzyczną oprawę spotkania zapewnił szkolny zespół wokalno-muzyczny.

Radłowski szkolny klub PTTK nr 17, to jedyny działający na terenie naszej gminy i jeden z nielicznych w powiecie. Gratulujemy jubileuszu, życzymy turystycznej aktywności i wielu nowych członków.

**(zbm)**

# Graliśmy w świnię, pliszki, nogę...

*(Z inspiracji wiersza pani Zosi Sz. – poetki z Niwki)*

***„Mój Boże jak się wszystko to zmieniło, na bosaka się chodziło, lecz każdemu było miło, Mój Boże jak szybko się skończyło…”* - to wersy ze wzruszającego wiersza p. Zofii Szumlańskiej z ostatniego „Radła”.**

Chciałoby się dopisać p. Zofio – *„Mój Boże, jak to miło było jak się Zosią było”,* oddając stan ducha ludzi w pewnym (moim też) wieku. Ale czy tak każdemu i zawsze nam było miło? Najważniejsze jednak, że pamiętamy bardziej te chwile przyjemne i starajmy się też obiektywnie oceniać ogrom niezwykle szybkich zmian w naszym otoczeniu - generalnie na lepiej.

Od dłuższego czasu z zainteresowaniem śledzę każdą informację dotyczącą wykorzystania i zagospodarowania terenów pożwirowych ciągnących się wzdłuż radłowskich lasów - na mapach satelitarnych wyglądających prawie jak pojezierze. Z informacji tych wynika, że ich rekreacyjne przeznaczenie jest raczej przesądzone. Kwestią czasu i pieniędzy jest kiedy zaczną tu bardziej masowo przyjeżdżać nową autostradą miłośnicy wędkarstwa, koni, sportów wodnych, rowerzyści, ornitolodzy, może golfiści - z Tarnowa, aglomeracji krakowskiej i Śląska? Główna idea to stworzenie strefy wypoczynku, w zgodzie z przyrodą. Myśl, że nie będę oryginalny i osamotniony w postawieniu tezy, że tereny te (głównie tzw. gminne błonia) mnie i wielu moim koleżankom i kolegom z Podlesia, Morawy, Hyclówki, Dąbrowskiego, części ul. Kolejowej, Grobli czy Brzeźnicy będą zawsze się kojarzyć z olbrzymim terenem różnorakich gier i zabaw ludowych, często już zapomnianych i miejscem do gry w piłkę nożną. Wrócimy więc - po dłuższej przerwie - do korzeni. Tu w okresie od maja do października spotykaliśmy się obowiązkowo, prawie codziennie. Przekrój wiekowy: od przedszkolaka do licealisty.

Być może, że przy zagospodarowywaniu następnych terenów znajdzie się również plac do takich staropolskich gier i zabaw. Żeby nie zanudzać, nie omawiam w szczegółach ich zasad, wspomnę tylko o najpopularniejszych. Do gry w tzw. świnię (tak się to nazywało u nas, a np. koło Dębicy „sury-mury”) używało się kijów jak w golfie i drewnianych otoczaków – świnek. W „świnię” grało nieraz i osiem osób. Graliśmy też w „pliszkę”, używając kija i cieńszego patyka, czyli pliszki. Był też plac do gry w nogę balonem gumowym, bo rodziców nie stać było na piłkę skórzaną. Teren gminnego lasu służył idealnie do zabawy w podchody, a z lewej strony drogi (obecnie Leśna) pod lasem była strzelnica sportowa do zajęć przysposobienia wojskowego w Liceum. W mniejszych grupach grało się w „noże” czy „kamyki”. Rzadko, ale odbywały się tu również gonitwy konne, natomiast od momentu „nowych” ziemniaków i dzikich pieczarek, powszechne było grillowanie. Najlepszym ekologicznym paliwem do tego były wyschnięte krowie odchody.

Tak więc, wydaje mi się, że przynajmniej w części udowodniłem swoją tezę o rekreacyjno-sportowej historii tych terenów. Ten charakter w zupełności zniknął z momentem zaprzestania wypasu bydła, które to zajęcie traktowaliśmy, ku rozpaczy rodziców, jako ograniczenie dziecięcej wolności, zbytnio się w niego nie angażując, mając do wyboru tyle ekscytujących propozycji. Wraz z tym zanikł również zawód, używając dzisiejszego nazewnictwa, „managera d/s bezłańcuchowego wypasu bydła i owiec”. Wtedy mówiono o nas pastuchy. Był jeszcze wypas łańcuchowy, który polegał na tym, że „manager”, z miłości do zwierząt, przykuwał się łańcuchem do jednej lub dwóch krów na okres wypasu. Zwyczaj ten przejęli dzisiejsi ekolodzy.

Żeby ten temat zakończyć, chcę powiedzieć, że był to jeden z najmłodszych zawodów na wsi – zaczynaliśmy staż w wieku 5-6 lat, by zostać specjalistą na początku podstawówki. Dobrze, że wtedy nie było pełnomocnika ds. dzieci i prawa unijnego, bo pewnie naszą aktywność potraktowano by jako działalność w szarej strefie.

Pozdrowienia z emigracji dla redakcji „Radła” i jego czytelników, w tym szczególne dla pani Zofii Szumlańskiej z Niwki.

**Tadeusz Urbanek,**
**radłowianin z Dębicy**

# Franciszek został księdzem...

**W Glowie, tej niewielkiej miejscowości położonej w dolinie Dunajca, urodził się w 1885 roku ks. Franciszek Szwedo. Pochodził z zamożnej rodziny chłopskiej, która posiadała kilkunastomorgowe gospodarstwo rolne. Na zagrodzie stał duży drewniany 4-izbowy dom, a za domem duży sad i pasieka z pszczołami.**

Najstarszy z braci Stanisław wyemigrował do Ameryki, drugi z kolei Franciszek został księdzem. Natomiast najmłodszy z braci Jan gospodarował na ojcowiźnie. Siostra Honorata Szwedo w wieku 15 lat zginęła „od kuli” w czasie I wojny światowej w 1914. Franciszek początkowo uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Radłowie, równocześnie posługując w radłowskim kościele jako ministrant. W tym okresie proboszczem parafii był ks. Antoni Kmietowicz. Potem edukację kontynuował w słynnym tarnowskim gimnazjum, by po jego ukończeniu wstąpić do Seminarium Duchownego w Tarnowie. W 1905 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk tarnowskiego biskupa w miejscowej katedrze. Jako młody wikariusz objął posadę w okolicach Olkusza, a później był proboszczem w Rzeszowie.

W domu rodzinnym znajdowało się wiele fotografii z lat młodości ks. Franciszka, ale uległy one zniszczeniu podczas wielkiej powodzi w 1934 r. Powyższe informacje oparte są na podstawie wspomnień mojego dziadka śp. J. Gizy, który był kuzynem Franciszka. Ks. Franciszek zmarł w 1960, został pochowany w Rzeszowie.

**Danuta Giza-Kordek**

# Do jedzenia dostawałam to, co pies...

**Okropności drugiej wojny światowej nie dają o sobie zapomnieć. Natrafiłem na okupacyjne wspomnienia mieszkanki naszej gminy Józefy Nasiadki, panieńskie nazwisko Szara. W bardzo młodym wieku doświadczyła okrutnego traktowania podczas przymusowych robót w Austrii. Korzystam z zapisków odnalezionych po jej śmierci, by przypomnieć tamte wydarzenia, chociażby ku przestrodze dla potomnych. Oto jej relacja.**

*„W 1940 roku pamiętam, to był luty, sołtys wsi ówczesnego Radłowa, gdzie mieszkałam jako dziecko musiał wytypować młodych ludzi na przymusowe roboty do Trzeciej Rzeszy. W rodzinie gdzie było kilkoro młodych ludzi zmuszony był wytypować dwie osoby. Z naszej rodziny wytypowano mnie i moją siostrę Annę. Zbiórka odbyła się na rynku w Radłowie, a następnie załadowali nas na samochody i dowieźli do Krakowa. Po dotarciu do miasta zaraz wprowadzili nas do łaźni, gdzie musiałyśmy rozebrać się do naga, a lekarze dokonywali osobistego przeglądu. Niemieccy lekarze mieli przy tym wielką zabawę, a my płakałyśmy z rozpaczy i ze wstydu. Po tych oględzinach załadowano nas do pociągu, nie wiedzieliśmy gdzie nas wiozą, a już słyszeliśmy pogłoski o masowym mordowaniu Polaków. Z myślą o śmierci i pełne rozpaczy dojechałyśmy do Wiednia, tam przydzielono nas do powiatów. Ja z siostrą Anną (nazwisko po mężu Krawczyk) zostałyśmy skierowane do powiatu Willach – tam przydzielono nas do rolników – bauerów. Moja siostra Anna została przydzielona do starszych ludzi o nazwisku Awemichel, którzy bardzo dobrze ją traktowali - jak członka rodziny. Ja natomiast dostałam się do młodych gospodarzy zaciekłych zwolenników Hitlera o nazwisku Bruno, którzy wręcz znęcali się nade mną. Do jedzenia dostawałam to, co pies, chodziłam głodna a mając 16 lat potrzebowałam dużo jeść. Od czasu do czasu dokarmiała mnie moja siostra, której gospodarze bardzo mi współczuli i kazali mojej siostrze podrzucać mi jedzenie. Przed głodem broniłam się jak mogłam – dojąc krowy ukradkiem ssałam mleko, podkradałam i piłam surowe jajka, spałam w szopie na drewnianej pryczy. Gospodyni przy każdej okazji biła mnie pięściami po głowie i twarzy, nie wzruszały jej ani moje łzy, ani krzyki. Trwało to przez pół roku. Gospodarze mojej siostry nie mogli na to patrzeć i postarali się o dokumenty dające mi prawo do opuszczenia moich prześladowców i przeniesienia mnie do gospodarzy o nazwisku Fernauer. Ci gospodarze traktowali mnie jak córkę, a ich córka Gisela jak siostrę, kazali mi zwracać się do siebie tato, mamo, więc starałam się jak tylko mogłam, aby mnie od nich nie zabrano. Wiosną 1943 roku moja gospodyni wyprawiła mnie ze swoją córką Giselą do miasta o nazwie Spital, gdzie musiałyśmy dojechać pociągiem. Czekałyśmy na pociąg na dworcu kolejowym, kiedy podszedł do nas SS-man. My Polacy musieliśmy na lewym rękawie nosić literę „P", a ja tą literę miałam przypiętą pod klapą kurtki a nie na rękawie. Zapytał mnie gdzie mam „P", tak mocno się przestraszyłam, że zapomniałam pokazać mu znaczek zapięty w klapie kurtki. Nie pozwolił nam wsiąść do pociągu tylko wyciągnął pistolet, odwrócił nas i kazał iść w innym kierunku. Po pewnym czasie nakazał nam się zatrzymać pod dużą żelazną bramą, SS-man ją otworzył i wepchnął mnie za bramę, okropnie rozpaczałam i płakałam, a on dalej mnie popychał, Gisela też bardzo go prosiła żeby mnie puścił, nie reagował na żadne prośby. Wtedy rzuciłam się na kolana i całowałam jego nogi, po chwili nakazał mi wstać i ponownie wyjął pistolet, pomyślałam, że to już koniec i zastrzeli mnie. Ale on tylko przystawił pistolet do mojego ramienia i powiedział, że „P" ma być tu, a nie pod klapą.*

*Latem 1943 roku dostałam wezwanie z policji, że mam się wstawić pod gminą w Rothenthurn. Tam była zbiórka Polaków. Dojechali do nas tak zwani Totowcy – była to formacja, która praktycznie zajmowała się wykonywaniem wyroków śmierci. Mieli brązowe mundury z czarnymi pagonami i czarne otoki na czapkach, a jako godło na czapkach nosili trupie czaszki. Było nas 18 osób, Totów było czterech i dwa psy. Poprowadzili nas bijąc kolbami i szydząc z nas za wieś na górę, gdzie rosło na polanie rozłożyste drzewo i płynął strumyk. Pod tym drzewem ustawione były dwie beczki, a na gałęzi wisiał sznur z pętlą. Ustawili nas półkolem i zagrozili, że jak będziemy krzyczeć to nas czeka stryczek. Po pewnym czasie podjechał samochód i wysiedli z niego totowcy i wyciągnęli z auta Polaka, przystawili schodki do beczki i zmusili go do wyjścia na beczkę. Totowiec odczytał mu wyrok, że zostanie powieszony za to, że utrzymywał kontakty z Austriaczką. Założyli mu pętlę na szyję i kazali wypowiedzieć ostatnie, życzenie, Polak powiedział, że ginie niewinnie, wtedy jeden z nich pchnął beczkę i Polak zawisł. Ja nie zniosłam tego widoku i pomimo zakrywania ust rękami wyrwał mi się okrzyk, wtedy doskoczył do mnie jeden oprawca i uderzył mnie kolbą w głowę, straciłam przytomność i upadłam. Zalaną krwią pozostali Polacy jakoś zanieśli mnie do strumyka, obmyli i ocucili. Taką opuchniętą przyprowadzili mnie do domu, na mój widok gospodyni bardzo się przestraszyła. W sierpniu zachorowałam na zapalenie stawów i nie mogłam pracować. Moi gospodarze mieli znajomego lekarza zagorzałego antyhitlerowca, który pracował w szpitalu w Willach. Wspólnie postarali się o zezwolenia na mój wyjazd do Polski,*

*Na zdjęciu ja, Gisela i moja gospodyni przy łuskaniu kukurydzy, 1942 r.*

*Kopiemy doły pod słupy energetyczne w okolicy Willach, 1942 r.*

łaskawy. Po podratowaniu zdrowia postanowiła się ukrywać i nie wracać do Austrii. Nie było to takie proste, musiała sypiać u sąsiadów, znajomych lub latem zwyczajnie w polach. Policja niemiecka często jej poszukiwała. Pewnego razu, przebywając w rodzinnym domu przy ulicy Kolejowej w Radłowie matka spostrzegła nadchodzący od strony Niwki policyjny patrol z psami. W owym czasie ulica Kolejowa była stosunkowo rzadka zabudowa i łatwo można było już z daleka dostrzec, jeśli ktoś się zbliżał od strony Niwki. O ucieczce w pola nie było mowy, zostałaby dostrzeżona, a psy z łatwością wytropiłyby jej ślad. Matka wpadła na pomysł, aby ukryć ją w stercie leżącego na podwórku opałowego chrustu. Aby nie wytropiły jej psy postawiła na studni bańkę z mlekiem, a ze studni czerpała wodę i polewała nią chrust i ziemię obok sterty chrustu. Przy tej czynności zastał ją patrol, zapytali ją, po co to robi – odpowiedziała, że wylało jej się mleko do studni i teraz musi wylać z niej wodę, aby ją oczyścić. Uwierzyli jej słowom, a woda zmieszana z mlekiem zmyliła ślady psom. Tym sposobem matce udało się uratować córkę przed ponownym wywiezieniem do Austrii, a być może nawet przed obozem zagłady. Do zakończenia wojny cały czas się ukrywała i szczęśliwie doczekała jej zakończenia, następnie wyszła za mąż i zamieszkała w Woli Radłowskiej.

*abym się podleczyła, bo w szpitalu nie było miejsca, ciągle przywozili bardzo dużo rannych żołnierzy. Przyjechałam do Polski w październiku 1943 roku".*

Do końca wojny los bohaterki naszego opowiadania też nie był dla niej

**Antoni Kurtyka**

# Wspomnienie o pułkowniku

**Wspomnienia są potrzebą serc naszych. Przenoszą nas do lat dawnych, minionych, do stron rodzinnych do przyjaciół których kochaliśmy, a którzy tak szybko od nas odchodzą.**

W sierpniu 2012 odbyła się w świątyni radłowskiej uroczystość pogrzebowa pułkownika mgr Józefa Puskarza. Żegnała go najbliższa rodzina, przyjaciele, koledzy, mieszkańcy Radłowa i Woli Radłowskiej. Był człowiekiem wielkiego serca, kochającym własną rodzinę, przywiązanym bardzo do swych korzeni - rodzinnych stron. *Nad Jego kolebką/Matka się schylała/I mówić po polsku/Pacierz nauczała/Ojcze Nasz i Zdrowaś/I skład apostolski/Aby gdy urośnie/Kochał naród polski.*

Kochał, bardzo kochał! Nic co działo się w Jego rodzinnych stronach nie było mu obojętne, mimo że stale mieszkał w Warszawie. Przeżywał bardzo aresztowanie matki, wielki pożar na Woli Radłowskiej, w wyniku którego rodzice pozostali bez dachu nad głową, czy inne przykrości, ale także radości. Z Woli Radłowskiej poślubił żonę (B.K.).

Pułkownik Wojska Polskiego urodził się 25 lutego 1929 w Woli Radłowskiej w rodzinie chłopskiej. Szkołę podstawową ukończył w Radłowie w okresie okupacji. Po zakończeniu wojny uczęszczał do I Liceum Ogólnokształcącego im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie i mieszkał w bursie św. Kazimierza. Mieszkali tam także inni uczniowie z ziemi radłowskiej: śp. Władysław Grabski - docent Politechniki Krakowskiej, Józef Mazoń – inżynier mieszkający obecnie w Krakowie, śp. Franciszek Szwiec z Woli Radłowskiej - inżynier górnik, piszący te wspomnienia (S.E.) i inni. Część z nich po ukonstytuowaniu się liceum w Radłowie wróciła do niego.

Dyscyplina w bursie św. Kazimierza była duża. Każdego dnia po zakończeniu silencjum (czas przeznaczony na odrabianie lekcji) starsi uczniowie sprawdzali młodszych, czy są przygotowani do szkoły na dzień następny. Piszący te wspomnienia, również uczeń I LO, był sprawdzany przez Józefa Mazonia ucznia klasy przedmaturalnej. Uczniowie mieszkający w tej bursie, dzięki właściwej dyscyplinie, przechodzili do klas następnych, zdawali maturę i studiowali na wyższych uczelniach.

Józef Puskarz zdał maturę w roku 1949 i rozpoczął studia w Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale biologii i nauk o ziemi. W roku 1954 po uzyskaniu stopnia magistra geografii otrzymał nakaz pracy w Wojskowych Zakładach Kartograficznych w Warszawie, gdzie przepracował 38 lat. Nakaz pracy dla absolwentów wyższych uczelni był bezwzględnie obligatoryjny. Za sumienną i nienaganną pracę awansował aż do stopnia pułkownika Wojska Polskiego. Otrzymywał też różne odznaczenia: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Medal za Zasługi dla Służby Topograficznej Wojska Polskiego i inne. Mieszkał stale w Warszawie z żoną i synem, ale interesował się tym, co działo się w jego rodzinnych stronach. Kochał rodziców i własną rodzinę, przed każdą uroczystością Wszystkich Świętych przyjeżdżał do Woli Radłowskiej. Na cmentarzu w Radłowie porządkował mogiłę swych rodziców i siostry. W bieżącym roku na jego mogile zapalili znicze pogrążeni w smutku żona i syn.

Składam Im serdeczne kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia wierząc że: non omnis moriar.

**Edward Seremet**, kolega i przyjaciel zmarłego

**Ewa Danowska**

# Spór o jezioro między Glowem, a Radłowem

**Glów leżący nieopodal Radłowa, pierwotnie nazywano Glew, od słowa „glina" określającego rodzaj ziemi. Wieś istniała co najmniej od połowy XII wieku, od tego czasu bowiem zaczynają się wiadomości o jej właścicielach. Jako pierwszy odnotowany został komes Wysz, a z roku 1536 pochodzi wiadomość, że w Glowie, położonym na lewym brzegu Dunajca jest zamek z folwarkiem, gdzie odrabiali pańszczyznę kmiecie z Niedomic**.

Zamek wzniósł prawdopodobnie Rafał Jakubowski, dziedziczący Glów i Niedomice po 1514 r. Te dwie wsie od początków XV wieku stanowiły wspólną własność ziemską, którą posiadały kolejne szlacheckie rodziny. Z czasem, prawdopodobnie po wielkiej powodzi nastąpiło przerwanie Dunajca, a część Glowa z zamkiem znalazła się na prawym brzegu nowego koryta rzeki. Wiadomo, że ok. 1530 r. w Glowie były dwa jeziora, a także jaz na Dunajcu, które umożliwiały obfite połowy ryb. W Niedomicach dziedzice Glowa mieli aż sześć jezior, które stanowiły pozostałości starorzeczy. Dla okolic Radłowa hodowla ryb zajmowała ważne miejsce w gospodarce. Częste pobyty biskupów krakowskich i ich gości wymagały dostarczenia dużej ilości ryb. Troszczono się więc o stawy rybne, zarówno w dobrach biskupich klucza radłowskiego, jak i szlacheckich, zajmujących północny i wschodni obszar współczesnej gminy. Wieś Glów i rozciągające się po drugiej stronie Dunajca Niedomice, należały w pierwszej połowie XVII wieku do rodziny Górnickich. W połowie XVIII wieku, czyli w latach, gdy sporządzony został poniższy dokument, dobra te były własnością Adama Junoszy Podoskiego, podkomorzyca różańskiego. Podoski zaliczał się do grona szlacheckich właścicieli wsi, pochodzących z drobnych, wręcz ubogich rodzin, lecz zasiedziałych tu od pokoleń.

W połowie XVIII wieku toczył się spór o jezioro pomiędzy Radłowem, a wsią szlachecką Glów. Nie dotyczył on połowu ryb, bo jezioro bowiem wówczas wysychało i na osuszonych miejscach wyrastały łąki, do których obie strony rościły sobie pretensje. W myśl zawartej 12 sierpnia 1765 r. ugody, zamieszczonej poniżej, poddani radłowscy i glowscy mieli je użytkować wspólnie. Dokument sporządzony został w Radłowie, czyli sędziowie w tej sprawie zjechali na miejsce sporu.

Ze strony biskupa krakowskiego, którym był wówczas Kajetan Sołtyk, przyjechali Michał Sołtyk i Tomasz Michałowski, a drugą stronę reprezentował osobiście Adam Junosza Podoski. Scharakteryzujmy pokrótce ich sylwetki. Kajetan Sołtyk (1715-1788) biskupem krakowskim został po śmierci Andrzeja Stanisława Załuskiego. Obejmując największą i najbogatszą w Polsce diecezję (1 tysiąc. parafii w 51. dekanatach i ponad 1 mln wiernych), uzyskał także tytuł książęcy, związany z należącym do biskupstwa udzielnym księstwem siewierskim. Kajetan Sołtyk z przepychem zorganizował swój liczny dwór, a przeważnie rezydował w Warszawie, nie stroniąc od polityki, chętnie też bywał w pałacu biskupim w Kielcach. Z jego biografii wiemy, że w chwili sporządzania poniższego aktu ugody wizytował Akademię Krakowską, a 21 sierpnia udał się do Siewierza, powracając do Krakowa odwiedził Radłów. Podczas sejmu 1767 r. władze carskie jego i kilku innych dygnitarzy wywiozły na zsyłkę do Kaługi na Syberię, jako politycznych przeciwników. W 1773 r. biskup Sołtyk powrócił z zesłania. W ostatnich latach życia dotknięty został chorobą umysłową, co było przyczyną jego dziwactw i ekstrawagancji. Michał Sołtyk (ok. 1740-1815) był stryjecznym bratankiem biskupa Kajetana Sołtyka, który kierował jego duchowną karierą. W chwili podpisywania poniższego dokumentu, Michał Sołtyk przebywał na jego dworze, z jego też rąk przyjął święcenia kapłańskie 25 czerwca 1765 r. W chwili pobytu w Radłowie, jak widać, był bardzo młodym księdzem. Objął kantorię krakowską, a 22 sierpnia 1765 r. został wysłany na studia do Rzymu, po powrocie zdobywając kolejne tytuły. Z zamiłowań był pisarzem i kolekcjonerem. Drugi z księży podpisujących ugodę, to Tomasz Michałowski (zm. 1795 r.), kanonik krakowski, a też kielecki i tarnowski. Gdy biskup krakowski Kajetan Sołtyk przebywał na Syberii, powierzył mu zarząd nad swymi dobrami i mimo grabieży przez obce wojska, ksiądz Michałowski energicznie i skutecznie zarządzał biskupimi dobrami. Zebrał przez 5 lat milion złotych dochodu, za co biskup był mu niezmiernie wdzięczny. Jak napisał Ludwik Łętowski w *Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, był to „kapłan rządny", który uczestniczył też w życiu politycznym. Z drugiej strony dokument podpisał Adam Janusz Junosza Podoski, podkomorzyc różański. Jak pochlebnie wyraził się Kasper Niesiecki w *Herbarzu Polski*: pochodził z „domu starożytnego". Był synem Karola i jego drugiej żony Zofii. Urodził się w 1729 r., był podsędkiem stężyckim i starostą lenartowskim. Jak wynika z przedstawionego tu dokumentu, godności tych nie osiągnął przed 1765 r., gdyż tytułowany jest tylko podkomorzycem, co należało mu się po ojcu, zmarłym w 1758 r.

Dokument zamieszczony poniżej znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, rękopis nr 5941 zatytułowany „Papiery odnoszące się do rozległych dóbr Radłowa, własności dawnej biskupów krakowskich". Rękopis ten został zakupiony przez Bibliotekę w 1899 r. od Jana Nepomucena Tarkoty wraz z kilkunastoma innymi zbiorami akt.

* * *

Między Jaśnie Oświeconym Księciem JM kasztelanem Kajetanem Ignacym Sołtykiem, biskupem krakowskim,

księciem siewierskim, tudzież delegowanymi *Capitale Cracoviensi per Instrumentum Sabathi tertia mensie Augusti Anno Domini 1765*[1] Wielmożnymi Ichmościami księdzem Michałem Sołtykiem kantorem, JM księdzem Tomaszem Michałowskim kanonikiem katedralnym krakowskim z jednej, a Wielmożnym JMPanem Adamem Junoszą Podoskim podkomorzycem różańskim, dóbr Glowa i Niedomic dziedzicem z drugiej strony, stanęła takowa i w niczym nie odmienna kompozycyja, w niżej opisany sposób.

A ponieważ wszczęte dyfferencyje o jezioro między gruntami radłowskimi i glowskimi zostające respektem ryb łowienia, gdzie zaś oschłe toż jezioro, względem pasienia bydła na nim, tudzież o pastwiska od gruntów biskupickich i niedomickich ciągnące się, są przyczyną i okazyją do kłótni ustawicznych poddanym z dóbr stron obydwóch wyżej wyrażonych, zaczym tym zabiegając, tudzież *praesimdendo [sic] litigia Iuris*[2], takowe strony obydwie do uspokojenia wynalazły środki.

To jest wyjechawszy *personaliter*[3] na grunt i poddanym rozkazawszy, tak z Glowa jako i Radłowa stanąć, po uczynionej indagacyji *de mutuo consensu*[4], przyrzekły strony obydwie, aby *ab hinc*[5], to jest dnia dzisiejszego, dzisiejszego tymże jeziorze od wsi Glowa zaczynającym się, a do Dunajca ciągnącym się, *sine hac controversia*[6], kto ma pierwej łowić, lecz kiedy i ile razy tego będzie potrzeba *pro commodo*[7] dworów stron obydwóch – wspólne ryb i wolne łowienie było. A gdziekolwiek woda nie zalewa tegoż jeziora, na wspólne bydła pasienie, czy to gromadzkiego, czy dworskiego, strony obydwie zezwalają, i to *aeviterne manutenere*[8] sobie przyrzekają.

A gdyby toż jezioro *successu temporis*[9] zupełnie schnąć miało i na nim sianożecie czyli łąki być by mogły, więc do koszenia połowica jeziora osuszonego do Glowa przez gromadę glowską, a do Radłowa przez gromadę radłowską druga połowicę, strony obydwie *vicissim*[10] sobie ostrzegają.

A że z drugiej strony Dunajca po dobrze dyfferencyje i kłótnie między poddanemi wsi Biskupice do klucza radłowskiego należącej, a poddanemi wsi Niedomic dziedzicznej JMPana Podoskiego podkomorzyca różańskiego zachodzi, ty więc *simili methodo*[11] na tamto miejsce, strony obydwie zjechawszy, takowe przy poddanych *ab utrinqe*[12] uczyniły pomiarkowanie, to jest oznaczywszy *de mutuo consensu*[13] pascioszki rowem zaczynającym się od gruntu biskupickiego nazwanym Przyrycie, od niedomickiego gruntu nazwanym Okap, ciągnącym się *rectilinio*[14] na druga stronę Dunajca, w środek jeziora wyżej wyrażonego i w tej kompozycyji opisanego wypadającym.

Zaczym *ab hinc*[15], tak gromada niedomicka nie ma za tenże rów przeganiać na paszą bydła, jak *vicissim*[16] gromada biskupicka toż samo zachować ma *sub rigore panalitatis*[17] dworów swoich.

Ten zaś rów, ponieważ strony obydwie *in praesentia sua*[18] i przy poddanych swoich *pro limite*[19] naznaczają, zaczym aby ten *vetustate temporis*[20] nie ginął, co trzy lata gromady z dóbr *partum ultrarunq[ue]*[21] poprawić powinny, i to szczególnie przez poddanych swoich przyrzekają.

Co wszystko i każdą rzecz z osobna w tej kompozycyji wyrażoną, strony obydwie *sub domnis terrestribus*[22] strzymać i ziścić sobie przyrzekają. *In casu vero controversionis*[23], w czym tej komplanacyji[24] *Forum Terrestre Sandomiriense*[25] oraz Trybunału Koronnego Małopolskiego *ad respondendum*[26] sobie *tum suis succedaneis et successoribus*[27] naznaczają i tę komplanacyją *majoris securitatis gratia*[28] w grodzie nowomiejskim *in spatie*[29] niedziel dwóch *abinvicem*[30] roborować[31] deklarują oraz przy położeniu własnych pieczęci, rękami swojemu podpisują.

Działo się w Radłowie, dnia 12 miesiąca Sierpnia, roku Pańskiego1765.

Kajetan Sołtyk
biskup krakowski, książę siewierski X. Michał Sołtyk
kantor krakowski, *delegatus a Capitulo*

X. Tomasz Michałowski
kanonik katedralny krakowski, *delegatus a Capitulo*

Adam Podoski

1 *Capitale Cracoviensi per Instrumentum Sabathi tertia mensis Augusti Anno Domini 1765 mensis Augusti* – sobota 3 miesiąca sierpnia Roku Pańskiego 1765.
2 *praesimdendo litigia Iuris* – spory prawne.
3 *personaliter* – osobiście.
4 *de matuo consensu* – wzajemną zgodę.
5 *ab hinc* – odtąd, od tej chwili.
6 *sine hac controversia* – bez rozróżnienia.
7 *pro commodo* – na użytek.
8 *aeviterne manutenere* – na wieki dzierżawić.
9 *successu temporis* – w następstwie czasu.
10 *vicissim* – z kolei, na odwrót.
11 *simili mehtodo* – podobną metodą.
12 *ab utrique* – z obu stron.
13 *de mutuo consensu* – za wzajemnym porozumieniem.
14 *rectilinio* – w linii prostej.
15 *ab hinc* – stąd.
16 *vicissim* – na przemian, w zamian za to.
17 *sub rigore panalitatis* – pod groźbą kary.
18 *in praesentia sua* – w obecności swojej.
19 *pro limite* – dla granic.
20 *vetustate temporis* – stary czas.
21 *partum ultrarunque* – obu stron.
22 *sub domnis terrestribus* – z sędziów ziemskich.
23 *in casu vero controversionis* – w przypadku rzeczywistej sprzeczki, różnicy zdań.
24 komplanacyja – ugoda.
25 *Forum Terrestre Sandomiriense* – Sąd Ziemski Sandomierski.
26 *ad respondendum* – do odpowiedzi.
27 *tum suis succedaneis et siccessoribus* – swoim następcom prawnym i spadkobiercom.
28 *maioris securitatis gratia* – największa gwarancja.
29 *in spatie* – tu: w przeciągu.
30 *abinvicem* – oddzielnie, z osobna.
31 roborować – urzędowo potwierdzić.

# Jak udekorować stół?

Przyjęcia rodzinne wymagają nie tylko wyszukanych dań i napojów. To również, a może nawet przede wszystkim, odpowiedni nastrój i oprawa, która nadaje spotkaniu wyjątkowy charakter. Nic dziwnego więc, że w Radłowie ogromnym zainteresowaniem wśród pań cieszyły się warsztaty dekorowania stołów, zorganizowane przez radłowskie Centrum Kultury, wespół ze Stowarzyszeniem „Kwartet na Przedgórzu". Bezpłatne zajęcia cieszyły się sporym zainteresowaniem - do radłowskiego ratusza przybyła liczna grupa pań z Radłowa, Woli Radłowskiej, Niwki, Biskupic Radłowskich i Zabawy. Instruktor prowadząca warsztaty, po krótkim pokazowym wstępie, szybko nawiązała kontakt z grupą i zachęciła do własnych prób. W efekcie powstały piękne i oryginalne dekoracje stołów, wykonane z przeróżnych materiałów, na które mało kto zwracał wcześniej uwagę. Doskonałą okazją do wypróbowania świeżo nabytych umiejętności będą zbliżające się święta, sylwester oraz spotkania karnawałowe.

**(zbm)**

# Wygrały... żabie pogaduchy

**Daniel Kopacz - inżynier i fotografik z Siedlca został zwycięzcą ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Zielony Pierścień Tarnowa – ukryte skarby przyrody, kultury, tradycji i techniki w obiektywie jego mieszkańców" zorganizowanego przez stowarzyszenie Zielony Pierścień Tarnowa.**

Komisja konkursowa pod przewodnictwem Tadeusza Koniarza, znanego fotoreportera, filmowca oraz członka Klubu Fotografii Prasowej przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, nagrodziła pracę D. Kopacza zatytułowaną „Pogaduchy na moczarach". – *Przy dobrych warunkach pogodowych, co jest podstawą udanych zdjęć, wykonałem serię fotografii (ponad sto), z których wyselekcjonowałem dziesięć, a z nich wybrałem tę jedyną, którą konkursowe jury uznało za najlepszą. Bardzo się cieszę z tej nagrody, gdyż fotografia przyrodnicza jest moją główną pasją, w której się specjalizuję od ponad pięciu lat. Jest to bardzo specyficzny rodzaj fotografii, wymagający dużej wiedzy, również przyrodniczej oraz czasu i cierpliwości, że nie wspomnę o kosztownym sprzęcie fotograficznym* – mówi autor najlepszej pracy konkursowej.

Daniel Kopacz ma na swoim koncie inne, ważne wyróżnienia, które sobie bardzo ceni. W prestiżowym,

Fot. Włodzimierz Stachon

ogólnopolskim konkursie przyrodniczym „Cztery pory roku" zajął drugie miejsce. Obecnie zaangażowany jest w wydanie albumu promocyjnego miasta i gminy Radłów i współpracuje z naszym czasopismem. Na naszą prośbę, zawsze pojawia się w bibliotece, by uwiecznić ważne wydarzenia, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Panu Danielowi serdecznie gratulujemy zwycięstwa w konkursie i życzymy kolejnych sukcesów.

*Wiosną na stawach hodowlanych w Wierzchosławicach swoje gody odbywają żaby moczarowe. Samce tych żab przybierają niebieski kolor, a odgłosy wydawane przez nie przypominają gotującą się wodę. Wszystko to trwa zaledwie kilka wiosennych dni* – opowiada o swojej pracy zwycięzca konkursu Daniel Kopacz.

**(zbm)**

*Poniższy tekst ukazujący dramat Radłowa i okolic podczas I wojny światowej, przytaczamy za gazetą „Nowa Reforma" nr 25 z 15 stycznia 1915, którą przekazała bibliotece pani Helena Mika. Bardzo dziękujemy za ofiarowanie tego cennego dokumentu.*

# Armie wzięły się za bary...

**Najcięższe dla Radłowa i okolicy były dni: 21, 22 i 23 grudnia 1914 roku. Armaty grały dzień i noc, granaty rwały ziemię i drzewa na strzępy, grzechot karabinów maszynowych, zmieszany z salwami mauzerów, był wprost nie do wytrzymania.**

Od dłuższego czasu trwające walki nad dolnym Dunajcem, intensywnością i gwałtownością nie mające sobie równych, zamieniły urodzajną naddunajecką równinę w krainę mogił i krzyży. Tam, gdzie dotychczas nasze chłopskie, kryte strzechą chaty śmiały się małymi okienkami do przechodnia, wieje zniszczeniem i śmiercią, wyzierającą z okopconych ścian, podartych strzech i z rozpaczliwie ku niebu wznoszących się krokwi. Wianki brzóz-płaczek i wierzb, chłopskich powiernic, tulące się do rozgwarzonych sadyb, okaleczone lub wycinane, dodają krajobrazowi grozy; czarne ugory i pola oraz zrudziałe łąki, na których do niedawna gromady swarliwych gęsi nadawały okolicy specyficzny charakter, porżnięte w tysiączne rowy strzeleckie, odsłaniają skrwawione, podarte na strzępy łono polskiej ziemi. Żurawie studzienne gdzieś znikły zupełnie.

Po tej żyznej równinie, ożywionej potężną wstęgą Dunajca i Białej, a obramowanej sinawą taśmą sosnowych lasów, już od dłuższego czasu chadza śmierć i zniszczenie. Zniszczone Bogumiłowice, dworzec kolejowy niezwykle silnie uszkodzony — dają początek temu, do czego oko ludzkie z trudem przyzwyczaić się musi. Kępy drzew ściętych leżą kupami na zmokłej ziemi, wszystkie wikliny i wierzby nad Dunajcem, okrywające rzekę niby zwierzchnią szatą, zniknęły pod groźnym nakazem wojny, odsłaniając brudne fale, płynące obnażonem korytem.

Pobliskie Wierzchosławice stosunkowo z okolicznych wsi może najmniej ucierpiały, podczas gdy Niwka, tuląca się do ciemnego boru, Komorów, Ostrów i Rudka niemal zupełnie spalone. Łuny, świecące co wieczór nocami, wskazują nowe ofiary wojenne.

Miasteczko Radłów, którego największą ozdobę stanowi omszały pleśnią starości kościół i pomnik Kościuszki, świadczący jeśli nie o zmyśle artystycznym, to w każdym razie o wielkim patriotyźmie mieszkańców, ucierpiało znacznie od inwazji nieprzyjacielskiej. Stary kościół trafiony został trzema szrapnelami, z których jeden uszkodził wieżę, drugi chór kościelny. Dwór p. Dolańskiego pocisk armatni uszkodził od strony wschodniej; jeden szrapnel wybuchnął przed budynkiem sądowym, na szczęście bez skutku. Domy: kupca Goldberga i piekarza Kreiswirta do cna spalone; dom Cizara, restauratora, świeci zerwanym przez szrapnel dachem.

Wszystkie mieszkania splądrowano w zupełności, zabierając ludności przede wszystkim żywność i ubrania.

*Ściana wschodnia pałacu od strony stawu. Poważne uszkodzenia dachu i ścian spowodowane ostrzałem artyleryjskim*

Mieszkanie burmistrza Dr. Knauera zniszczone; w niektórych domach, jak np. adwokata Dr. Białego, urządzono stajnie kozackie. Urządzenie wewnętrzne budynku sądowego ucierpiało znacznie. Dwie kancelarie zamieniono w miejsca ustępowe, meble w biurze naczelnika zniszczono — nie darowano nawet pokryciu mebli, portrety cesarskie poprzecinane, krzyże połamane. Właścicielowi Radłowa, p. Dolańskiemu, zabrano wszystkie rasowe krowy.

Podczas gorących walk, toczących się między naszym dzielnym wojskiem a rosyjskim, ludność chowała się po piwnicach, bo kule chmarami wpadały do mieszkań. Obecność sędziwego dziekana, ks. Kmietowicza, dodawała otuchy wystraszonej ludności; pozostali również pp. Podczaszyński i Zuber, urzędnicy p. Dolańskiego. Obecnie księża wyjechali, a ludność została ewakuowana.

Najkrwawsze walki toczyły się we wsi Niwka, gdzie też stosy trupów, z powodu obustronnej zaciekłości, przez dłuższy czas czekały skromnego żołnierskiego pogrzebu. Obecnie walki przesunęły się bardziej na wschód.

Ludność cichych do niedawna siół i przysiółków musiała z wyższych względów opuścić odwieczne swe sadyby. Prócz Radłowa ewakuowano ludność wsi: Marcinkowic, Przybysławic, Biskupic, Zabawy, Zdrochca itd., i dziś zamiast rzewnej śpiewki dziewuchy czy parobczaka rozbrzmiewają gromkie słowa komendy, zamiast skrzybotu chłopskiego wózka, stękanie ciężkich haubic, a zamiast ćwierkania wróbli i darcia się wron — świst kul karabinowych, bijących w ziemię bez przerwy.

Obie armie: austryjacka i rosyjska wzięły się za bary i w śmiertelnych zapasach toczą bój na śmierć i życie.

# Planowano nas skierować na Stalingrad...

**Lato 1939 roku było wyjątkowo upalne - tak rozpoczęli swoje wspomnienia nieżyjący już dzisiaj mieszkańcy Woli Radłowskiej: Pyrek Jan, Nasiadka Karol, Nasiadka Józef. Była letnia, upalna sierpniowa niedziela 1975 roku, siedzieliśmy przy dzbanku piwa w cieniu rozłożystej wierzby, spoglądając na pola usiane o tej porze roku tak zwanymi dziesiątkami zboża, które rozciągały się od Radłowa po Zabawę i Wał--Rudę. Dzisiaj już nie pamiętam, kto pierwszy nawiązał do lata 1939 roku i tamtych wydarzeń. Jak zwykle w takich okolicznościach, któryś z nich rozpoczął rozmowę od słów: *„a pamiętacie lato, w którym wybuchła wojna…"* Też były takie upały. Oj tak – zawtórowali mu pozostali dwaj uczestnicy tego spotkania**.

Przewidując, że dowiem się ciekawej historii, szybko pobiegłem po długopis i zeszyt. Rzeczywiście, moje przewidywania się sprawdziły. Ruszyła lawina wspomnień, wpadając jeden drugiemu w słowa wspominali swoje przeżycia, które z trudem zapisywałem:

Całe lato 1939 roku było wyjątkowo upalne, a po wsi krążyły już pogłoski o zbliżającej się wojnie. Jednak nikt z mieszkańców wsi nie traktował tego poważnie, najczęściej uważano to za plotki i machano ręką, a nawet dowcipkowano na ten temat. Ogrom prac polowych także odwracał uwagę od spraw politycznych i ewentualnej zbliżającej się wojny. Innego zdania był Nasiadka Józef najstarszy z tego towarzystwa, który doznał już wojennych doświadczeń jakie, pogłoski napawały go niepewnością i obawą o następne dni. Dla ludzi, którzy doświadczyli już wojny, ciepłe letnie dni, ani dobre plony nie wzbudzały zbytniego entuzjazmu, nie pozwalały na pozbycie się obaw o jutro. Wspominał: *„ w powietrzu zawisła ponura cisza, ożywiona zazwyczaj o tej porze roku wieś, nagle zamilkła. Udzielało się to wszystkim mieszkańcom i nawet ci najodważniejsi popadli w atmosferę zwątpienia"*. Pod koniec sierpnia (żaden z nich już nie pamiętał którego dnia), na niebie ukazała się łuna w kształcie elektrycznego słupa, od którego we wszystkie strony odchodziły czerwone smugi. Następnego dnia ludzi ogarnął autentyczny strach, nie wiedzieli, co o tym sadzić. Czy to znaki niebios, czy kaprys natury?

Jedyny odbiornik radiowy znajdował się w szkole, mężczyźni wieczorem schodzili się do szkoły słuchać komunikatów radiowych. Karol Nasiadka wspominał, jak wesoły głos radiowego spikera upewniał naród o potędze naszego wojska, dodając dowcipne komentarze, *że „nasze wojsko będzie poić konie w Berlinie", albo: „Hitler chce być naszym tatą, a my sobie gwiżdżmy na to"*. Nadszedł dzień 8 września, a wraz z nim wiadomość, która wywołała trwogę mieszkańców wsi. Kiedy starszych ludzi ogarnął strach, dzieci cieszyły się, że w tej wsi zaczną się dziać ciekawe rzeczy. No i rzeczywiście się działo – skwitował pan Pyrek. Aż za dużo i za długo. Jak echo powtarzano z ust do ust – to już wojna. Wieś ożyła, a ludzie wpadli w panikę. Każdy zabierał, co tylko mógł z cenniejszego dobytku. Zabierano konie, krowy i uciekano, najczęściej do pobliskiego lasu. Rżenie koni, kwik świń, ryki krów, ludzkie nawoływania, bluźnierstwa mężczyzn, kobiece modlitwy i nawoływania świętych, płacz dzieci, to obraz Woli Radłowskiej w tych pierwszych chwilach wojny. Obraz wsi, która jeszcze kilka godzin wcześniej żyła spokojnym trybem codziennych zajęć i panował w niej sielski nastrój. Wojna - powtarzał sąsiad sąsiadowi. Ludzie jeszcze nie dowierzali, jeszcze mieli nadzieję, że to tylko plotki – wspominali moi rozmówcy. Większość mieszkańców ukryła się w lesie wraz ze swoim dobytkiem, oczekując nadejścia nocy, a wieczorem mężczyźni poszli zobaczyć, co dzieje się we wsi. - *Napotkaliśmy w niej polskich żołnierzy, którzy kazali nam natychmiast uciekać i ukryć się w lesie* – wspominał Nasiadka Karol. Polskie wojsko, jak szybko się pojawiło, tak szybko opuściło wieś, my ponownie ukryliśmy się w lesie. Po nocy spędzonej w lesie, ludzie powrócili do wsi. Na drodze panował niesamowity bałagan, od zachodu jechały tabory cywilnych uciekinierów z całymi rodzinami i dobytkiem, tarasując całą drogę. Nad tą spragnioną i głodną karawaną unosiły się tumany kurzu, a dodatkowo upał ciążył nad tą ponurą kolumną. Za tłumem cywilów ciągnęło wojsko, a w wyniku zatarasowanej drogi, żołnierzy wyprzedzały nacierające niemieckie oddziały. W niedobitkach naszej armii panował niesamowity bałagan, widoczny był brak jakiejkolwiek organizacji, każdy robił, co chciał. Jedni porzucali broń, przebierali się w cywilne ubrania i wracali w swoje rodzinne strony. Coraz mniej było tych, którzy maszerowali na wschód. Po całodziennym przemarszu wojska i cywilów, których była zdecydowana większość, we wsi zapanował względny spokój. Po wsi rozniosła się plotka, że Niemcy zabijają starszych mężczyzn, a młodym ucinają języki i zmuszają do pracy na rzecz ich wojska. Na tą wieść ponownie część mężczyzn uciekła do lasu. Po całodziennym przemarszu kolumn, a to cywilów, a to wojska, wieczorem we wsi zapanował znowu względny spokój.

Do późnego wieczora moi sąsiedzi wspominali wojenne dni, ale ponieważ w dzbanku skończyło się piwo i zabrakło go także w barze „Pod Świerkami" w Zabawie, rozeszliśmy się do domów. Dalsze wojenne przygody opowiadał mi już tylko Karol Nasiadka.

**MOBILIZACJA**

Dokładnej daty też już nie pamiętał (było to następnego dnia, a może kilka dni później), kiedy do wsi dotarł rozkaz mobilizacji koni i wozów, a cały ten sprzęt należało dostarczyć do Bochni, odległej o 35 kilometrów od Woli Radłowskiej. Następnego ranka, a właściwie to wczesnym świtem, chcąc

uniknąć upałów ruszyliśmy w kierunku miejscowości Mokrzyska, gdzie znajdował się punkt kwalifikacyjny typujący odpowiednie konie i wozy dla potrzeb wojska. W trakcie tego typowania nadleciały niemieckie samoloty, ostrzeliwując nas i sprzęt z broni pokładowej. Na szczęście, tym razem nikt nie ucierpiał, bo zdążyliśmy rozbiec się we wszystkie strony. Niemcy już nie powrócili, uznając widocznie, że to marny cel i szkoda im było amunicji. Wczesnym popołudniem ruszyliśmy w kierunku Bochni, oczywiście ci, którzy zostali zakwalifikowani wraz ze swoimi wozami i końmi. Kiedy ruszyliśmy w kierunku Bochni, ponownie pojawiło się niemieckie lotnictwo, kilkakrotnie nas ostrzelali. Tym razem już się nam nie udało, zginęło kilku ludzi i koni, mimo to dalej jechaliśmy w kierunku Bochni. Wieczorem dotarliśmy do miejsca, gdzie miał być punkt mobilizacyjny. Po dojechaniu na miejsce okazało się, że po punkcie mobilizacyjnym nie ma już śladu, nikt nie odebrał ani koni, ani wozów i nie było tu już żadnego wojska. Przez kilka godzin kręciliśmy się po mieście w rejonie rynku. Spotkaliśmy tylko jednego żołnierza, który uciekał w kierunku Tarnowa, co nam też gorąco zalecał. W tej sytuacji nie mieliśmy na co czekać i każdy na własną rękę ruszył w kierunku domu. Tak było bezpieczniej, na pojedyncze furmanki Niemcy nie zwracali uwagi, a przynajmniej nie atakowali ich. Konie były już bardzo utrudzone i jazda powrotna trwała o wiele dłużej niż wymagała tego sytuacja. Pomimo zbliżającej się nocy upał jeszcze bardzo dokuczał, a dodatkowo brakowało wody.

Uciekające kolumny wojska i cywilów wyczerpały wodę z okolicznych studni, a brak czasu nie pozwalał na szukanie jej w okolicy. - Minęliśmy Brzesko – wspominał dalej Karol Nasiadka -, skręcając w boczną drogę w kierunku Szczurowej. Na tej drodze panował względny spokój i ład, można jeszcze było kupić piwo i coś do jedzenia, a nawet chleb. Między Brzeskiem, a Szczurową konie były już tak wyczerpane, że wymagały odpoczynku, a i my też byliśmy bardzo zmęczeni. Noc zastała nas na trasie Brzesko-Szczurowa i zatrzymaliśmy się w pierwszym napotkanym zagajniku, gdzie przenocowaliśmy do świtu. Następnego dnia wczesnym przedpołudniem szczęśliwie dotarliśmy do domów.

*Na furmance przygotowany transport dla wojska w 1939 roku*

Byłem tak zmęczony, że nawet nie zamieniłem słowa z rodziną, tylko zagrzebałem się w kopie słomy stojącej za stodołą i zasnąłem. Niestety, długo nie pospałem. Jak tylko ojciec zauważył konie i wóz postanowił mnie odszukać, co bardzo szybko mu się udało i zagonił mnie do kopania dołów, w których ukryliśmy zboże. Tak postanowiła zrobić większość mieszkańców wsi. Niemieckie wojsko jeszcze do naszej wsi nie dotarło, ale wiedzieliśmy już, że jest w Biadolinach i zbliża się też od zachodu. We wsi ponownie pojawiły się niedobitki polskiego wojska, żołnierze byli bardzo głodni i spragnieni. Kto tylko miał coś do jedzenia, czy picia wynosił na drogę, a oni w pośpiechu, nawet się nie zatrzymując, zabierali wynoszony przez ludzi prowiant. Po przemarszu wojska pojawiła się duża ilość Żydów, którzy prosili, aby im przechować złoto, lub jakieś inne cenniejsze przedmioty. I wojsko i kolumna Żydów w bardzo dużym pośpiechu uciekła na wschód.

**OKUPACJA**

Żydzi i wojsko opowiadali o brutalności niemieckiego wojska i na wieść, że się zbliżają, ludzie ponownie uciekli do lasu. Dokładnie nie wiedzieliśmy, co się dzieje, ponownie noc spędziliśmy w lesie. Dochodziły do nas jakieś odgłosy od strony Biskupic i Dunajca, ale nikt nie wiedział, jak naprawdę wygląda sytuacja. Dopiero po kilku dniach dowiedzieliśmy się o wydarzeniach, jakie rozegrały się w Radłowie i Biskupicach. Dochodziły do nas odgłosy armatnich salw, terkot karabinów maszynowych. Wiedzieliśmy, że to już prawdziwa wojna, ale nikt z nas nie znał szczegółów. Do wieczora na drugi dzień też przesiedzieliśmy w lesie, dochodziły do nas odgłosy walki i krzyki ludzi. W tym miejscu pomijam opis wydarzeń, jakie rozegrały się w Radłowie i Biskupicach, to już historia wymagająca dokładnej analizy. Jak wspominali moi rozmówcy – w tym czasie wieś całkowicie opustoszała, do lasu zabrano nawet psy. Po kolejnej nocy spędzonej w lesie ojciec wyprawił mnie do wsi, abym

zobaczył, co się dzieje. Podchodziłem polami od strony Boru, z daleka zobaczyłem, że ktoś kręci się po wsi, chowając się za stodoły. Zbliżyłem się w kierunku drogi, kiedy podszedłem jeszcze bliżej poznałem, że było to kilku polskich żołnierzy. Szukali wody i coś do jedzenia. Na wiejskiej drodze leżało pełno broni, mundurów, po rowach leżały porzucone lawety dział. Poza kilkoma żołnierzami we wsi nie było nikogo, panowała zupełna cisza. Postanowiłem sprawdzać dalej – wspominał. Szedłem od domu do domu i zaglądałem do każdej zagrody, aż w jednej z nich znalazłem rower. Zabrałem go i postanowiłem jechać w kierunku Radłowa, sprawdzić, co dzieje się w dalszej części wsi. Obok szkoły dostrzegłem ludzi, myślałem, że to mieszkańcy wsi i miałem zamiar od nich dowiedzieć się coś więcej. Nim się spostrzegłem, że to niemieccy żołnierze było już za późno, skierowali w moją stronę broń i nakazali się zbliżyć. Zaczęli mnie o coś dopytywać, ale kompletnie nie wiedziałem, o co chodzi. Obok niemieckiego patrolu, w rowie leżało dziesięciu polskich żołnierzy, Niemcy kazali jednemu z nich podejść i zapytać mnie, dokąd jadę. Opowiedziałem całą historię, jak ukryliśmy się w lesie, jak tam mieszkamy, że teraz jadę sprawdzić czy stoi dom i czy nie został spalony. Mimo to Niemiec nie dał wiary, kazał mi się położyć obok polskich żołnierzy i dał mi do zrozumienia, że też zostanę rozstrzelany. Kiedy widziałem już śmierć w oczach, nadeszła babcia Patulska, która obserwowała moje spotkanie z Niemcami. To jedna ze starszych mieszkanek wsi, która dobrze znała niemiecki języki dokładnie wyjaśniła Niemcom, z jakich powodów znalazłem się obok ich patrolu. Po długich namysłach i pytaniach, niemieccy żołnierze kazali zostawić rower i pozwolili odejść mnie i kobiecie. Niemcy wycofali się ze wsi. Wyznaczeni mężczyźni przez wójta udali się na pola w rejonie Szatanówki grzebać ludzkie i końskie trupy. Ludzkie trupy były doszczętnie oszabrowane z ubrań i osobistych przedmiotów, a na polach stały uszkodzone czołgi, wewnątrz, których leżały trupy niemieckich żołnierzy i amunicja. Wszystkie te przedmioty musieliśmy dostarczyć do niemieckiego posterunku, niektóre rzeczy Niemcy spalili, inne zabrali. Na polach pozostały tylko zniszczone czołgi, trupy zakopaliśmy. I tylko wraki czołgów świadczyły o dramacie, jaki rozegrał się na tych polach jeszcze nie tak dawno. Nastała niemiecka administracja, a jej skutki szczególnie odczuwaliśmy w 1940-roku. Niemcy zabierali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, ludzie cierpieli z głodu, bardzo często przeprowadzano typowanie ludzi do pracy w Niemczech. Pojawiły się całe rzesze handlarzy i spekulantów, które to zjawisko okupant tępił ze szczególną zaciętością. Przez wieś przewijały się rzesze mieszkańców miast, którzy za olbrzymie sumy kupowali jakąkolwiek żywność. Cały ten rok upłynął pod znakiem wywozu na przymusowe roboty, dużego głodu i rozpasania niemieckiej administracji.

**NA FOSZMANCE…**

W żaden sposób nie mogłem sobie poradzić z przetłumaczeniem tego słowa. Tak określali furmani swoją usługę, do której zostali zmuszeni przez okupanta w 1941 roku. Niemcy przygotowywali się do wojny ze Związkiem Radzieckim i na początku 1941 roku po wsi chodziła specjalna komisja, wybierała konie i wozy, które miały stanowić tabory wojskowe niemieckiej armii. Zarządzenie głosiło: jeden właściciel miał dać konia i wóz, drugi konia i woźnicę. 23 maja 1941 na miejsce zbiórki wyznaczono Brzesko-Okocim. Dokąd, ani w jakim celu nas zebrano nikt nam nic nie powiedział. Jeszcze tego samego dnia, kiedy wyznaczeni ludzie i sprzęt zebrali się w Brzesku, nakazano nam jechać w kierunku Tarnowa. Wieczorem dojechaliśmy do Wojnicza i tu Niemcy zarządzili postój. Wozy ustawiono w kwadrat, a nas i konie umieszczono wewnątrz i obstawiono nas wartownikami, nie pozwalając na jakiekolwiek oddalanie się z tego miejsca. Pozwolono tylko napoić i nakarmić konie, jeśli ktoś coś dla nich miał, a nam nie dano nic do jedzenia. Przez kilka następnych dni nic się nie zmieniało, jechaliśmy w kierunku Dębicy, Mielca i dalej na wschód. Tak jechaliśmy przez sześć dni, nie wiedząc dokąd, ani po co jedziemy, brakowało żywności i dla nas i karmy dla koni. Konie z głodu obgryzały dyszle, a furmani żebrali o kawałek chleba. Po sześciu dniach dojechaliśmy do Kraśnika, tu zakwaterowano nas w niemieckich koszarach. Zaprowadzono nas do kuchni, gdzie po raz pierwszy dostaliśmy jedzenie. Porcje, które były przeznaczone na kolacje i śniadanie zjedliśmy natychmiast. Obserwowali to niemieccy żołnierze, a widząc, jacy jesteśmy głodni, poszli do kuchni, przynieśli nam jeszcze

*W Kraśniku nasz los uległ poprawie*

chleba i topionych serów. Przechodząc obok koszarowych budynków, pod oknami napotykaliśmy resztki jedzenia, które wyrzucali niemieccy żołnierze, co natychmiast zaczęliśmy zbierać. Widząc to żołnierze wyrzucali nam jeszcze więcej jedzenia. Tego dnia, po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuliśmy się najedzeni.

Po czterech dniach pobytu w koszarach zaprowadzono nas do lekarza, gdzie poddano nas badaniom lekarskim i szczepieniom. Następnie zaprowadzono nas do łaźni, a po kąpieli przydzielono nam niemieckie mundury pozbawione wszelkich niemieckich odznaczeń. Byliśmy bardzo zdziwieni taką postawą Niemców w stosunku do polskich furmanów, o dalszym naszym losie nie mieliśmy zielonego pojęcia. W koszarach wyznaczano nas do różnych prac gospodarczych i traktowano nas prawie tak samo jak niemieckich żołnierzy. Ponadto godzinę dziennie przeprowadzaliśmy konie a następnie mieliśmy dwie godziny czasu na ich czyszczenie. W pierwszych dniach czerwca, przez cztery dni trwał załadunek towaru na wozy, jak zdążyliśmy się zorientować były to namioty i różnego rodzaju sprzęt kwaterunkowy. Wieczorem czwartego dnia dostaliśmy rozkaz wyjazdu. Niemcy opuścili Kraśnik, a nasze tabory ruszyły za nimi, nadal nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Od tej pory jazda odbywała się tylko nocami, dni były przeznaczone na odpoczynek. Niemcy pozwalali nam na większą swobodę, pozwalali nam opuszczać rejon zakwaterowania, a nawet spotykać się z miejscowa ludnością. Ciągle jadąc nocami dotarliśmy do Zawichostu. Tu zatrzymano nas na dłuższy postój.

W trakcie odpoczynku pod Zawichostem, pewnego wieczoru odbywało się wesele, na które to gospodarze zaprosili niemieckich oficerów. My czując się już pewniej, postanowiliśmy także udać się pod weselny dom. Gospodarze wesela widząc nasze niemieckie mundury i obawiając się awantury z naszej strony zaprosili nas także na wesele, nie szczędząc ani jedzenia, ani alkoholu. Podochoceni alkoholem, poczuliśmy się pewniej i ruszyliśmy do tańca. Niemieckim oficerom nie bardzo się to podobało, ale na weselu zostawili nas w spokoju. Nieświadomi niczego i pełni dobrych humorów wróciliśmy do rejonu postoju i tu dopiero odechciało nam się wesela. Oberwaliśmy solidne lanie po głowach, a kości przez kilka następnych dni bolały nas po kopniakach oficerskich butów. Dodatkowo przydzielono nam najcięższe prace, nawet nocami nie pozwalano nam na odpoczynek i ograniczano nam posiłki.

Jednak nie trwało to długo, bo jak nagle Niemcy zaczęli nas surowo traktować, tak nagle zmienił się ich stosunek do nas. Traktowali nas coraz bardziej ulgowo, a nawet odnosili się do nas przyjaźnie. My nadal nic z tego nie rozumieliśmy i nie mieliśmy żadnego pojęcia o przygotowaniach do wojny ze Związkiem Radzieckim. Z Kraśnika skierowaliśmy się do Lublina, gdzie dotarliśmy późnym wieczorem. Niemcy niczego nam już nie żałowali i odnosili się do nas po koleżeńsku, częstowali nas winem, ciepłą herbatą i jedzenia mieliśmy pod dostatkiem. Powoli zaczęliśmy coś podejrzewać, bo im bardziej zbliżaliśmy się do granicy, tym Niemcy odnosili się do nas coraz życzliwiej. Częstowali słodyczami, czekoladą, ciastem, lepszymi gatunkami papierosów, aż stało się to codzienną normą. Nic z tego nie rozumieliśmy, robiliśmy, co nam kazali, praktycznie były to prace związane z zakwaterowaniem za i rozładunkiem wozów. Ostatecznie dojechaliśmy do granicy, gdzie niemieckie dowództwo uraczyło swoich żołnierzy i nas woźniców alkoholem i dużą ilością jedzenia. Wszyscy byli mocno pijani. Było już późno w nocy, kiedy wracaliśmy z polowej kuchni, ulokowanej na skraju lasu do naszych koni. Postanowiliśmy iść krótszą drogą, między wsią, a lasem rosło zboże, przez które prowadziła nasza droga. Idąc na skróty w zbożu natrafiliśmy na niemieckich żołnierzy i umocnione gniazda karabinów maszynowych. Początkowo nie wzbudzało to u nas żadnych podejrzeń i nie zastanawialiśmy się, w jakim celu tyle umocnień i taka duża koncentracja wojska. Po całodziennym odpoczynku, całą noc jechaliśmy do Hrubieszowa, gdzie kwaterowaliśmy cztery dni i tu także Niemcy traktowali nas bardzo serdecznie i częstowali nas łakociami. Niemcy nocą podciągali do granicy całe masy uzbrojenia, co zaczęło nas niepokoić. Naiwnie sądziliśmy, że przed nami jest polskie wojsko i tu na granicy dojdzie do decydującego starcia. Jakże byłem zdziwiony, gdy następnego dnia kazano nam dowieźć żywność pod rzekę Bug. Ukryci za nadrzecznymi zaroślami dostrzegliśmy jak po wałach z jednej stro-

*Staraliśmy się uciszać konie i czekaliśmy w niepewności*

ny chodził żołnierz rosyjski, a po naszej niemiecki. Panował pozorny spokój, ale w każdym zagajniku, zaroślach po polskiej stronie ukryta była cała masa uzbrojenia i niemieckich żołnierzy. Tym bardziej byliśmy zdumieni, że nigdzie nie dostrzegliśmy polskich żołnierzy, nic już nie rozumieliśmy. Niemieccy żołnierze podchodzili pojedynczo do naszych wozów, brali jedzenie i kryli się w krzakach. Po wydaniu jedzenia rozkazano nam wycofać się do tyłu na odległość jednego kilometra wraz z wozami i końmi. Dostaliśmy zakaz palenia papierosów i palenia ognisk, wydano nam maski-hełmy i zalecono, aby konie nie rżały. Czekaliśmy do wieczora w całkowitej ciszy, było już dobrze ciemno, nie wiem, która mogła być godzina, kiedy ponownie nakazano nam zaprzęgać konie i założyć hełmy, a wszystko to musieliśmy robić w całkowitej ciszy. Ludzie ten rozkaz zrozumieli, trudniej było go wytłumaczyć koniom – wspominał Karol. O godzinie 2.45 usłyszeliśmy serię z karabinu maszynowego, a po chwili rozległy się armatnie salwy. Nie umiem dzisiaj powiedzieć jak długo to trwało, ale kiedy przycichła strzelanina nadleciały niemieckie samoloty. Niemieccy żołnierze stojący na tyłach obok nas płakali, a następnie ruszyła cała linia piechoty przez rosyjską granicę. Wtedy zrozumieliśmy naszą sytuację, a kiedy 23 czerwca o godzinie 11 przejechaliśmy przez Bug, wszystko stało się jasne. To wojna z Rosją. Przejechaliśmy kilka kilometrów i zarządzono postój, Niemcy zatrzymali kilku rosyjskich jeńców i dla zabawy kazali zgłosić się pięciu z nas w celu rozstrzelania tych Rosjan.

Byli z nami też Czesi i jeden z nich zdobył się na odwagę. Podszedł do niemieckiego oficera i powiedział mu, że od początku wojny nie strzelał z karabinu i teraz też nikt z nas nie będzie strzelał. Oficer się zdenerwował i w pierwszej chwili chciał zastrzelić tego Czecha, ale inni oficerowie mu rozradzali, wtedy ten oficer wyjął pistolet i sam rozstrzelał tych rosyjskich żołnierzy. Teraz już jechaliśmy w ciągu dnia, za nacierającym wojskiem, a nad nami przelatywały pociski niemieckiej artylerii, która torowała drogę piechocie. Działa strzelały na zmianę, jedne ostrzeliwały rosyjskie pozycje, a drugie podciągano do przodu i tak na zmianę. Teraz już na postojach nie rozkładano taborów, pozwalano tylko wyprzęgać konie i to tylko na noc. Podczas dnia byliśmy cały czas w pełnym pogotowiu i tak jechaliśmy aż do Dniepru. Unikaliśmy otwartych przestrzeni, często kluczyliśmy wykorzystując do jazdy wąwozy, kotliny, jary. Staraliśmy się być jak najmniej widoczni. Po dojechaniu do Dniepru okazało się, że most jest spalony, a Rosjanie zaciekle bronili przeprawy, tu po raz pierwszy ostrzelali nas artylerią i bronią maszynową. Zanosiło się na dłuższy postój. Niemcy planowali zdobyć Kijów w ciągu czternastu dni, a jak się okazało to miasto broniło się przez dwa miesiące. Rosjanie zdołali okrążyć Niemców i tutaj poznaliśmy smak prawdziwej wojny. Na każdym kroku napotykaliśmy żołnierskie zwłoki, ziemia była czarna od krwi, panował niesamowity smród od gnijących ciał zmieszanych z ziemią, a których nie nadążano chować. Całe zaopatrzenie docierało do nas tylko samolotami, tak szczelnie Rosjanie okrążyli niemieckie wojska. Po dwóch miesiącach Niemcy przerwali front i wyszli z okrążenia, na Dnieprze zbudowali pontonowy most, przez który przeprawiali cały sprzęt i wojsko. Kiedy dojechaliśmy do miasta dostaliśmy broń, zaopatrzono nas też w dodatkową żywność. Wieczorem załadowano wozy i po dwóch niemieckich żołnierzy na wóz. Jechaliśmy brukowaną drogą w kierunku miasta i chociaż staraliśmy się jechać cicho było nas słychać. Na przedmieściach podjechaliśmy pod zabudowania gospodarcze, gdzie jak się okazało były zabite świnie, które załadowaliśmy na wozy. Wracając wydawało się nam, że okolica jest pusta, nagle padły w naszym kierunku strzały i to tak gęste, że przerwały telefoniczne druty. Popędzaliśmy konie, które goniły już resztkami sił, były całe mokre od potu i pomimo, że zaprowadziłem je do starej szopy dostały zapalenia. Po zdobyciu Kijowa staliśmy tydzień, a następnie ruszyliśmy w kierunku Charkowa. Teraz już nie mieliśmy spokojnej jazdy, pojawiła się partyzantka, która prowadziła zaczepne walki. Kryli się w zbożach i cały czas obawialiśmy się, że nas ostrzelają, Niemcy ciągle zwalczali te grupy, ale ciągle pojawiały się nowe i prowadziły zaczepne walki, pomimo to ciągle jechaliśmy do przodu. Była ładna okolica, droga prowadziła górą, a w dole był las i kiedy zbliżyliśmy się na odległość około pół kilometra od lasu padły w naszym kierunku strzały.

Wtedy Niemcy odpięli działa i ostrzelali las, a następnie zaatakowali piechotą. Okazało się, że zniszczyli dwadzieścia czołgów i zabili wielu Rosjan, reszta uciekła do lasu. Ja w tym czasie ukryłem się wraz z kuchnią w dużym dole i tam przesiedziałem dwie godziny.

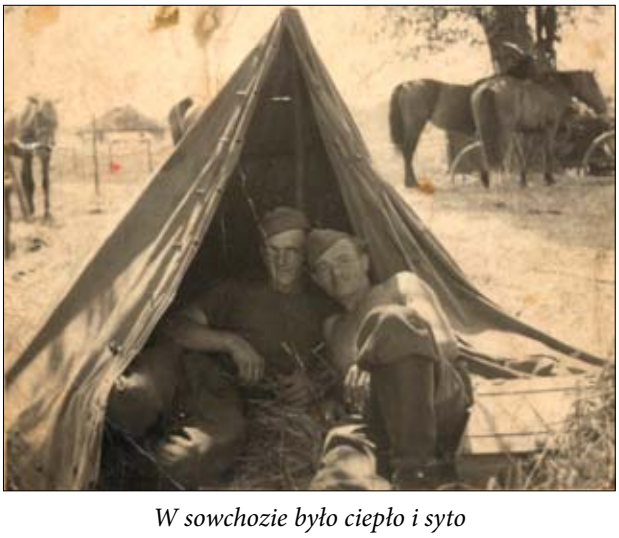

*W sowchozie było ciepło i syto*

Ucichła strzelanina, wyszedłem z dołu i rozejrzałem się po okolicy, niemieckie wojsko poszło przeszukiwać las, mieliśmy chwilę oddechu. W trakcie tej wymiany ognia każdy krył się na własną rękę i z tej okazji skorzystało dwóch moich kolegów i uciekło. Niemcy ich nie szukali, sądzili, że zostali zabici. Wielu z nas potem żałowało, że nie poszło w ich ślady, ale nikt z nas nie przypuszczał, że Niemcy tak szybko zrezygnują i zaniechają poszukiwań. Po tym całodziennym zamieszaniu ruszyliśmy następnego dnia dalej, po drodze

Niemcy napotykali na drobne oddziały Rosjan, ale po krótkiej wymianie ognia jechaliśmy dalej. Końcem listopada wjechaliśmy do Charkowa, było dużo błota, a nocne przymrozki spowodowały, że drogi stały się śliskie i konie się przewracały. Następnego dnia od samego rana podkuwałem konie z niemieckimi kowalami, oficerowi który wyznaczył mnie do tej pracy, spodobała się moja robota i w nagrodę dał mi paczkę papierosów. Cały dzień zajęła nam jazda przez miasto, a na przedmieściach zakwaterowaliśmy w szkole, gdzie po schodach wprowadzaliśmy konie na piętro. Zaraz za Charkowem zastały nas Święta Bożego Narodzenia. Nas zakwaterowano w opuszczonych budynkach, kilka kilometrów za frontem. Przed samymi świętami pojechaliśmy dostarczyć żywność na pierwsze linie. Po powrocie okazało się, że podczas naszej nieobecności partyzanci spalili domy i stajnie, ale jakoś udało nam się zabezpieczyć przed zimnem. W wigilię Niemcy dostali dużo paczek i prawdopodobnie z tej okazji dali też nam dużo słodyczy, papierosów i alkoholu, mieliśmy, więc, z czego przygotować wigilię. O ile jedzenie, alkohol i papierosy były dobrej, jakości, to czekolada nie nadawała się do jedzenia. Kleiła się do zębów i trudno ją było przełknąć, ale i tak do późnej nocy śpiewaliśmy kolędy.

Niemcy też świętowali, wystawili gęste posterunki wartownicze a ci, co mieli wolne też pili i śpiewali. Około północy ostrzelano nas z karabinów maszynowych. Przybiegł do nas niemiecki oficer, postawił nas na zbiórce i wręczono nam karabiny, przy okazji przygadując nam, że się bawimy a wróg nas otacza, jednak zanim doszliśmy na skraj zabudowań wszystko ucichło. W Boże Narodzenie było bardzo zimno. Niemcy obawiali się wyprawiać nas do lasu po opał i kazali nam ścinać sad, a następnie końmi ściągać drzewa w jedno miejsce. Na tym zajęciu zeszło nam cały dzień i tak po wigilijnym świętowaniu w pierwszy dzień świąt musieliśmy solidnie pracować. W nocy ponownie zaatakowali nas Rosjanie, jednak Niemcy byli już przygotowani i bardzo szybko ich uciszyli. Jak się okazało, podczas tego ataku Rosjanie zabrali kuchnie polowe i odciągnęli je około trzech kilometrów. Dziwiło nas to bardzo, po co im te kuchnie, ale jak zabraliśmy się za ich mycie okazało się, że była w nich kasza, która została po obiedzie. Wyskrobaliśmy tej kaszy cały szaflik, nie bardzo wiedzieliśmy, co z nią zrobić, a żal nam było wyrzucić, nie byliśmy głodni. Ostatecznie wpadliśmy na pomysł i zanieśliśmy wieśniakom. Ci, kiedy ją zobaczyli rzucili się na nią łapczywie i jedli.

Następnie zaczęli przynosić portrety Stalina i palili, mówiąc przy tym, że dużo lepiej było za cara, niż teraz za Stalina. Ale kiedy wracaliśmy do obozu, ponownie ostrzelali nas partyzanci, nie zastanawiając się długo porzuciliśmy wszystkie naczynia, a nawet karabin i uciekliśmy ze wsi. Pod Charkowem staliśmy bardzo długo. W sierpniu udało się uciec następnemu koledze, jego narzeczona nie wiedziała o tym, że on wrócił do domu i dalej pisała listy, my dla żartów odpisywaliśmy jej, a biedna dziewczyna myślała, że to jej narzeczony, aż ostatecznie zdecydowaliśmy się napisać jej prawdę. W okolicach Charkowa kwaterowaliśmy w różnych miejscach, aż ostatecznie ulokowano nas obok Sowchozu. Tu niczego nie brakowało – braliśmy kury, świnie, z Sowchozu przynieśliśmy patefon i słuchaliśmy muzyki. Zboża i siana dostarczali nam mieszkańcy Sowchozu, na kwaterze gospodyni karmiła nam i czyściła konie, my za to dawaliśmy jej jedzenie dla niej i dzieci oraz karmę dla krowy i leniuchowaliśmy. W Sowchozie przygotowano nam łaźnię parową, gdzie po kilku miesiącach nareszcie pozbyliśmy się insektów, wszelkiego robactwa, jakie obsiadło nas podczas polowych warunków. Tu na tej kwaterze mieliśmy odpoczynek, po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w kierunku Woroneża. Nastały duże mrozy, brakowało żywności dla ludzi i karmy dla koni. Jeśli udało nam się napotkać w polach sterty słomy, to zabieraliśmy ją i karmiliśmy konie. Pewnego razu, ładując słomę nadleciały rosyjskie samoloty i zaczęły nas ostrzeliwać. Padliśmy w słomę, mnie kule przeleciały przez płaszcz i spodnie, ale nie poraniły nóg. Przed Woroneżem zwoziliśmy z lasu drzewo i budowaliśmy bunkry, a następnie zbieraliśmy po wsi meble i zwozili do niemieckich kwater. Tak nam czas upływał do Nowego Roku. W wiejskiej szkole Niemcy witali Nowy Rok i urządzili sobie zabawę, nam nakazali pozwozić ze wsi meble i urządzić salę balową. Następnie przez całą noc kazali nam stać, pilnować koni i szkoły, a oni bawili się w środku. Rano byliśmy nieprzytomni z zimna, a Niemcy kazali nam się odwieźć na kwatery. Zbliżała sie wiosna, Rosjanie coraz mocniej atakowali i Niemcy zaczęli się cofać, wysadzali bunkry i zabierali wszystko, co mogło się przydać do prowadzenia wojny.

W lutym 1942 roku planowano nas skierować na Stalingrad, ale po kilku dniach przyszedł jeden z moich kolegów i powiedział, że został zwolniony do domu i że jeśli chcę to może mi coś zabrać dla rodziny. Nic mu nie dałem, bo właściwie to teraz nam wszystkiego brakowało i nie miałem czym się dzielić z rodziną. Wieczorem po nakarmieniu i oporządzeniu koni leżeliśmy na polowych łóżkach, kiedy przyszedł niemiecki goniec i kazał nam się zgłosić do kancelarii. Weszliśmy do kancelarii, a tu niemiecki oficer mówi nam, że mamy oddać wojskowe rzeczy i wracać do domów. Na drugi dzień oddaliśmy wszystko, co należało do niemieckiego wojska, dostaliśmy cywilne ubranie, bilety i pieniądze, zdążyłem jeszcze wpaść do magazynu i ukraść kożuch. Niemieccy żołnierze na ten widok mówili nam, że jeśli by im pozwolono, to do domu wracaliby nawet nago. Odstawiono nas do Woroneża, z którego pociągiem dojechaliśmy do Lwowa, z Lwowa do Przemyśla, Tarnowa i Bogumiłowic. Resztę drogi szczęśliwie pokonaliśmy pieszo i w marcu 1942 roku powrócili do domów.

Nie wiem czy jeszcze ktoś żyje z uczestników tej historii, niestety nie znam też nazwisk mężczyzn widocznych na fotografiach, jeśli ktoś wie coś więcej to bardzo proszę o uzupełnienie mojej pamięci.

**Antoni Kurtyka**

**Zdjęcia bohatera artykułu, przedstawiające uzbrojenie wojsk radzieckich wycofujących się przed Niemcami. Fot. udostępnione przez Antoniego Kurtykę z Brzeźnicy.**

# O twórcy radłowskiego herbu...

Dyrektor Zespołu Szkół w Radłowie Marek Urbanek przekazał do zbiorów Miejskiej Biblioteki wartościową publikację: 1 nr „Zeszytów Wojnickich" poświęconych w całości twórcy herbu naszego miasta prof. dr hab. Józefowi Szymańskiemu (1931-2011) – rektorowi Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, wybitnemu i zasłużonemu wojniczaninowi. Publikacja składa się z siedemnastu artykułów autorów związanych współpracą z profesorem i edukacją na uniwersytecie, ukazujących naukowy wizerunek mistrza. Współautorem „Zeszytów Wojnickich" jest dyrektor Marek Urbanek. Jego artykuł ukazuje lata studiowania na UMSC, kontakty z profesorem Szymańskim i czas kiedy bezskutecznie szukaliśmy pomysłu na herb naszego miasta. To właśnie dyr. M. Urbanek zasugerował władzy gminnej kontakt z profesorem dla opracowania herbu i dzięki wybitnemu heraldykowi mamy oryginalny herb naszego miasta. Z tekstu dyrektora Urbanka dowiadujemy się też, że miał propozycję od władz uczelni pozostania na uniwersytecie w charakterze pracownika naukowego. Sześćdziesięciopięciostronicowa publikacja to jedyny ważny i tak obszerny dokument o twórcy herbu naszego miasta, który urodził w pobliskim Wojniczu. Ten szczególny nr „Zeszytów" można wypożyczyć w bibliotece.

**(zbm)**

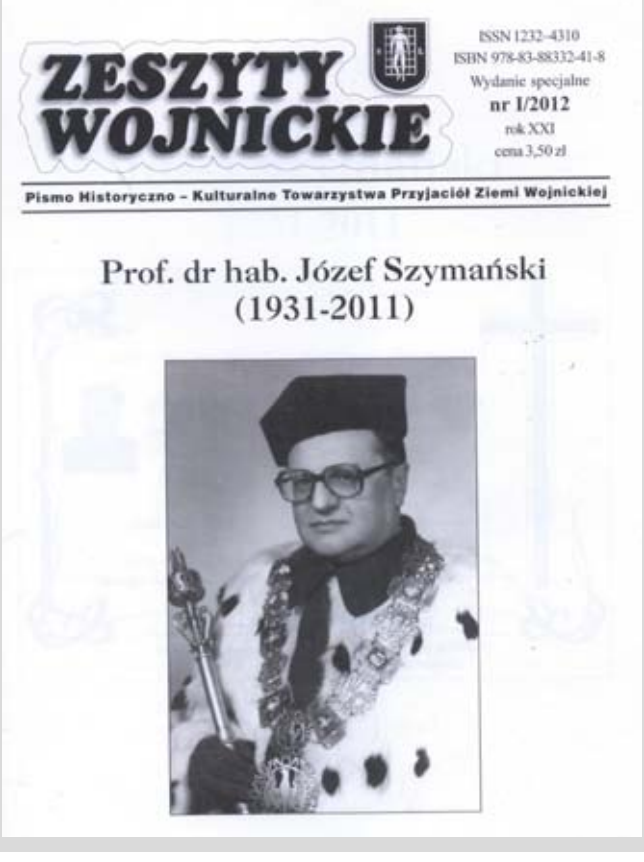

# Dla uczczenia wszystkich obrońców Ojczyzny i oddania hołdu poległym odbyła się w Zespole Szkół w Radłowie uroczysta akademia

# Przyroda w obiektywie Daniela Kopacza z Siedlca

# Czas Bohaterów – ostatni żołnierze września

*W sierpniu 2012 zmarł ostatni żołnierz polski broniący Westerplatte - miał 97 lat. Nikt nie wie dokładnie ilu jeszcze żyje uczestników Bitwy Radłowskiej, ale zapewne niewielu. Być może jednymi z ostatnich żołnierzy września, którzy dobrze pamiętają tamte pełne dramaturgii chwile są Mieczysław Herod i Zdzisław Baszak. Historia ich życia to żywy przykład patriotyzmu rozumianego jako ofiara z samego siebie złożona na ołtarzu Ojczyzny. Przypomnijmy ich losy.*

**Mieczysław Herod - walczył o wolność Polski pod Pszczyną, Radłowem, Tobrukiem i Monte Cassino.**

Mieczysław Herod urodził się w podkrakowskiej wsi Rzeplin w pamiętnym roku 1918. Jest więc równolatkiem Polski zmartwychwstałej po 123 latach niewoli. Od maleńkości wychowywany był w duchu patriotyzmu. Jego ojciec Stanisław walczył pod komendą Józefa Piłsudskiego w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Szkołę powszechną Mieczysław ukończył w Skale -jak wspomina- nauczyciele namawiali młodzież do czytania powieści historycznych rozbudzając w ten sposób patriotyzm. Wychowywany w duchu poświęcenia dla Ojczyzny Mieczysław w wieku dwudziestu lat zgłosił się na ochotnika do 6. Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. Tam też odbył zasadniczą służbę wojskową, a potem ukończył podoficerską szkołę artylerii zdobywając piątą lokatę. Jako kapral został pierwszym działonowym 5. baterii, II dywizjonu, 6. PAL-u, wtedy już wojna z Niemcami wisiała w powietrzu. Gdy 25 sierpnia 1939 ogłoszono mobilizację tzw. kartkową, Mieczysław Herod dowodził już działonem, w skład którego wchodził jego zastępca, czyli jaszczowy, sześciu ludzi obsługi działa i sześciu jezdnych. 26 sierpnia 1939 wyjechali z koszar w Krakowie, 1 września cały ich dywizjon wyszedł na drogę w miejscowości Granica. Każda z baterii zajmowała prawie 120 m długości drogi. Tego samego dnia ich kolumnę ostrzelały messerschmitty.

*Podczas uroczystości 72. rocznicy Bitwy Radłowskiej, po raz pierwszy po wojnie, spotkali się bohaterowie września 1939 r. – Zdzisław Baszak i Mieczysław Herod. Wrzesień 2011, fot. Wiesław Mleczko.*

Rozpoczęła się wojna. Pod Pszczyną piąta bateria na rozkaz porucznika Duszyńskiego przygotowywała się do walki z czołgami. Działon kaprala Heroda rozlokował się we wsi Ćwiklice. Czekali w napięciu. Pierwszy września przeszedł im spokojnie, ranek 2 września powitał ich gęstą mgłą, która dopiero przed południem zaczęła rzednąć. Jak wspomina w swoich pamiętnikach, pomiędzy godziną dziesiątą a jedenastą usłyszeli charakterystyczny łoskot czołgów zmieszany z terkotem umieszczonych na nich karabinów maszynowych i świstem pocisków. Nagle na przedpolu pojawiła się taczanka zaprzężona w trzy konie. Pędziła ona w cwale na przełaj, za nią grupkami wycofywała się piechota ścigana ogniem karabinów maszynowych wroga. Na przedpolu zapaliły się już stogi słomy. Nagle jak spod ziemi wyłoniły się czołgi. Kiedy zbliżyły się na odległość 800 metrów kapral Herod otworzył ogień z dowodzonego przez siebie działa. Strzelanie rozpoczęły także pozostałe działa 5 baterii. W pobliżu baterii kaprala Heroda naliczono około 40 czołgów, z których jedne ostrzeliwały baterie, a inne skierowały się na wieś Ćwiklice, gdzie znajdowały się pozostałe baterie 6 PAL-u. Czołgi rozjechały dwie polskie baterie. Działony kaprali Heroda i Dryi strzelały na wprost, najpierw przeciwpancernymi pociskami, a potem rozpryskowymi. Ich działony najlepiej wstrzelane zniszczyły trzy czołgi i kilkanaście unieruchomiły. W tym czasie inne działony wycofywały się. Zapalone stogi słomy, pył i kurz oraz mgła nie pozwalały na dokładne wstrzeliwanie się w nieprzyjacielskie czołgi. Pozostało wycofywanie się. W końcu i im udało się stamtąd wydostać. Ale z dwudziestu czterech armat ich dywizjonu zostało tylko dwanaście. Za ten upór, za walkę do ostatka, został nagrodzony krzyżem Virtuti Militari. Po przegranej bitwie pszczyńskiej 6. Pułk Artylerii Lekkiej wchodzący w skład Grupy Operacyjnej Boruta rozpoczął odwrót. Nękany ogniem przeciwnika, ale zawsze w gotowości bojowej działon Mieczysława Heroda dotarł 7 września na radłowską ziemię. Kolumny wycofującego się wojska kierowały się w stronę mostu w Biskupicach Radłowskich, bowiem 6. Dywizja Piechoty generała Bernarda Monda, do której należał 6. Pułk Artylerii Lekkiej, w myśl rozkazów dowódcy Grupy Operacyjnej Boruta miała przeprawić się przez most na Dunajcu w Biskupicach Radłowskich. Niestety, niespodziewany atak Niemców od strony Wojnicza pokrzyżował te plany. Na widok zbliżających się niemieckich czołgów polski saper wysadził w powietrze most. Prawie dwie trzecie wojska polskiego wchodzącego

w skład GO Boruta znalazła się w potrzasku. Ponieważ wyższe dowództwo znajdowało się po drugiej stronie Dunajca, i brak było z nim łączności, dowodzenie przejęli niżsi rangą oficerowie. Dowodzący 20. Pułkiem Piechoty mjr Ludwik Bałos wraz z podpułkownikiem Julianem Czubrytem, dowódcą podhalańczyków, postanowili uderzyć na Biskupice, aby związać walką nieprzyjaciela i w ten sposób ułatwić przeprawę wpław przez rzekę innym oddziałom. Zdecydowano, że do walki użyta zastanie tylko artyleria, którą dysponowały pułki piechoty, natomiast 6. PAL przeprawi się na drugą stronę Dunajca.

Działon Mieczysława Heroda przeprawił się pod Otfinowem. Nie był to łatwe, oto jak wspomina tę przeprawę jeden z żołnierzy: „*Był wieczór, paliły się Biskupice Radłowskie. Widać było łuny pożarów także z Radłowa. W nocy skierowano nas nad Dunajec, gdzie dostaliśmy niespodziewany ogień. Powstał popłoch. Dano rozkaz „jezdni z koni". Jedni pozostali przy nich, drudzy kryli się po rowach. To było na równej przestrzeni pod samym Dunajcem. Zaczął się nękający ogień, który szedł z prawej strony. Jeszcze w wiklinie nad rzeką trudno było opanować sytuację. Niemcy robili wyprzedzenie ogniem artyleryjskim. Konie rżały*". Przez następne dni byli w ciągłym odwrocie i tak 19 września 1939 roku dotarli do Turobina, gdzie zostali otoczeni przez Niemców i rozbrojeni. 6. PAL wchodzący w skład 6. Dywizji Piechoty Ziemi Krakowskiej przestał istnieć. Mieczysław Herod zaledwie dwa dni przebywał w niemieckiej niewoli; po brawurowej ucieczce przez dwa tygodnie szedł pieszo do rodzinnego domu. Mimo klęski wrześniowej jego zapał bojowy ani na chwilę nie przygasł; chciał się nadal bić z Niemcami. W Krakowie udało mu się odnaleźć kolegów z wojska w wraz z nimi przejść przez zieloną granicę na Węgry. W konsulacie polskim dostali ubrania i paszporty po to, aby poprzez Skopie i Saloniki dostać się do Aten. Tam w Pireusie czekał na nich statek pasażerski „Warszawa", którym dowodził kapitan Meissner (rodzony brat pisarza), ażeby dostać się nim do Bejrutu. Tam Mieczysław Herod otrzymał legitymację nr 368 z fotografią. Tak został żołnierzem Brygady Strzelców Karpackich, utworzonej w miejscowości Homas przy francuskiej armii na wschodzie. Tam dostali wreszcie umundurowanie i broń do ręki. Szczęście jednak trwało krótko, Francja kapitulowała przed Niemcami. Sytuacja Brygady Strzelców Karpackich przedstawiała się tragicznie. W myśl zarządzeń generała Mittelhausera, dowódcy wojsk francuskich, ich brygada powinna złożyć broń i zostać wysłana do Grecji. Ale oni na to nie mogli się zgodzić. Brygada składała się wyłącznie z ochotników, przeważnie z ludzi młodych, stanowiących polską wojskową elitę, dowodzoną przez jednego z najwspanialszych dowódców generała Kopańskiego. Omal nie doszło do rozlewu krwi. Udało się jednak całej brygadzie wraz z wojskowym sprzętem przedostać do Palestyny, pod dowództwo angielskie. Tam w odległości kilkunastu kilometrów od Jerozolimy, w miejscowości Latrum założyli obóz wojskowy. Byli serdecznie przyjmowani przez osiedlonych tam Żydów z Polski. Kilkumiesięczny pobyt w Palestynie przeznaczony był na ich szkolenie. Kiedy Włosi, a potem Niemcy przystąpili do działań wojennych w Libii, ich brygada została przerzucona pod Aleksandrię w Egipcie. Tam ćwicząc czekali na wejście do walk. Pod koniec sierpnia 1942 roku brygada wypłynęła okrętami wojennymi z Aleksandrii. Klucząc po Morzu Śródziemnym, w obawie przed nalotami, nocą dopłynęli do portu w Tobruku. Tam luzowali Australijczyków. Pustynia Libijska to cienka warstwa pyłu (10-60 cm) na wapiennej skale. Dlatego piechota cały czas wkuwała się w skałę, żeby zyskać parę centymetrów okopu, głębokiego początkowo na 60-70 cm. Kilkanaście dodatkowych centymetrów ochrony dawały napełnione pyłem worki, bardzo szybko przestrzeliwane i codziennie przygotowywane od nowa. Toteż przemieszczać się można było tylko na kolanach. Jeżeli temperatura przekraczała niewiele ponad 40 stopni, mówiło się, że jest chłodno. Po uwolnieniu Tobruku przez aliantów nastąpiła nowa wyprawa na Gazalę i znane zwycięstwo oraz zdobycie Bardii. Z początkiem stycznia 1942 roku Brygada została wysłana na okupację Cyrenajki.

W kwietniu 1942 udało się wreszcie zrealizować młodzieńcze marzenia. Kapral Mieczysław Herod zostaje przyjęty do Szkoły Podchorążych Artylerii w Beit Jirja w Palestynie. Po jej ukończeniu, w sierpniu 1942, już kapral podchorąży Mieczysław Herod został przydzielony do pierwszej baterii Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. Z tą Dywizją Strzelców Karpackich przebył potem szlak bojowy we Włoszech, od Tarentu, aż do zdobycia Bolonii. Potem był Irak, a w międzyczasie wydarzyły się dwie wielkie ofensywy, które zagwarantowały, że powrót do wolnej ojczyzny stał się realny. Był to Stalingrad i El Alamein. To był punkt zwrotny w drugiej wojnie światowej. Pozostał jeszcze jeden najpiękniejszy akord tej wojennej epopei - Monte Cassino. Tam naprzeciwko nich stanęła doborowa niemiecka dywizja spadochroniarzy im. H. Goeringa. W nocy 30 kwietnia 1944 roku zajęli stanowiska pod Monte Cassino. Jak zapisał w swoim kalendarzu „Bitwa rozpoczęła się 11 maja o godz. 11 w nocy. O godz. 23 na całym włoskim froncie rozpoczęła się ofensywa. Nasza dywizja będzie zdobywała Monte Cassino!". Później znowu odnotował: „Huraganowy ogień naszej artylerii. Piechota po zajęciu pierwszych wzgórz została zatrzymana. Niemcy kontratakowali, zadając naszym straty. - I dalej! - Po załamaniu się natarcia, aż do 17 maja codziennie ponad dymami patrzyliśmy na ruiny klasztoru, gdzie ciągle trwali Niemcy. Prowadziliśmy ustawiczny ostrzał wzgórza. Działa się tak nagrzewały, że co trzy minuty moczyliśmy w wiadrach z wodą brezentowe płachty i okładaliśmy nimi lufy. Były one tak rozgrzane, że woda natychmiast parowała. Dalej pisze: „Działa naszych baterii wystrzelały przeciętnie 2000 pocisków każde". Potem odnotował to najwyższe wydarzenia pod dniem 18 maja 1944 r.: „Wniebowstąpienie Pańskie. O godz. 10.30 oddziały naszych dywizji zatknęły sztandar polski na klasztorze Mon-

te Cassino!". Był 18 maja 1944 roku, najwspanialszy dzień w historii ich żołnierskiej poniewierki. Kiedy padł klasztor, droga do Rzymu stanęła otworem. Potem dostali rozkaz wyczyszczenia wszystkich dział i ciągników, ponieważ ich pułk miał wziąć udział w zwycięskiej defiladzie w Rzymie. Jednak dowódca 5. armii amerykańskiej, gen. Clark miał powiedzieć wtedy: „Polaków zaprosić na defiladę? Może jeszcze Greków i strażaków".

Cieszyli się, że im przypadnie w udziale zdobywanie Wiecznego Miasta. Niestety - pierwsi weszli Amerykanie. W styczniu 1945 r. Mieczysław Herod zakończył służbę w wojsku liniowym. Ukończył przyspieszony kurs i zdał dużą maturę. Wrócił do kraju w stopniu podporucznika, przywożąc ze sobą wiele wojennych odznaczeń. Ukończył studia ekonomiczne na UJ, a potem rozpoczął prace w kombinacie metalurgicznym w Nowej Hucie.[1] Całe swoje życie poświecił dla Polski, za którą walczył na wielu frontach II wojny światowej, dla której potem ciężko pracował.

**Zdzisław Baszak - kustosz pamięci**. **Bił się o Polskę pod Pszczyną i Hutą Różaniecką, po klęsce wrześniowej działał w konspiracji, jako zastępca dowódcy kierował akcją III Most**.

Zdzisław Baszak urodził się 8 lipca 1920 roku w Woli Gręboszowskiej jako starszy syn policjanta, Jana Baszaka oraz Stefanii Tarki. Uczęszczał do szkoły powszechnej oraz do Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrowie Tarnowskiej, w latach 1935-1938 był uczniem II Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnowie. Po złożeniu egzaminów maturalnych w maju 1938 r. przeszedł przeszkolenie na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Piechoty przy 6. Dywizji Piechoty w Krakowie i został przydzielony do 16. Pułku Piechoty w Tarnowie.

*Autor art. z Zdzisławem Baszakiem, podczas tegorocznych uroczystości w Radłowie*

Oto jak wspomina swe młodzieńcze lata: „Przed wojną szło się do szkoły w wieku sześciu lat. Były cztery klasy podstawówki i osiem klas gimnazjum, które kończyło się maturą. Jeżeli ktoś uczył się normalnie, maturę zdawał w wieku osiemnastu lat. Później stawało się do poboru. Wiedziałem, że jestem zdolny do służby wojskowej i bardzo chciałem odbyć ją w krakowskim 20. pułku piechoty. Było wtedy inaczej niż dziś. Kto w maju zdał maturę i wcześniej stanął do poboru (i oczywiście został uznany za zdolnego do służby), nie musiał od razu iść do wojska Mógł odbyć służbę wojskową po studiach, ale mnie to rozwiązanie nie odpowiadało. Przed wojną absolwent gimnazjum, który zdał maturę był w lepszej sytuacji na rynku pracy, niż teraz magister po studiach, do wojska zaś szedł na rok. Służbę odbywał w dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy. Była ona ciężka szczególnie przez dyscyplinę. Trzeba było wytrzymać także dlatego, że na studiach nie musiałbym odbywać tygodniowych, sobotnich ćwiczeń zwanych legią akademicką. Na studia można było zapisać się bez egzaminów, co też uczyniłem. Nie było wtedy egzaminów, wystarczyła matura, więc zostałem urlopowanym do wojska studentem prawa UJ. Poszedłem do wojska. Po zakończeniu podchorążówki i miesięcznych ćwiczeniach musieliśmy w towarzystwie orkiestry uroczyście wkroczyć do Tarnowa witani kwiatami przez dziewczęta. No i czekał na mnie w Krakowie indeks studenta prawa UJ. Nic z tego. Był cichy powrót do koszar – wojna wisiała w powietrzu. Jako podchorąży miałem specjalizacje: ciężkie km, moździerze i działka przeciwpancerne. W moim plutonie byłem jedynym zawodowym żołnierzem, pozostali to byli rezerwiści. Trwało to dwa dni. Po skompletowaniu kompanii pojechałem rowerem do Dąbrowy Tarnowskiej pożegnać się z rodzicami. Dojechałem ok. północy. Po powrocie wyjechałem pociągiem na front. Wysiedliśmy w Krakowie-Płaszowie przenocować. Po pobudce pomaszerowaliśmy na Skawinę, po drodze spotykając tabory i inne formacje wojskowe. Za Skawiną skręciliśmy na Oświęcim. Po drodze zdarzyły się poborowym z rezerwy różne wypadki i urazy, odnawiały się schorzenia itp. - nie wytrzymywali trudów marszruty. Bielizna, jaką otrzymywaliśmy nie nadawała się na okres letni, co powodowało odparzenia i zatarcia. Opóźniało to nasz marsz, gdyż wg przepisów piechota powinna przejść w godzinę 5 km. My z trudem pokonywaliśmy 4 km i to też z przerwami na częstsze postoje. Szliśmy dzień i noc. Na drugi dzień (2 IX) dotarliśmy w pobliże linii frontu. 1 i 3 batalion naszego pułku już 1 IX walczył, my dołączyliśmy 2 IX pod Pszczyną. Wróg miał dużą wiedzę o naszych jednostkach dzięki swym szpiegom - mieszkającym w Polsce Niemcom. W nocy, podczas marszu natknęliśmy się na pochodzącego z Tarnowa oficera rezerwy. Ten płaczliwym głosem powiadomił nas o wybuchu na tarnowskim dworcu. Prosił nas o pomszczenie poległych w nim trzech członków swojej rodziny. Duch bojowy był w naszym wojsku świetny, byliśmy pewni zwycięstwa, więc powiedzieliśmy mu, że pomścimy ich w drodze na Berlin. Pomaszerowaliśmy przez las, by zająć stanowiska bojowe. Na miejscu okazało się, że stanowiska były zupełnie nieprzygotowane. Przed

[1] w opracowaniu wykorzystano teksty autorstwa Marcina Oleksego.

południem poszedłem do pobliskiego domku wypić kawę i tam zostałem ostrzelany przez niemieckiego snajpera. Na szczęście minimalnie chybił. Nie zamierzałem czekać, aż Niemiec poprawi sobie celownik, wróciłem do swoich żołnierzy. Poinstruowałem swoich ludzi, by nie strzelać gdzie popadnie. Nasze CKM-y strzelały z prędkością 60 strz./min., taśma zawierała 300 naboi, więc musieliby często uzupełniać skrzynki z amunicją. Atakujący nas oddział niemiecki prowadził mieszkaniec Pszczyny – Niemiec tak, że tylko słyszeliśmy ich czołgi. Koło południa, kiedy opadła gęsta mgła, czołgi 5. Dywizji Pancernej ruszyły do natarcia. Ze dwadzieścia czołgów ustawiło się naprzeciw nas, jak na paradzie - wspomina pułkownik.

-Artylerzyści uszkodzili jeden z nich, a wtedy reszta położyła ogień na nas. W dodatku mieliśmy też ogień w plecy, to nasi strzelali z lasu. Najpierw wyleciało w powietrze działko. Moje cekaemy waliły po czołgach, ale nasze pociski nie robiły im żadnej krzywdy. Dosłownie przejechali po nas. Po paru minutach z moich trzydziestu żołnierzy żyłem tylko ja i jeszcze jeden strzelec. Niemcy dobijali rannych, ale mnie jakoś nie zauważyli. To był dopiero początek. Kilka minut później do ataku zostaje poderwany cały drugi batalion. Ma wesprzeć pułkową artylerię. Jednak czołgi wroga są szybsze. Na odkrytym polu dosłownie rozjeżdżają naszą piechotę. Źródła podają różne liczby ofiar tej szarży - od 127 do 217 zabitych.

Pułkownik Baszak wspomina: „Żyłem, ale byłem odcięty od swoich. Widziałem tylko piekło na szosie. Czołgi strzelały po taborach, wymieszanych z cywilnymi uciekinierami. Bałagan, krzyki, płacz, konający ludzie i konie, zamieszanie nieprzeciętne". Ogółem pod Ćwiklicami poległo tego dnia 240 żołnierzy 16. pułku. Obrona Śląska, mająca trwać aż do wojny przystąpią zachodni alianci, została przełamana. Armia „Kraków" rozpoczęła pośpieszny odwrót. Na ziemię radłowską Zdzisław Baszak dotarł 7 września w długiej kolumnie wojsk wraz ze swoim 16. pułkiem piechoty. Zdążył przeprawić się przez most w Biskupicach Radłowskich zanim ten został wysadzony przez polskiego sapera. Ze swoim pułkiem, jako dowódca plutonu ckm przemierzył cały szlak bojowy od bitwy pszczyńskiej 1-2 września, do poddania 6. Dywizji Piechoty – 20 września w rejonie Cieszanowa. W trakcie dramatycznego, nierównego boju z niemieckimi czołgami 5. Dywizji Pancernej, stoczonego 2 września pod Ćwiklicami przez II batalion 16.pp, zginęli niemal wszyscy żołnierze jego plutonu. 17 września pod Hutą Różaniecką Zdzisław Baszak uczestniczył w boju będącym rewanżem za Pszczynę.

Po kapitulacji 6. Dywizji Piechoty generała Monda, Zdzisław Baszak podjął udaną próbę ucieczki i powrotu w rodzinne strony. W końcu października 1939 roku został zwerbowany przez mjr. Stanisława Sowiźrała do Służby Zwycięstwu Polsce. Od listopada 1939 roku do marca 1940 roku pełnił obowiązki zastępcy Komendanta Obwodu Dąbrowa Tarnowska ZWZ-AK „Drewniaki" i współorganizował konspiracyjne struktury dąbrowskiego Obwodu. W latach 1941-1945 był oficerem dywersji przy Komendzie Obwodu Dąbrowa Tarnowska. Dowodził także placówką Dąbrowa Tarnowska – Radgoszcz, kryp."Dzięcioł", „Danuta". Zainspirowany działaniami „Jędrusiów" zorganizował sekcje dywersyjno-szturmowe, które były wydzielonymi z Armii Krajowej, małymi oddziałami specjalnymi, najlepiej uzbrojonymi i głęboko zakonspirowanymi. Po aresztowaniu i ucieczce z rąk gestapo ukrywał się do 1944 r. W czerwcu 1944 roku wyszedł z ukrycia i przeprowadził szereg głośnych akcji wymierzonych w okupanta i obliczonych na pomoc lokalnej ludności, np. zablokowanie transportu wodnego na Wiśle w rejonie Samocic i Oblekonia, w wyniku którego przechwycono 500 ton węgla i rozdano okolicznym mieszkańcom. W lipcu 1944 roku Zdzisław Baszak uczestniczył w operacji „III Most", pełniąc funkcję zastępcy dowódcy lądowiska (kapitana Władysława Kabata) i zabezpieczając przebieg całej operacji. Akcja przeprowadzona nocą 25/26 lipca 1944, polegała na dostarczeniu kurierów Rządu RP na uchodźstwie na tereny okupowanej Polski, a w drodze powrotnej zabranie elementów pocisku V-2[2] oraz innych kurierów. Wcześniej żołnierzom AK udało się zabezpieczyć fragmenty rakiet, jakie wybuchły nad poligonem doświadczalnym w okolicy Sarnak. Samolot Dakota lądował na lądowisku *Motyl*, które znajdowało się pomiędzy wsiami: Wał-Ruda, Zabawa i Jadowniki Mokre. Wśród pasażerów Dakoty znajdował się między innymi Jan Nowak Jeziorański słynny „Kurier z Warszawy". Akcja obfitowała w wiele pełnych dramaturgii zdarzeń, ale dzięki bohaterstwu żołnierzy polskiego podziemia zakończyła się pełnym sukcesem. W konsekwencji sprawnie przeprowadzona akcja „III Most" pozwoliła aliantom rozpracować „cudowną broń Hitlera", a tym samym przyczyniła się do wcześniejszego zakończenia II wojny światowej.

Po zakończeniu wojny w 1945 r. Zdzisław Baszak rozpoczął studia na Akademii Handlowej w Krakowie. Niestety studia jego zostały przerwane z powodu aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa. Bohaterski żołnierz września otrzymał wyrok 6 lat pozbawienia wolności. W taki oto sposób Polska Ludowa dziękowała żołnierzom podziemia za ich daninę krwi. Po opuszczeniu celi więziennej na skutek amnestii, Zdzisław Baszak długo nie mógł znaleźć zatrudnienia, dopiero w 1967 rozpoczął pracę w Ministerstwie Rolnictwa. W 1982 roku przeszedł jako kombatant na wcześniejszą emeryturę. Po utworzeniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wstąpił do tej organizacji zostając kierownikiem Inspektoratu Tarnów, a po reorganizacji i utworzeniu Okręgu Tarnów został jego prezesem i funkcję tę pełni do dzisiaj. W 1990 roku stworzył w Dąbrowie Tarnowskiej muzeum Armii Krajowej. Dwa lata później pozyskał dla organizacji kombatanckich budynek w Tarnowie przy ul. Mościckiego 29,

[2] V-2 - (Vergeltungswaffe-2, broń odwetowa nr 2) skonstruowana przez zespół niemieckich konstruktorów pod kierunkiem Wernhera von Brauna pierwsza rakieta balistyczna.

do którego w 1994 roku zostało przeniesione muzeum z Dąbrowy Tarnowskiej i powstała Izba Pamięci Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Rozkazem ministra obrony narodowej, w maju 2007 r. Zdzisław Baszak został awansowany do stopnia pułkownika.

Od szeregu lat, mimo sędziwego wieku, bierze udział we wszystkich uroczystościach patriotycznych w Radłowie, dając świadectwo miłości Ojczyzny swego pokolenia. Wielką troską pułkownika Baszaka jest to, aby wraz ze śmiercią ostatniego żołnierza września nie została pogrzebana pamięć o ludziach i wartościach dla których żyli i umierali. Z jego inicjatywy w wielu szkołach powiatu dąbrowskiego, tarnowskiego i miasta Tarnowa powstały w szkołach „Kluby Historyczne im. Armii Krajowej". Pułkownik stawia na młodzież, wierzy w nią, bo to przyszłość naszego Narodu. Stąd też nie szczędzi sił, aby przyjeżdżać do szkół i na spotkaniach z młodzieżą mówić o dziedzictwie swojego pokolenia.

**Józef Trytek**

**Losy rodziny prof. Franciszka Habury...**

# Śladami córki Heleny

**Szanowni Czytelnicy! W poprzednim numerze kwartalnika „Radło" zamieszczona została pierwsza część artykułu opisującego losy rodziny prof. Franciszka Habury, w którym przedstawiłem życiorys jego syna Kazimierza Erazma, doktora prawa, sędziego Sądu Powiatowego i Krajowego, który po przejściu na emeryturę pracował jako adwokat. W niniejszym odcinku przedstawię jak potoczyły się losy córki Franciszka i Jadwigi Haburów.**

Po przeniesieniu się z Bochni do Tarnowa w 1872 r. prof. Franciszek Habura pracował jako wykładowca w tarnowskim c.k Gimnazjum. 8 lutego 1873 r. państwu Haburom urodziła się córka. W czasie chrztu, który odbył się 14 kwietnia 1873 w tarnowskiej katedrze, otrzymała imiona: Helena Julia, Marga. Chrztu udzielił ks. Henryk Łoziński, a chrzestnymi byli: Adolf Vayhinger - mąż Marii z Hanuszów (siostry Jadwigi) - c.k. notariusz w Starym Sączu oraz Zofia Hanusz – żona Józefa Hanusza, który był bratem Jadwigi, a pracował jako architekt w Tarnowie.

Gdy Helena osiągnęła wiek szkolny, rozpoczęła naukę w Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Tarnowie, uzyskując bardzo dobre wyniki. Dalej kontynuowała naukę na Wyższym Kursie Naukowym w Tarnowie, który przygotowywał do podjęcia pracy w zawodzie nauczycielskim. Maturę zdała 3 czerwca 1896 i otrzymała uprawnienia do pełnienia obowiązków nauczycielskich jako nauczyciel tymczasowy. Rozpoczęła praktykę w charakterze nauczycielki młodszej (tymczasowej) w Szkole Wydziałowej Żeńskiej im. Staszica w Tarnowie. Po trzech latach praktyki, w październiku 1899 zdała przed komisją egzamin nauczycielski do szkół ludowych pospolitych z wyróżnieniem, uzyskując bardzo dobre oceny. Uzyskała uprawnienia do nauczania języka polskiego, j. niemieckiego i śpiewu, nadal uczyła w Szkole Wydziałowej w Tarnowie.

Wyszła za mąż mając zaledwie ukończone 18 lat za dr. Józefa Pochronia, który był lekarzem hrabstwa tarnowskiego księcia Sanguszki. Urodził się 6 lutego 1859 r. w Wierzchosławicach, jego rodzicami byli: Tomasz Pochroń rolnik i Kunegunda z domu Bartnik. Po ukończeniu 4-klasowej Szkoły ludowej w Wierzchosławicach uczęszczał do c.k Gimnazjum w Tarnowie w latach 1873-1880. Maturę zdał 18 czerwca 1880 z wyróżnieniem. Studiował nauki medyczne na UJ w Krakowie, uzyskując w grudniu 1886 r. stopień „doktora wszech nauk lekarskich", o czym poinformowała też tarnowska gazeta „Pogoń" w nu-

*Cmentarz Rakowicki w Krakowie. Grób dr. Józefa Pochronia, męża Heleny Habury – córki prof. Franiczka Habury. Grób znajduje w kwaterze M, na lewo od kaplicy cmentarnej. Fot. Roman Kucharski, lipiec 2012 r.*

merze 25 z 1886 roku. Musiał być bardzo zdolnym i dobrym lekarzem, bo już w roku 1887 książę Sanguszko zaoferował mu pracę lekarza w jego pałacu w Gumniskach. Dr Józef Pochroń mieszkał najpierw w kamienicy przy ul. Targowej nad cukiernią p. Drozdowskiego i tam też przyjmował pacjentów w godzinach 10-12, a w godz. 9-10 przyjmował bezpłatnie pacjentów ubogich, których nie stać było na wizytę płatną u innego lekarza. Mieszkał też i przyjmował pacjentów w kamienicy przy placu Drzewnym (na tym placu stoi obecnie pomnik W. Witosa). Ślub dr. Józefa Pochronia z Heleną, trojga imion Haburzanką, córką prof. F. Habury odbył się 31 października 1891 r. w kaplicy biskupskiej w Tarnowie. Tak bywało, że córki lub synowie znanych, ważnych osobistości zawierali związek małżeński w kaplicy biskupskiej, co było zaszczytem i dużym wyróżnieniem. Świadkami na ślubie Józefa i Heleny Haburzanki byli: Adolf Vayhinger - mąż Marii z Hanuszów (ciotka Heleny) c.k notariusz i poseł na Sejm Krajowy we Lwowie oraz Antoni Hanusz – wujek Heleny. Mimo żmudnych i długich poszukiwań w dawnych księgach metrykalnych nie udało mi się jak dotąd potwierdzić, czy Józef i Helena Pochroniowie mieli potomstwo, czy też byli małżeństwem bezdzietnym. Helena jako młoda mężatka, po paru zaledwie latach małżeństwa przeżyła ciężkie chwile, pełne smutku i bólu. Jej mąż Józef ciężko zachorował mimo że był lekarzem, już 23 kwietnia 1895 wyjechał do szpitala w Krakowie dla poratowania zdrowia. Niestety, mimo wysiłków krakowskich lekarzy dr Józef Pochroń zmarł 14 marca 1900 w szpitalu św. Łazarza w Krakowie w wieku 41 lat. Jego pogrzeb odbył się w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim, pochowany został w kwaterze M znajdującej się po lewej stronie kaplicy cmentarnej. Jest to najstarsza część cmentarza. Latem tego roku będąc w Krakowie odszukałem grób dr. Józefa Pochronia, mimo upływu 112 lat od dnia pogrzebu nagrobek ostał się. To wysoki cokół z piaskowca w kształcie ostrosłupa, w jego dolnej części znajduje się tablica na której wyryte jest imię, nazwisko, data urodzenia i data śmierci. Nad tablicą jest wyrzeźbiona głowa Chrystusa w cierniowej koronie. Nagrobek wymaga renowacji, bo lekko pochylił się na prawą stronę, piaskowiec poczerniał, a napis na tablicy jest mało czytelny.

Może uda się doprowadzić do podjęcia prac renowacyjnych, choć jest to bardzo trudne, bo na cmentarzu Rakowickim jest wiele pięknych, starych nagrobków, będących często dziełami sztuki rzeźbiarskiej czy też kamieniarskiej, też wymagających pilnej renowacji.

Zapewne Helena bardzo przeżyła śmierć męża Józefa. W wieku 27 lat została wdową, nadal uczyła w Szkole Wydziałowej Żeńskiej w Tarnowie. Po paru latach poznała Stanisława Sutkowskiego, który był profesorem w c.k. Gimnazjum w Tarnowie. Pochodził z Klikowej, a urodził się 14 stycznia 1815 r. w rodzinie chłopskiej. Jego rodzicami byli Jan Sutkowski i Marianna z domu Cioch. Ich syn Stanisław uczył się dobrze, ukończył Gimnazjum, Seminarium Nauczycielskie i studia. W roku 1902 Rada Szkolna Krajowa zamianowała go z-cą nauczyciela w tarnowskim Gimnazjum, gdzie uczył języka łacińskiego, greckiego i polskiego. Prawdopodobnie jego ojciec Jan Sutkowski zmarł w latach, gdy Stanisław uczęszczał jeszcze do Gimnazjum, bo jego opiekunem w tym czasie był Wojciech Czwórnóg z Klikowej - tak zapisano w aktach szkolnych. 9 września 1903 rozporządzeniem Rady Szkolnej Krajowej Stanisław Sutkowski został przeniesiony do II Gimnazjum w Tarnowie i tam w latach 1903-1908 uczył j. łacińskiego, j. polskiego, historii i geografii.

W październiku 1903 r. Stanisław Sutkowski zawarł związek małżeński z Heleną Pochroniową z domu Haburzanką-wdową. „Gazeta Pogoń" Nr 45 z 8 listopada 1903 r. pisała: „W Częstochowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Stanisława Sutkowskiego - profesora gimnazjalnego w Tarnowie z nauczycielką Szkoły Żeńskiej im. S. Staszica w Tarnowie, wdową po lekarzu-panią Heleną, Julią, Margą trojga imion Pochroniową z domu Haburzanką".

W latach 1909-1912 prof. Stanisław Sutkowski uczył w c.k Gimnazjum w Mielcu, a od 1919 w Gimnazjum w Bochni. I tutaj znowu pojawiły się trudności z ustaleniem, czy Helena i Stanisław Sutkowscy mieli potomstwo, czy Helena nadal pracowała jako nauczycielka i jak potoczyły się dalej ich drogi życiowe. W aktach Gimnazjum w Bochni jest taka informacja, że prof. Stanisław Sutkowski w 1919 r. wyjechał do Wielkopolski. Jest to ostatni ślad dotyczący Heleny i Stanisława Sutkowskich. Dlaczego był ten wyjazd i to w tak odległy region Polski? Można to tłumaczyć tym, że po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. i zjednoczeniu jej po okresie rozbiorów była pilna potrzeba zatrudnienia nauczycieli na ziemiach byłego zaboru pruskiego tj. w Wielkopolsce, czy na Śląsku, gdzie próby germanizacji poczyniły wielkie szkody w narodzie. Tam kierowano nauczycieli z terenów byłej Galicji, aby uczyli polskiego, historii.

Czy uda się natrafić po tylu latach na ślad Heleny Haburzanki i jej drugiego męża Stanisława Sutkowskiego i ustalić gdzie na terenie Wielkopolski zamieszkali i pracowali? To wyzwanie które trzeba podjąć, aby do końca wyjaśnić losy rodziny prof. Franciszka Habury, jego syna Kazimierza, a teraz córki Heleny.

Cieszy fakt, że w mijającym roku odrestaurowany został na Starym Cmentarzu w Tarnowie nagrobek śp. prof. Franciszka Habury i jego żony Jadwigi, staraniem Komitetu Opieki nad Starym Cmentarzem pod przewodnictwem niestrudzonego Antoniego Sypka. Na nagrobku do dziś spoczywa piękna wiązanka kwiatów z białą-czerwoną szarfą z napisem „Mieszkańcy Radłowa i Burmistrz Radłowa". To wyraz naszego hołdu i pamięci o wybitnym synu ziemi radłowskiej - prof. Franciszku Haburze i jego rodzinie.

**Roman Kucharski**

# Żalił się raz kozak brzozie

Nastała jesień – Kacper coraz częściej marudził, że nie ma się z kim bawić i rad nie rad wędrował z dziadkiem po lesie w poszukiwaniu grzybów.

Pewnego mglistego poranka postanowili obaj sprawdzić, co też nowego słychać w ich ulubionych miejscach, mieli nadzieję, że po ciepłej i wilgotnej nocy mogą napotkać dorodne borowiki. Szary poranek nawet nie rozweselały barwy jesiennych liści. Leśne ptactwo też już zamilkło i tylko od czasu do czasu rozlegał się skrzek sójek i srok, które zawzięcie walczyły o napotkanego żołędzia lub jakiś leśny owoc. Zrezygnowani usiedli na starym powalonym przez wichurę pniu i w milczeniu wsłuchiwali się w leśną ciszę. W pewnej chwili usłyszeli jakieś odgłosy: uuufff, uuufff, oooch, aaach. Dziadku, co to - zadał pytanie Kacper. Nie wiem - odparł dziadek wzruszając ramionami, a w następnej chwili usłyszeli dziwne pytanie. A cóż ci tak ciężko, ktoś zapytał grubym głosem. Po krótkim sapnięciu oburzony głos odparł: a spróbuj ty rosnąć z butelką na głowie, to przekonasz się jak to lekko. Dziadek ostrożnie podniósł się z pnia i ruszył w kierunku, z którego dochodził głos, dostrzegł coś dziwnego i przywołał Kacpra. Zobaczyli dwa dorodne borowiki, a jednemu z nich na głowie leżała butelka i biedak ze wszystkich sił usiłował się spod niej wydostać. Teraz zrozumieli wszystko, ktoś porzucił butelkę, która wylądowała akurat na kapeluszu borowika. W milczeniu przyglądali się nieszczęściu grzyba, gdy zza grubej starej brzozy rozległy się pełne gniewu okrzyki: siaaachchch, pppraachchch, ciaaachach, a fuuuj, śmierdzi! Ostrożnie udali się w tamtym kierunku i zobaczyli czerwonego kozaka, na którego kapeluszu przykleiła się aluminiowa folia, spod której spływała brunatna maź, a biedak kozak sosnową gałązką usiłował zrzucić ją z kapelusza. A cóż się tak wściekasz - szeptem zapytała stara brzoza. Ty jesteś szczęśliwa, bo tobie na gałęzi usiądzie tylko ptak i wesoło ci zaćwierka, a mnie jakiś świntuch przykleił do głowy coś brudnego i mało, że śmierdzi to jeszcze nic nie widzę – odparł żałośnie kozak. Oj, oj, oj ile nieszczęść w tym lesie – ponownie szeptem dodała brzoza.

Kacper z dziadkiem w milczeniu przysłuchiwali się tej rozmowie, gdy zza kępki paproci spod starego zmurszałego pniaka po ściętym drzewie rozległy się piskliwe głosiki. Ojej nic nie widzę, nic nie słyszę, jest mi duszno, nie spadła na mnie ani jedna kropelka rosy – ktoś żałośnie narzekał. Dziadek z wnuczkiem ostrożnie zbliżyli się do pniaka, cały pień okrywała duża plastikowa reklamówka, a spod niej dochodziły żałosne narzekania. Dziadek ostrożnie podniósł reklamówkę, pień porastała kępka malutkich opieniek, które bez wody słońca i powietrza nijak nie mogły wyrosnąć. Chyba musimy tu zrobić porządek – stwierdził i zabrał się za zbieranie śmieci. Do porzuconej reklamówki powkładał folię, butelkę, leżące obok puszki po piwie. Musimy to wszystko zanieść do domu do kosza na śmieci - dodał zdenerwowany. Kiedy w milczeniu spoglądali na grzyby, borowik zwrócił się do kozaka: wiesz co, ja się z tego lasu wynoszę, a ty? Sam nie wiem, mnie się tu nawet podoba. A mnie nie – odparł borowik. To, że czasem na kapelusz spadnie mi szyszka, lub żołądź jakoś znoszę, ale tych brudasów na dwóch nogach rozdeptujących i zaśmiecających las nie mogę ścierpieć, a ponadto martwi mnie, że niszczą naszych kuzynów, których nie lubią zjadać. A wiesz co – po dłuższym namyśle dodał kozak - powiadała mi raz sowa, że ludzie to inteligentne stworzenia. Oj tak, tak inteligentne – wtrącił borowik, ale nie wszyscy, nie wszyscy mój kochany kozaczku.

Kacprowi żal się zrobiło grzybów i postanowił ich nie zbierać, a po dłuższej chwili namysłu dodał: dziadku już wiem, dlaczego w naszym lesie rośnie tak mało grzybów. Nnooo, dlaczego? - z zaciekawieniem zapytał dziadek. A bo wiesz, one chyba naprawdę stąd wywędrowały, przecież jakby nam ktoś rzucał butelkami po głowie, okręcał śmierdzącą folią twarz też byśmy uciekli z takiego miejsca. Chmmm - zamruczał dziadek, chyba masz rację.

***Dziadek Antek***

## Korona

*Żona – męża korona*
*Zaś teściowa – cierniowa*

## Zapał

*Wciąż młodzieńczego w sobie szukać chcę*
*zapału*
*Ale już raczej pomału...*

## Moja spowiedź

*Nic tu chyba już nie wyprostuję*
*Bo tak jakoś zostałem stworzony*
*Że najszczerzej swych grzechów żałuję*
*...nie popełnionych*

## Rumak

*Chciałem być rumakiem, ale nie urosłem*
*Lecz zaraz nazywać osłem?!*

## Pegaz pod gazem

*Gdy niekiedy się znajdę pod gazem*
*Marzy mi się, by wzlecieć pegazem*
*Frunąć, wznieść się nad waśnie i brudy*
*W czystą rajską „dolinę ułudy"*
*Genialnego nosić nimb poety*
*Być wielbionym przez piękne kobiety*
*Na spotkaniach tonąć w morzu kwiatów*
*Mieć w miesiącu kilka doktoratów*
*Bezustannie być obecnym w mediach*
*Na cokołach i w encyklopediach*
*Co dzień tony otrzymywać listów*
*Być najmłodszym z żyjących noblistów*
*Lecz nazajutrz rozsądek powraca –*
*za sprawą kaca...*

**Paweł Banderski**

## Już pobladły gwiazdy

*Już pobladły gwiazdy na niebie*
*Idźcie pastuszkowie do siebie*
*Na fujarkach więcej nie grajcie*
*Maleńkiemu zasnąć już dajcie*

*Już jaśnieje niebo na wschodzie*
*Wieść się wichrem niesie w narodzie*
*Już jaśnieje niebo nad nami*
*I królowie śpieszą z darami*

*Zaszedł już miesiączek na niebie*
*Gabriel to obiecał mi Ciebie*
*Abyś ludziom prawdę objaśnił*
*Ale teraz już synku zaśnij*

*A Ty śpij, Dziecino, w tym żłobie*
*Nic się stać nie może dziś Tobie*
*A Ty śpij, Dziecino maleńka*
*I niczego mi się nie lękaj*

**Paweł Banderski**

Miło nas zaskoczył Paweł Banderski z Lublina, kontaktując się z nami, a przy okazji dzieląc się swoją twórczością poetycką. Związany jest z ziemią radłowską za sprawą teściowej Anny Kusior pochodzącej z Marcinkowic. Pan Paweł razem z żoną Elżunią zaglądali w rodzinne strony - będąc muzykiem wojskowym znajdował tu weselnych muzyków, z którymi bez końca koncertował.

## Czekanie

*Czekając na przypływ*
*Spoglądam w niebo*
*i liczę spadające łzy*
*gwiazd*

*Oddechami wiatru*
*odmierzam czas*

*Błądzę wśród siebie*
*i ginę*
*w otchłani swych myśli*

*Czekam -*

*Podglądam ptaki;*
*Ich roztańczone skrzydła*
*wirują*
*w błękitnym śpiewie fal*
*i poddają mi rytm*
*życia*

## Prośba

*(z tryptyku Pamięci zmarłych Przyjaciół)*

*Panie,*
*Ty mi dopomóż*
*zasnąć w nie-wiedzy*

*Puchem anielskim*
*mnie utul*
*i w Nie-Istnienie zabierz*

*Uwolnij od ciała*
*zostaw ludziom*

*Oni mi zrobią*
*posłanie*
*z kamienia*
*klepsydrę przybiją*
*- ostatni afisz*
*a potem*
*zapomną*

## Upadki Ikarów

*(z cyklu"Ikar")*

*Ulatujemy w przestrzeń*
*na błękitnookich skrzydłach*
*Upojeni światłem*
*przebijamy się*
*przez chmury*

*Słońce!*

*I upadek (ta grawitacja!)*
*Rzeczywistość*
*jak kamień*
*twarda*

*Roztrzaskujemy myśli*
*łamiemy skrzydła*
*W zimną ziemię*
*wgniatamy*
*bose stopy*

*nieme*
*od krzyków bólu*

**Joanna Błażej-Łukasik**

**Joanna Błażej-Łukasik** - córka Henryka Błażeja, znanego muzyka, instrumentalisty urodzonego w Biskupicach Radłowskich. Pani Joanna z wykształcenia jest również muzykiem – gra na fortepianie i koncertuje w duecie z mężem Pawłem. Radłowska publiczność miała okazję poznać oboje i posłuchać ich „koktajli muzycznych" w radłowskim ratuszu. Dotąd nie wiedzieliśmy o twórczości poetyckiej Joanny Błażej, po raz pierwszy publikujemy jej wiersze.

# Cukierkami z kieszeni częstował

W artykule „Żył, cierpiał i płakał z nami", dotyczącym ks. Władysława Budzika zabrakło zdjęcia, zapewne autor nie posiadał takowego. Przesyłam je do ewentualnego

opublikowania. Fotografia została wykonana w roku 1937 i znajduje się w moim rodzinnym albumie. Wspomniany ks. Budzik był wikarym w Borzęcinie w latach 1922-1938, później na skutek jakiegoś „zatargu" przeniesiony został do parafii Radłów. Po 1945 powrócił ponownie do Borzęcina, znany był jako obrońca pisowni Borzęcin jako „Borzęcina". Moja żona pochodzi z Łazów i również z dużym zainteresowaniem przeczytała ww. artykuł. Zawsze dla dzieci miał cukierki w kieszeni i częstował nimi - w latach 50. ubiegłego wieku były rarytasem. Tak też zapamiętała go moja mama.

**Lucjan Kołodziejski**

# Plansze z Kuklewiczem

Tadeusz Urbanek z Dębicy jest stałym czytelnikiem „Radła". Współpracuje z nami przekazując ciekawe dokumenty i informacje, które wykorzystujemy w kwartalniku. Ostatnio otrzymaliśmy cenne plansze z fotografiami Czesława Kuklewicza, które z kolei otrzymał pan Tadeusz od Wilkosza, będąc gościem jego uroczystego benefisu z okazji 75. urodzin. - *Spotkałem tam również p. Józefa Pochronia, który bardzo mile wspominał ostatni turniej brydżowy w pałacu Dolańskich i zainteresowanie jego osobą (art. w Radle). Gdyby była dalej wola burmistrza i dyrekcji Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych organizowania imprezy brydżowej, to można by te zdjęcia wykorzystać. Spotkałem też niedawno (przypadkiem) kolegów Adama Kuklewicza - brata Czesława, byłego dyrektora Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, obecnie emeryta, który też gra w brydża, całkiem amatorsko i podobno bywa w Radłowie* - informuje T. Urbanek i pozdrawia nasz zespół redakcyjny.

*Czesław Kuklewicz czwarty od lewej (przy stoliku)*

Od redakcji:

Panu Tadeuszowi Urbankowi dziękujemy za cenne dokumenty, do tej pory na próżno poszukiwaliśmy zdjęć naszego wybitnego brydżysty. Plansze będą ozdobą przyszłorocznego, radłowskiego Turnieju Brydża im. Czesława Kuklewicza.

**(zbm)**

# Szanowna Redakcjo,

dziękuję za „Radło", które zawsze mi sprawia dużo radości. Proszę zamieścić przesłaną fotografię moich uczniów, którzy (oprócz Krysi Szczepanik) nie mogli uczestniczyć w historycznym zjeździe absolwentów w Radłowie.

Spotkanie odbyło się tuż po moim powrocie z Polski, w eleganckiej restauracji „Stara Warszawa" w Chicago. Wszyscy bardzo się cieszyliśmy ze spotkania, co widać na fotografii. Z sentymentem wspominaliśmy lata szkolne sprzed ponad czterdziestu lat. Pozdrawiam bardzo serdecznie wszystkich w Radłowie

**Zofia Szczypta z Chicago**

# Mikołajki w Łęce Siedleckiej

Mieszkańcy wsi Łęki Siedleckiej pragną podziękować pani sołtys Grażynie Chmiel za niecodzienne spotkanie ze Św. Mikołajem, zorganizowane 7 grudnia 2012 dla dzieci z Łęki Siedleckiej i Sanoki Małej. Wielką atrakcją tego wieczoru był zaproszony clown, który umilił dzieciom oczekiwanie na Św. Mikołaja, wspaniale bawiąc się z nimi. Pojawienie się Św. Mikołaja i pełne sanie prezentów sprawiły dzieciom wielką radość. Podczas uroczystości zdjęcia wykonała radłowska fotograf pani Anna Kędzior, od której każde dziecko otrzymało pamiątkową fotografię ze Św. Mikołajem. Był to z pewnością niezapomniany wieczór za który pani sołtys raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

***Mieszkańcy***

*Fot. Anna Kędzior*

**Aktywne radłowianki.** Apolonia Zachara, Barbara Małek i Krystyna Stemplewska podczas ćwiczeń nordic walking. Oprócz tej formy aktywności fizycznej, jeżdżą na basen kąpielowy, uczestniczą w cotygodniowych spotkaniach „Taniec w kręgu" oraz kursie komputerowym. Dzięki codziennej aktywności, cieszą się dobrym zdrowiem, humorem i pogodą ducha. Zapraszają innych do wciąż poszerzającej się grupy radłowian aktywnie spędzających wolny czas.

Imponująco prezentuje się Dom Ludowy w Wał-Rudzie. W ramach programu Małopolskie Remizy 2012 wykonana została termomodernizacja budynku, w którym siedzibę ma miejscowa jednostka OSP. Znajduje się w nim też okazała sala ze sceną, zaplecze sanitarne i kuchenne. Sołtyska Anna Kowalczyk ma nadzieję, że uda się w przyszłym roku ożywić tam działalność kulturalną – są już w tym względzie pewne plany. Całość wykonanego zadania kosztowała 53 tysiące złotych, w tym 27 tysięcy stanowiło dofinansowanie.

Zespół Szkół w Radłowie - ślubowanie uczniów. Tego dnia panował wyjątkowy klimat, który udzielał się nie tylko pierwszoklasistom, ale przede wszystkim mamom.

**RADŁOWSKI RATUSZ - 1927-2012.** W swojej ponadosiemdziesięcioletniej historii radłowski ratusz nigdy tak efektownie nie wyglądał. Po tegorocznej konserwacji elewacja zyskała cieplejsze barwy, co „rozjaśniło" tę część rynku. Oryginalny budynek z herbem miasta na fasadzie, stylowymi balustradami i iluminacją zwraca teraz na siebie większą uwagę. Stanowi miejsce symboliczne i ważne dla wielu radłowian, zaświadcza o ośmiu dekadach lokalnej historii i miejskich aspiracjach Radłowa. Jest też swoistą przeciwwagą do usytuowanego po przeciwległej stronie pałacu Dolańskich.

Wigilijne spotkania rozpoczął rok temu burmistrz Radłowa Zbigniew Maczka. Pomysł znakomicie się przyjął i w tegorocznym spotkaniu uczestniczyli licznie mieszkańcy, sprzyjała mu łagodna pogoda.